



Kate Carlisle



Gry mitosne

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ostrzegam cię. Uważaj albo będzie po tobie.

- Przesadzasz - odrzekł Adam Duke, wjeżdżając czarnym ferrari na parking obok wejścia dla dyrekcji Duke Development International.

- Tak myślisz? - Głos jego brata Brandona brzmiał donośnie i wyraźnie dzięki nowoczesnej aparaturze nagłaśniającej w samochodzie. - Przypomnę ci to, kiedy wypowiesz słowa przysięgi i obiecasz żyć szczęśliwie, póki śmierć was nie rozłączy, z dziewczyną marzeń mamy.

- Wyluzuj. - Adam sięgnął po teczkę i wysiadł.

- No cóż, to twój koniec - mruknął Brandon. - Tylko się nie zdziw, kiedy znajdziesz się w podróży poślubnej z kobietą, którą nasza diabelnie sprytna matka podsunie ci pod nos.

Adam zaśmiał się, poprawił krawat, po czym wszedł do środka. Nowoczesny biurowiec, którego był właścicielem razem z Cameronem i Brandonem, stanowił główną siedzibę Duke Development International.

- Jestem bezpieczny - stwierdził. - Istnieje niewielka szansa, żeby mama ukradkiem kogoś mi podsunęła. Pracuję dwadzieścia dwie godziny na dobę.

Cameron, który także uczestniczył w tej telekonferencji, odezwał się po raz pierwszy.

- Brandon jak zwykle przesadza, ale znasz mamę. Jest nieugięta. Według niej wszyscy powinniśmy się ożenić. Ucieknie się do każdej sztuczki, byle dopiąć swego.

- Właśnie to chciałem powiedzieć. - Brandon poczuł ulgę, że przynajmniej jeden z braci go zrozumiał.

- Okej - odparł Cameron. - Może warto jakiś czas mieć się na baczności.

- Taa, na baczności przed spódniczkami - podsumował Brandon i dodał: - Albo pójdziemy z torbami.

Żalosa próba poetycka Brandona wywołała śmiech braci.

- No to na razie - rzekł Adam. - Potem dokończymy tę rozmowę.

Rozłączył się rozbawiony i pomachał do ochroniarza, który stał obok szerokiego lśniącego marmurowego blatu recepcji w bogato urządzonym holu. Wsiadł do pustej windy i wjechał na samą górę.

Adama nie dziwiło, że matka próbuje ich wyswatać. Przy wielu okazjach dawała do zrozumienia, że chce mieć wnuki. Brandon jednak mówił o tym w taki sposób, jakby nagle podjęła krucjatę w celu znalezienia żon dla synów i zamierzała użyć perfidnych środków.

- Pokaż, na co cię stać, mamó - mruknął Adam, idąc szerokim korytarzem w stronę biur kierownictwa.

Kochał Sally Duke, która go adoptowała, kiedy miał osiem lat, ale był ostatnią osobą na ziemi, która uległaby jej machinacjom, jeśli chodzi o małżeństwo.

Cicho pogwizdując, minął puste krzesło asystentki. Jej komputer był wyłączony. Zdziwił się, że jest w biurze pierwszy. Cheryl Hardy była pracoholiczką, nie mogła żyć bez pracy. Do końca miesiąca, do wielkiego otwarcia nowego ośrodka w Fantasy Mountain mieli pracować dzień i noc.

- Co to znaczy, odeszła? - spytał godzinę później. - Moi podwładni nie rzucają pracy.

- A Cheryl rzuciła - odparła Marjorie Wallace, wieloletnia kadrowa firmy.

- Niemożliwe. Finalizujemy umowę wartą miliard dolarów. - Adam odsunął się od mahoniowego biurka, wstał i zaczął chodzić wzdłuż ściany z oknami wychodzącymi na urwiste wybrzeże i błękitny ocean.

Zapierający dech w piersiach widok środkowego wybrzeża Kalifornii towarzyszył mu codziennie, lecz Adam wcale się nim nie znudził. Teraz nie zwracał na niego uwagi. Odwrócił się do Marjorie.

- Nie wolno jej porzucić pracy.

- Wolno. Nie jest twoją niewolnicą.

- Powiedziała dlaczego? - Adam przeczesał palcami włosy. - Nieważne. Podwoję jej pensję. Dogadamy się.

Nie spodobał mu się ironiczny śmiech Marjorie.

- Naprawdę? - zapytała. - Ileż to razy Cheryl mówiła ci, że potrzebuje odpoczynku, a ty ją przekonywałeś, że nie jest konieczny? Powiedziała ci, że wychodzi za męża. Zignorowałeś to.

- Nic nie mówiła. Słyszałbym.

- Powtarzała ci to codziennie.

- Nie - upierał się Adam, choć mgliście pamiętał, że Cheryl wspominała o... jakimś ślubie. Czyżby o własnym? Wówczas to nie było dla niego istotne.

- Ależ tak - stwierdziła Marjorie.

Adam obszedł biurko i stanął z nią twarzą w twarz.

- Z szefem się nie dyskutuje.

Marjorie zaśmiała się głośno.

- Och, Adamie.

- Przypomnij mi, dlaczego nie zwolniłem cię za niesubordynację.

Marjorie z uśmiechem spłotła ręce na piersi.

- Może dlatego, że jestem cholernie dobra w tym, co robię? A może dlatego, że jestem najlepszą przyjaciółką twojej matki i znam cię, odkąd skończyłaś osiem lat? Czy może z tego powodu, że nigdy nie wyjawiałam twojej matce, kto kopnął piłkę, która stłukła szybę w jej gabinecie, jak miałeś dziewięć lat. Ani kto podeptał jej cenne tulipany. Aha, a może chodzi o ten czas, kiedy miałeś szlaban, a ja cię przyłapałam, jak się wymykasz...

- Okej. - Adam wzburzony uniósł rękę. - Takie rzeczy powinny ulec przedawnieniu.

- Wybacz - rzekła Marjorie z uśmiechem. - Honorowe ciotki nie zapominają.

- Nie musisz mi mówić - mruknął Adam. - Posłuchaj, to idiotyczne. Połącz mnie z Cheryl.

- Złożyła wymówienie - oznajmiła Marjorie. - Nie wróci. Jest w trzecim miesiącu ciąży, a pracowała bez ustanku.

Adam przystanął w pół kroku.

- W ciąży?

Marjorie skinęła głową.

- Zawsze twierdziła, że jest silna i ostra jak rekin. Uwielbiała tę pracę. To napięcie. Rekiny nie zachodzą w ciążę i nie uciekają w najważniejszym momencie.

Marjorie wzruszyła ramionami.

- Pewnie jest delfinem przebrany za rekina.

- Bardzo zabawne - odrzekł chłodno. - W dzisiejszych czasach nikomu nie można ufać.

- Święta prawda.

- Potrzebuję nowej asystentki, i to natychmiast.

- Mam dla ciebie idealną kandydatkę.

Adam spojrzał na nią.

- Ostrzegam cię, Marjorie. Nie przyprowadzaj mi nikogo, kto zamierza zajść w ciążę i zniknąć.

- Oczywiście - odparła z urazą w głosie.

- Nie chcę żadnej żującej gumę małolaty. - Sztywnym krokiem krążył po pokoju, przemawiając z coraz większą swadą. - Chcę osoby dojrzałej, która zna alfabet na tyle dobrze, żeby włożyć dokument do odpowiedniej szuflady. Zdecydowanie nie życzę sobie...

- Wiem, czego chcesz, szefie - wtrąciła Marjorie. - Trish cieszy się opinią jednej z naszych najlepszych asystentek do różnych zadań. Jej referencje...

- Często zmienia stanowisko pracy? - Adam kręcił głową z niedowierzaniem. - Chyba żartujesz.

- Asystentka do różnych zadań - powtórzyła przez zaciśnięte zęby.

Adam machnął ręką.

- Nie chcę takiej osoby. To zbyt ważna praca, żeby zaufać...

- Nie mamy wyboru - syknęła Marjorie, po czym dodała normalnym tonem: - Trish ma znakomite kwalifikacje. Skończyła bardzo dobry college, ma magisterium z zarządzania. Jest wyjątkowo inteligentna, będziesz mile zaskoczony.

- Jak może być inteligentna, skoro nie ma stałej pracy? - upierał się.

Marjorie przeszła go wzrokiem.

- Nasi asystenci do zadań specjalnych są pierwszorzędni. Świetnie o tym wiesz.

- Oczywiście. - To była prawda. Tymczasowi pracownicy do różnych zadań tworzyli grupę utalentowanych entuzjastów. Ale to mu nie wystarczało.

- Zachowuj się - dodała Marjorie przyciszonym głosem, a Adam poczuł się jak dziesięciolatek przyłapany na kradzieży jabłek z sadu. - Trish jest bardzo bystra i ładna.

- Tak? A potrafi pisać na komputerze? - mruknął cierpko.

Trish James usłyszała więcej niż dość z tego, co mówił Adam Duke, który najwyraźniej nie zauważył, że od pięciu minut stała w progu. Pora wejść do gry, pomyślała, uzbrajając się w cierpliwość, i wkroczyła do eleganckiego gabinetu, żeby się przedstawić.

- Piszę sto dwadzieścia słów na minutę, panie Duke - oznajmiła pogodnie, wyciągając rękę. - Miło mi pana poznać. Jestem Trish James, asystentka do zadań specjalnych.

Kiedy uścisnęli sobie dłonie, Trish poczuła dziwne ciepło i podniosła wzrok na Adama z nadzieją, że niczego nie zauważył. Wiedziała, że naczelny Duke Development będzie trudnym przeciwnikiem. Nie miała świadomości, że jest tak wysoki i onieśmielający. I tak atrakcyjny - jeżeli lubi się atletycznie zbudowanych mężczyzn, a lubi ich chyba większość kobiet. Patrząc w jego ciemnoniebieskie oczy, poczuła ucisk w sercu. Adam kipiał ze złości, a mimo to emanował seksem. Kilka minut temu, gdy patrzyła na niego, stojąc w drzwiach, miała ochotę wziąć nogi za pas.

Babcia Anna nie wychowała jednak tchórza, więc Trish gotowa była wejść w paszczę lwa.

- Trish, moja droga - Marjorie puściła do niej oko, świadoma, że Trish słyszała jej rozmowę z Adamem - to Adam Duke, oczywiście. Przez kilka tygodni będziecie razem pracować. Wiem, że znakomicie sobie poradzisz. Dzwon do mnie, gdybyś miała jakieś pytania.

Marjorie rzuciła Adamowi ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, po czym znów się uśmiechnęła.

- Miłego dnia. - Odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła do drzwi.

Trish omal się nie zaśmiała. Tak, dzień zaczął się nieźle. Marjorie uciekła, zostawiając ją sam na sam z mężczyzną, który przez miniony rok nawiedzał jej sny. Który zamienił jej sny w koszmary. Mężczyzną, który nie miał pojęcia, kim jest Trish.

- Serdecznie witam - rzucił Adam.

- Dziękuję - odparła, wiedząc, że żadne z nich nie mówi szczerze. Aby poprawić atmosferę i zachować się profesjonalnie, dodała: - Rozumiem, że nie chce pan pracować z kimś nieustabilizowanym zawodowo, ale zapewniam, że dam radę.

Adam zmrużył oczy.

- Posługujemy się określeniem asystenci do zadań specjalnych, pani James.

Dopiero po chwili pojęła, że żartował.

- Oczywiście, mój błąd.

- Tak lepiej. - Uśmiechnął się niechętnie.

Trish ogarnął stan najwyższego pogotowia. Wszystko przez ten jego przekłety uśmiech. Uwaga! - krzyczał jakiś głos w jej głowie.

Zdeterminowana, by trzymać się planu, wyprostowała się. Adam Duke, choć przystojny, należy do gatunku drapieżników. Z zimną krwią zniszczył wszystko to, co kochała. Nadeszła pora zemsty i zapłaty. Właśnie dlatego się tutaj znalazła.

Patrząc teraz na niego, musiała przyznać, że jest najprzystojniejszym drapieżnikiem, jakiego zna. Oczy mu błyszczały. Trish sobie wyobraziła, że zrobiłyby się lodowato niebieskie, gdyby odkrył prawdziwy powód jej pojawienia się w Duke Development.

- Pani James?

- Tak? - Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to żeby przyłapał ją na tym, jak gapi się na niego smętnie. - Przepraszam, notowałam sobie coś w pamięci. Czy może pan powtórzyć?

Kiwnąwszy głową, zerknął na zegarek.

- Wkrótce wychodzę na spotkanie, ale najpierw pokażę pani, co i jak.

Kiedy szli przez gabinet, Adam wskazał na zamkniętą szafkę, gdzie trzymał pewne dokumenty osobiste, tuż obok kredensu, gdzie znajdowała się kawa oraz woda sodowa, z której także i Trish mogła korzystać.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie jestem pewien, czy mi pani podziękuje, kiedy zabraknie czasu na lunch i będzie pani musiała tym się zadowolić.

- Przynajmniej nie umrzemy z pragnienia - odparła żartobliwie, ale jej uśmiech zgasł, gdy spojrzała mu w oczy.

Siłą woli wzięła się w garść.

Wie przecież, że niezależnie od tego, jak bardzo Adam jest atrakcyjny, przede wszystkim jest wymagający i nieugięty. Szczerze mówiąc, żałowała, że nie może mu powiedzieć, co myśli o tej pracy. Przybyła tu z pewną misją. Niech Adam Duke patrzy na nią z góry, jeśli dzięki temu poczuje się lepszy i ważniejszy. Ma to gdzieś. Im gorzej będzie ją traktował, tym bardziej usprawiedliwione będzie jej postępowanie.

Dlaczego jednak okazał się przystojniejszy niż na zdjęciach? Naprawdę miała dość kłopotów i niepotrzebne jej te dziwne dreszcze. Nie, to bez znaczenia, czy jest atrakcyjny. Liczy się wyłącznie to, że gdyby nie Adam Duke, Trish wciąż miałyby dom, a jej babcia by żyła.

Adam znów spojrzał na zegarek, a Trish wróciła myślami do teraźniejszości.

- Przepraszam, ale nie znam jeszcze pana planu zajęć. Musi pan już iść na to spotkanie?

- Za chwilę - odparł zdenerwowany i zaprowadził ją do dużej wnęki. Za biurkiem w szafkach z szufladami mieściła się większość informacji na temat klientów firmy, a także wszystkie umowy, które były w toku. - Ułożone alfabetycznie - dodał.

Pamiętając, co powiedział do szefowej działu personalnego, Trish się uśmiechnęła.

- Zapewniam, że znam alfabet.

Zaśmiał się niewesoło.

- Miejmy nadzieję, pani James.

Trish sięgnęła po notes i zapisała nazwiska osób, których telefony Adam zawsze odbiera, a także numer jego telefonu komórkowego.

- Podczas mojej nieobecności może pani uporządkować biurko. Zostawiłem analizę kosztów do przepisania, a także listy i dokumenty, które trzeba przejrzeć i poprawić. Jeśli znajdzie pani czas, może pani zacząć przeglądać szuflady i zapoznać się z ich zawartością. Jak wrócę, będę potrzebował teczkę Mansfieldów.

Trish wszystko zanotowała, a potem się uśmiechnęła.

- Zajmę się tym, panie Duke. Proszę się nie martwić.

Patrząc tak, jakby już się martwił, odrzekł:

- Proszę mi mówić po imieniu.

- W takim razie ja też o to proszę.

- Dobrze. - Patrzył na nią przez moment z widocznym sceptycyzmem. - Proszę nie zapomnieć o teczce Mansfieldów - powiedział na koniec, po czym wyszedł.

Trish była bardziej poruszona, niżby chciała.

- Bravo! - mruknął Adam zde gustowany, czekając na windę. - Tępak!

Kiedy myślał o atrakcyjnej brunetce, która miała być jego tymczasową asystentką, trzy sprawy nie dawały mu spokoju. Po pierwsze, ta kobieta jest zdolna podejść go niezauważenie, co nigdy mu się nie zdarzyło. Przypisał swój brak ostrożności złości, jaką wywołała informacja, że poprzednia asystentka zostawiła go na lodzie.

Z ironicznego uśmiechu, kiedy ścisnął jej dłoń, wynikało, że Trish słyszała każde słowo jego tyrady na temat odejścia Cheryl - i to była druga rzecz, która go niepokoiła. Nikt nigdy nie widział zdenerwowanego Adama Duke'a. Marjorie się nie liczy. Znał ją niemal tak długo jak przybraną matkę. Jego opanowanie było legendarne.

Trish James widziała, jak perorował i wściekał się jak idiota. To nie jest dobry początek układu w pracy, niezależnie od tego, że ich relacja miała być tymczasowa. Stanowiska Cheryl nie może zająć osoba do wszystkiego.

Natychmiast odsunął tę myśl. Marjorie ma rację. Pracownicy do różnych zadań w jego firmie to ludzie o właściwym nastawieniu, chętni zakasać rękawy i wziąć się do roboty tam, gdzie są potrzebni. Tyle że Adam potrzebował kogoś o najwyższych kwalifikacjach, umiejętnościach i doświadczeniu, samodzielnego i przebojowego, kto z entuzjazmem pracowałby długie godziny i sprawnie obsługiwał wymagających klientów.

Trzecia sprawa, która nie dawała mu spokoju, to fakt, że Trish James nie ma aparycji korpulentnej matrony, jak inne tymczasowe pracownice w jego firmie. Jej wargi uśmiechające się z lekką ironią są zbyt pełne. Ciemnozielone oczy w kształcie migdałów zdawały się patrzeć na niego odrobinę zbyt znacząco. W jej postawie i wysoko uniesionej głowie dostrzegł pewność siebie. Niechętnie przyznał, że ją podziwia. Wydawała się zdeterminowana, by wszystko się udało.

Błyszczące kasztanowe włosy spięła z tyłu głowy, czarny kostium w prążki leżał na jej szczupłej figurze znakomicie. Adam zwykle nie lubił kobiet w kostiumach ze spodniami, ale jej nie był taki zły. Jeżeli instynkt go nie mylił, pod spodniami Trish ukrywały się fantastyczne nogi.

Na tę myśl dziwnie się podniecił i znów nacisnął przycisk windy. Nie będzie myślał o tej kobiecie. Jednak, do diabła, ilekroć się do niego uśmiechała, tętno mu przyspieszało. Jej wargi były wilgotne, a oczy lśniły.

- A ja przysnąłem stamtąd, jakby mnie ścigał jakiś oprych - mruknął rozdrażniony, gdy winda w końcu przyjechała.

Dwóch wysiadających mężczyzn spojrzało na niego zdziwionym wzrokiem, lecz on ich zignorował i wszedł do windy. No i dobrze, że szybko opuścił gabinet, pomyślał, gdy winda ruszyła. Byłoby dużo gorzej, gdyby się tam kręcił, a ona zauważyłaby jego podniecenie.

Potań brodę sfrustrowany. Co się z nim dzieje? Nie jest smarkaczem, którym rządzą hormony. To zwykłe pożądanie, które łatwo opanować. Pchnął drzwi prowadzące na parking i uświadomił sobie, skąd w ogóle to nagłe erotyczne podniecenie. Od miesięcy pracował dniami i nocami, by sfinalizować sprawy związane z budową ośrodka. Musi to wreszcie zakończyć, a potem bzyknąć jakąś laskę. Na pewno nie jedną z podwładnych. Nie brakuje kobiet, które chętnie spędzą z nim noc. Bez zobowiązań.

Kiedy usiadł za kierownicą, przypomniał sobie rozmowę z braćmi. Twierdzili, że mama zrobi wszystko, by podsunąć mu kandydatkę na żonę. Przed oczami przemknął mu obraz Trish. Zmarszczył czoło. To idiotyczne. Matka na pewno nie ma nic wspólnego z zatrudnieniem Trish. Owszem, może to trochę zbyt duży zbieg okoliczności, jednak pomysł jest niedorzeczny.

Przekręcił kluczyk i słuchał, jak silnik budzi się do życia. To byłoby zbyt absurdalne, gdyby matka posunęła się tak daleko. Uświadomił sobie, że uwierzył w paranoiczną teorię Brandona, i potrząsnął głową. Na wszelki wypadek postara się spędzać jak najmniej czasu z olśniewającą brunetką, która, jak się wydawało, mimo woli zmieni jego uporządkowane życie w piekło.

Trish wypiła szklankę wody, wzięła kilka uspokajających oddechów i przystąpiła do pracy. Dobrze jej za to płacono, a ona wyznawała zasady etyki zawodowej, a zatem fakt, że zamierza zniszczyć Adama, nie znaczy, że będzie źle pracowała.

Zaczęła od zapoznania się z sekretariatem. Był jasny i przestronny, tuż obok gabinetu Adama. Wszystko było tam duże i imponujące, jak powinno być w pokoju asystentki prezesa i dyrektora generalnego Duke Development International.

Biurko z drewna wiśniowego było niemal tak duże jak pokój dzienny w jej mieszkaniu. Choć okna w sekretariacie nie sięgały od podłogi do sufitu, widziała ocean, siedząc przy biurku. Jeśli nie będzie ostrożna, przywyknie do tych ekstrawaganckich luksusów.

- Będę ostrożna - obiecała sobie. Nie pojawiła się tutaj dla wygody czy dodatkowych korzyści. Tak samo jak nie po to, by wzdychać do Adama niczym nastolatka.

Tylko dlaczego on nie wygląda jak troll?

- Daj spokój, Trish. Do roboty.

Czterdzieści minut później, gdy przeczytała i poprawiła listy i dokumenty Adama, spojrzała na szafki za plecami. Nie była pewna, czego konkretnie szuka, ale im szybciej znajdzie cokolwiek obciążającego Adama, tym szybciej rzuci tę pracę i zajmie się swoimi sprawami. Może poszukać od razu? Oszczędziłoby jej to tygodni pracy u boku najbardziej atrakcyjnego mężczyzny na tej planecie.

- On nawet pachnie zmysłowo - jęknęła, przypominając sobie subtelny zapach kojarzący się z zielonymi lasami i jesiennym deszczem. - Miałam o tym nie myśleć!

Zdecydowanym ruchem otworzyła pierwszą szufladę i zaczęła przeglądać teczki. Godzinę później, gdy znała już na pamięć nazwiska klientów od A do M, natknęła się na teczkę z nazwiskiem Mansfield, o którą prosił Adam. Do tej pory nie wrócił ze spotkania, więc zapoznała się ze szczegółami umowy, a potem położyła teczkę na jego biurku. Kiedy zrobiła już wszystko, co szef jej polecił, sprawdziła pocztę w komputerze. Przysięgła sobie nie spóźniać się i wykonywać polecenia najlepiej, jak potrafi, nie zapominając o stworzeniu przyjaznego środowiska pracy dla wszystkich wokół niej. Zostanie niezastąpionym członkiem ekipy Adama.

Potem go zniszczy.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mówię ci, ta kobieta zwariowała. - Brandon chodził tam i z powrotem przed oknem wykuszowym Klubu Jachtowego, ignorując widok na łodzie żaglowe i błękitne niebo. - Ma jakąś obsesję.

- Dlaczego cię to dziwi? - Adam uśmiechnął się i wypił łyk mocnej kawy. - I czemu się tak wkurzasz? Mama nie po raz pierwszy próbuje skłonić nas do małżeństwa. Chce mieć wnuki, a my z nią nie współpracujemy.

- To prawda - przyznał Cameron, sadwiąc się wygodnie. Mimo garnituru za tysiąc dolarów i jedwabnego krawata od modnego projektanta wyglądał na zrelaksowanego.

Adam wiedział jednak, że brat nigdy nie jest zrelaksowany. Cameron, były żołnierz piechoty morskiej, był bardziej zdeterminowany i chyba bardziej bezwzględny w dążeniu do celu niż jakakolwiek inna znana Adamowi osoba. Poza nim samym.

- Pamiętacie, jak zmusiła nas do oglądania wideo z jej ślubu? - Cameron pokręcił głową. - Myślała, że nas zmiękczy?

- To była makabra - rzekł Brandon. - Ale tort weselny wyglądał nieźle. - Przeciągnął się, rozejrzał po gwarnej sali, po czym usiadł przy stoliku i zaczął czytać, co klub proponuje na śniadanie. - Jemy czy nie?

- A oddychamy? - spytał Adam ze śmiechem.

- Ty zawsze jesz - rzekł Cameron do Brandona, wzięwszy do ręki menu.

Brandon zignorował braci i gestem przywołał kelnerkę.

- Proszę naleśniki, jajka i bekon. I grzanekę. A lepiej dwie.

- Dla mnie omlet Denver - rzekł Cameron i odłożył menu.

- Oczywiście, panie Duke - odparła kelnerka i zwróciła się do Adama: - A dla pana?

- Zostanę przy kawie. - Potrzebował kofeiny. Gdyby rano był bardziej przytomny, nowa asystentka nie wytrąciłaby go z równowagi.

Janie dołała mu kawy, po czym oddaliła się.

- Wracając do mamy, panowie - odezwał się Brandon. - Tym razem traktuje to poważnie. Szkoda, że nie słyszeliście, jak rozmawiała przez telefon z Beatrice. Zaangażowała szwadron przyjaciółek do pomocy. Dla każdego z nas mają już po parę kandydatek.

- Tak? - Cameron łypnął okiem. - Ja tam zawsze rozglądałem się za nową babą. Przypomnij mi, żebym w weekend podziękował mamie.

Adam uniósł brwi.

- Jeśli naprawdę chcesz spotykać się z kobietą, którą wybierze ci mama, pamiętaj o Susie Walton.

Cameron wzdrygnął się na wspomnienie licealnej koleżanki.

- Musisz mi psuć apetyt?

- Taką mam pracę. - Adam odwrócił się do Brandona. - Powiedziałeś jej, że o tym wiesz?

- Nie, do diabła! - odparł Brandon. - Ta kobieta jest jak pociąg widmo, nie mam ochoty zostać przejechany.

- Mądrze. - Adam spojrzał na żaglówkę, która właśnie wpływała do mariny. - Co jej przyszło do głowy, żeby pomyśleć, że ożenię się z kobietą, którą mi narzuci?

- Dobrze pytanie - stwierdził Brandon.

- Na jakiej podstawie sądzi, że w ogóle się ożenimy? - dodał Cameron.

- Jest matką. - Brandon wzruszył ramionami.

- Taa. - Cameron westchnął. - Kiedy wbije sobie coś do głowy, jest jak pocisk kierowany za pomocą termolokacji.

- Interesująca metafora. - Adam uniósł filiżankę z kawą. - Bardzo à propos mimo wszystko.

Cameron spojrzał na niego z ironią.

- À propos?

Brandon rąbnął Camerona w ramię.

- Mnie na pewno nie wrobi w małżeństwo - oznajmił Adam.

- A no właśnie - podjął Brandon. - Ona nie zamierza nikogo wrobić. To ma być atak przez zaskoczenie. Powiedziała do Beatrice, cytując: Nie będą wiedzieli, co ich trafiło.

Adam i Cameron wymienili rozbawione spojrzenia. Brandon nie dał się wytrącić z równowagi. Wskazał palcem Adama.

- Ignoruj moje słowa na własne ryzyko.

Adam zerknął na Camerona, który uniósł brwi bez słowa. Brandon wyrzucił ręce do góry.

- Mówię wam tylko, uważajcie. Adam jest pierwszy na liście. Jeśli się złamie.

- Nie złamię się - odparł stanowczo.

- Powodzenia - burknął Brandon. - Ta kobieta jest okropna.

Cameron wypił kawę, po czym otarł nieistniejącą łzę.

- To wzruszający widok. Adam przed ołtarzem.

Brandon uśmiechnął się i dołączył do brata, teatralnie pociągając nosem.

- Nasz mały chłopiec jest dorosły.

- Bardzo zabawne - zauważył cierpko Adam. - Nie stanę przed ołtarzem. - Przeniósł wzrok z Camerona na Brandona. - Ani żaden z was. Zawarliśmy pakt.

Mężczyźni zamilkli. Słowa Adama przeniosły ich do czasów, kiedy trzech ośmioletni chłopcy zostali zmuszeni do zawarcia pokoju. Walczyli z sobą cały ranek, aż ich zastępcza matka Sally Duke miała dość. Położyła kanapki, chipsy i kartoniki soku w domku na drzewie i ostrzegła ich, żeby nie schodzili na dół, póki nie nauczą się żyć jak bracia.

Spędzili w tym domku wiele godzin, nim zaczęli się dzielić ponurymi tajemnicami. Cameron opowiedział o życiu na krawędzi z matką narkomanką. Brandon mówił bez emocji o ojcu, który regularnie go bił, aż został zamordowany podczas bójki w barze. Jego matka zniknęła dużo wcześniej, więc Brandon wylądował w domu dziecka.

Adam nie znał rodziców. W wieku dwóch lat został porzucony przed szpitalem, wychowywał się w domu dziecka i rodzinach zastępczych. Jedna była gorsza od drugiej. Z czterech domów go wyrzucono i gdyby Sally Duke nie zabrała go do siebie, wkrótce zmierzyłby się z sądem dla nieletnich.

Wszyscy trzech chłopcy uważani byli za trudne przypadki, lecz to nie zniechęciło Sally, młodej bogatej wdowy, która miała w sobie mnóstwo miłości i chciała się nią z kimś podzielić. Ukochany mąż Sally także wychował się w rodzinie zastępczej, więc Sal-

ly w pewnym sensie chciała się odwdziżyć systemowi, który stworzył tak wspaniałego i mądrego człowieka jak jej mąż William.

W domku na drzewie, podzieliwszy się sekretami, chłopcy przysięgli sobie lojalność. Od tamtej chwili byli jak rodzeni bracia. Obiecali sobie także, że nigdy się nie ożenią i nie będą mieli dzieci, gdyż, jak pokazało doświadczenie, małżonkowie się ranią, a rodzice krzywdzą potomstwo. Nawet gdyby Sally wyrzuciła ich ze swojego dużego domu na skarpie z widokiem na zatokę, przysięgli, że na zawsze zostaną braćmi.

Sally jednak była zdeterminowana, by upewnić chłopców w przeświadczeniu, że jej dom jest ich domem, że są rodziną. Kiedy trzeba, była wymagająca, ale zawsze ciepła i kochająca. Pod jej opieką chłopcy świetnie się rozwijali. W końcu mogła ich już zaadoptować i dać im swoje nazwisko. Bracia Duke'owie dorastali jako siła, z którą trzeba się liczyć.

- Proszę bardzo. - Janie postawiła przed nimi talerze.

Adam patrzył, jak bracia zaczęli jeść z apetytem.

Siedział z filiżanką kawy i myślał o Sally Duke, przybranej matce, kobiecie, która dała trzem chłopcom szansę na dobre życie, dzięki czemu uniknęli przykrych niespodzianek przeciążonego systemu rodzicielskiej opieki zastępczej. Sally odmieniła ich życie, to jej zawdzięczali siłę i pewność siebie. Co nie znaczy, że podporządkuje się matce tylko dlatego, że ona tęskni za dziecięcym szczebiotem.

- Chcesz trochę bekonu? - spytał Brandon.

- Nie, dzięki. - Adam spojrzał na zegarek. - Muszę lecieć. Mam spotkanie z Jerrym Mansfieldem.

- Czekaaj, a co z mamą? - spytał Brandon.

- Za bardzo się przejmujesz - wtrącił Cameron. - Nic się nie stanie.

Brandon pokręcił głową.

- Mamy przerąbane.

- Deb, muszę kończyć - szepnęła Trish.

Jej najlepsza przyjaciółka zadzwoniła, by dowiedzieć się, co słyhać w nowej pracy, ale Trish nie mogła się skupić, wiedząc, że lada chwila Adam wróci ze spotkania.

- Jeszcze jedno - powiedziała Deb. - Jutro Ronnie zabiera mnie na urodzinową kolację.

- Chcesz, żebym posiedziała z małym?

- Nie, ale dzięki. Mama przyjedzie.

- O mój Boże. - Nagle Trish coś zrozumiała. - To pierwsze wyjście po urodzeniu dziecka?

- Tak, i nie wiem, co na siebie włożyć - jęknęła Deb. - Mój świat to elastyczne pasy ściągające i biustonosze dla karmiących matek. Chcę znów wyglądać seksownie. Pomocy!

Trish w wyobraźni przejrzała szafę Deb. Znała ją tak dobrze jak swoją.

- Nie zmieścisz się w czerwoną suknię?

- Może bym się zmieściła, ale piersi mam za duże.

- Włóż ją - rzekła Trish.

- Tak bym chciała, żeby Ronnie miał na mnie ochotę.

- Zaufaj mi. - Trish się zaśmiała. - Na pewno padnie z wrażenia.

Podłoga zaskrzypiała. Trish poderwała się i odwróciła.

- Pan Duke.

Stał parę metrów dalej przy drzwiach gabinetu.

- Potrzebuję teczkę Mansfielda.

Trish się rozłączyła. Deb zrozumie. Miała chęć zapaść się pod ziemię. Nie mogła uwierzyć, że przyłapał ją na prywatnej rozmowie.

- Jest na pańskim biurku.

Spojrzał, jakby nie wiedział, co powiedzieć, a potem kiwnął głową.

- Dobrze. Dziękuję.

- Bardzo proszę. - Trish stała sztywno, wściekła, że podskakuje na każde jego polecenie.

Adam chwilę na nią patrzył, po czym powoli okrążył pokój, spoglądając podejrzliwie na biurko, teczki, okno. Emanował chłodem i onieśmiał Trish, czemu więc zrobiło się jej gorąco? W końcu spojrzał jej w oczy.

- Co pani zrobiła?

- Ja... nic nie zrobiłam.

Pokręcił głową.

- Odnoszę inne wrażenie. Coś pani tu poprzestawiała.

Trish lekko odetchnęła.

- Sądziłam, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu. Przetawiałam kilka rzeczy na biurku i przesunęłam tę roślinę w doniczce. Zasłaniała widok.

Adam uniósł brwi.

- Cheryl nie miała czasu podziwiać widoku.

- Szkoda - odparła, zerkając przez okno. - Jest piękny.

- To prawda.

Policzki Trish poczerwieniały.

- Proszę się nie obawiać, że będę cały czas patrzyła na ocean. Ja tu pracuję.

- Dobrze wiedzieć. - Odchrząknął i ruszył do gabinetu. Stając w podwójnych drzwiach, odwrócił się. - Proszę mi dać znać, jak pojawi się Jerry Mansfield, dobrze?

- Oczywiście, panie Duke.

- I proszę mi mówić po imieniu.

- Oczywiście.

Omam nie zemdlam, kiedy Adam zniknął. Jakby nigdy nie widziała przystojnego mężczyzny! Z jakiegoś powodu akurat ten działał na nią hipnotycznie. Kiedy na nią patrzył, ciarki ją przechodziły. Nie mogła oddychać, prawie czuła jego dotyk. To niesprawiedliwe. Adam Duke to synonim wroga.

Podniosła się zza biurka i stanęła przy oknie, patrząc na przestwór oceanu. Powinna zanurzyć się w zimnej wodzie. To, co się z nią dzieje, jest nie do przyjęcia.

- To tylko chemia - mruknęła.

Czuła do tego mężczyzny wyłącznie pogardę, i na tym poprzestanie. Po bólu i stracie, jakich przez niego doznała, nie może się pogubić, gdy jest tak blisko celu.

- Weź się w garść - skarciła się Trish. - Co powiedziałyby babcia Anna, gdyby cię teraz zobaczyła?

Babcia Anna rzuciłaby okiem na Adama i stwierdziłaby: Ale byczek. Zawsze lubiła przystojnych drani, a jej ulubione powiedzenie brzmiało: Może jestem stara, ale żywa.

Niestety babcia dostała ataku serca, który doprowadził do śmierci. Trish obwiniała za tę śmierć Adama i jego firmę. Gdyby nie jego twarda taktyka w interesach, babcia by żyła i nadal mieszkałaby z Trish w przestronnym mieszkaniu nad pięknym sklepem z wiktoriańskimi antykami i pamiątkami, znanym jako Mansarda Anny.

Victorian Village, urocze, połączone z sobą dwupiętrowe budynki w stylu wiktoriańskim na Sea Cove Lane, od kilku pokoleń zapewniały mieszkanie i pracę sześciu rodzinom. Trish tam dorastała. Osiem miesięcy temu, tuż po uzyskaniu dyplomu magistra zarządzania, skrzyknęła się z sąsiadami, by zastanowić się nad kupnem budynków od właściciela i wystąpieniem o uznanie ich za zabytek. Wtedy sytuacja nagle się zmieniła. Właściciel zmarł, a nim załatwiono dokumenty potwierdzające historyczne znaczenie budynków, na horyzoncie pojawiła się firma deweloperska. Dzieci właściciela, które nie czuły się związane z Victorian Village, sprzedały domy temu, kto dał więcej. Deweloper wyrzucił lokatorów i zburzył domy, by wybudować betonowy parking.

Tym deweloperem był Duke Development International. Adam potrzebował parkingu dla rozwijającej się firmy, więc jednym ruchem wszechmocnej ręki zniszczył marzenia sześciu rodzin. Serce babci Anny dosłownie pękło, gdy została zmuszona do wyprowadzki z jedyne go domu, który znała i kochała od dnia ślubu.

Trish odsunęła na bok ponure wspomnienia i pospieszyła do biurka. Nie chciała być przyłapana na wyglądaniu przez okno, skoro przyrzekła tego nie robić.

Wspomnienia wzmocniły jej determinację. W czasie krótkich przerw w pracy przeglądała kolejne teczki, szukając czegoś, co pokazałoby związek Adama z podejrzanymi interesami. Dotąd znalazła jedynie porządnie poukładane dokumenty legalnych transakcji z jasno wyszczególnionymi kosztami. Żadnych podwójnych rachunków, żadnych podejrzanym inwestycji. Wiedziała jednak, że coś znajdzie, to kwestia czasu.

Pozbawienie jej domu i źródła utrzymania z pewnością nie było jedynym ciemnym interesem, jaki Adam wynegocjował przez lata obecności w biznesie. To, co jej zrobił, nie było niezgodne z prawem, a jednak było podstępne, niesprawiedliwe i podłe. Znajdując dowód jego niegodziwości, Trish spełni obietnicę złożoną babci, ostatecznie zakończy pewien etap życia i zacznie nowy.

Zbliżał się koniec dnia, a Trish nadal nie trafiła na nic, co obciążałoby Adama. Wyłączyła komputer i sięgnęła po torebkę, a potem zapukała do gabinetu. Kiedy Adam się nie odezwał, nacisnęła kławkę.

- Jeśli nie jestem już potrzebna, pójdę do domu.

- Jasny szlag - mruknął.

Lekko przestraszona spojrzała na zegarek. Dochodziła osiemnasta.

- Zwykle pracuję od dziewiątej do siedemnastej trzydzieści, ale zostanę dłużej, jeśli trzeba.

- Co? - Adam podniósł wzrok i ściągnął brwi, jakby dopiero ją zauważył. - O, przepraszam. Wychodzisz? W porządku. Miłego wieczoru.

- Co się stało?

Przeglądał jakąś teczkę, wargi miał zaciśnięte.

- Czegoś tu brakuje.

Trish szeroko otworzyła oczy.

- Ja... położyłam wszystko na biurku.

- Jestem tego pewien. - Kartkował dwa pliki dokumentów włożone do jednego segregatora. - Brakuje poprawki umowy najmu. Musi gdzieś być, a może jest w biurku Cheryl, to znaczy twoim.

- Zaraz sprawdzę. - W panice pospieszyła do biurka i zaczęła przeglądać szuflady.

Czyżby nieświadomie ukryła dokument? Starła się uspokoić. Potem dokładnie sprawdziła szufladę obok tej, gdzie znalazła dokumenty Mansfielda.

- Chyba ją mam - powiedziała, wchodząc do gabinetu.

Adam zerwał się na równe nogi.

- Gdzie była?

- W teczce Manninga.

Przewrócił oczami.

- Manninga. Świetnie. To pewnie niedaleko dokumentów Mansfielda.

- Tuż obok.

- Dobrze wiedzieć. - Wrócił do biurka zarzuconego papierami. - Dziękuję. Gdyby klient dowiedział się, że to zgubiliśmy, byłaby katastrofa.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

- Ciekawe, ile czeka nas takich niespodzianek.

- Jeśli sobie życzysz, mogę jutro zacząć przeglądać teczki po kolei.

- Dobry pomysł. - Potarł brodę. - Cheryl chyba była bardzo zestresowana. Nigdy by do tego nie doszło, gdyby była w dobrej formie.

- Trzeci miesiąc ciąży i planowanie wesela? - powiedziała Trish. - To jest stres.

Adam zaśmiał się z żalem.

- Tak, tak. Pewnie też się do tego przyczyniłem. To byłaby kosztowna pomyłka. Będę wdzięczny, jeżeli od jutra zaczniesz przeglądać segregatory.

- Oczywiście. - Trish mało się nie roześmiała. Dostała pozwolenie na grzebanie w dokumentach. Prawie poczuła się winna. - Czy jestem jeszcze potrzebna?

- Nie, dziękuję.

Podwinął rękawy koszuli. Już dawno zdjął marynarkę i krawat. Włosy miał zmierzwione, jakby tego popołudnia niejedną raz przeczesywał je palcami.

Trish zdała sobie sprawę, że się na niego gapi. Zażenowana powiedziała:

- Będziesz pracował do późna?

- Nie jest tak późno.

Zerknęła na zegarek.

- Minęła szósta.

Wzruszył ramionami.

- To nie jest późno. Posiedzę jeszcze, żeby skończyć te dokumenty na jutrzejsze spotkanie.

- Mogę zostać, jeśli potrzebujesz pomocy.

Spojrzał na biurko i przeniósł wzrok na Trish.

- Nie musisz.

- Przynajmniej zamówię ci kolację przed wyjściem.

- To niekonieczne.

To było konieczne. Całą noc męczyłyby ją wyrzuty sumienia, gdyby pozwoliła mu pracować bez jedzenia.

- Żaden problem.

- Cóż, skoro jesteś pewna. - Wyjął portfel i podał jej banknot pięćdziesięciodolarowy. - Dziękuję. Cheryl ma chyba Pizzerię Angela na szybkim wybieraniu.

- Chcesz pizzę? Na pewno?

- Zawsze zamawiam pizzę, kiedy długo pracuję.

Trish zmrużyła oczy.

- Często pracujesz wieczorami?

- Prawie co dzień.

- I co dzień jesz pizzę?

Zastanowił się i wzruszył ramionami.

- Mniej więcej.

- To niezdrowo.

Uśmiechnął się.

- Są tam produkty ze wszystkich grup żywności.

Trish pokręciła głową i poszła do swojego biurka, gdzie znalazła teczkę z menu miejscowych lokali. W pobliskiej restauracji zamówiła grillowanego kurczaka, ryż z zieloną fasolką oraz sałatę. Potem zajęła się teczkami i segregatorami, zgodnie z prośbą Adama. Przy okazji miała szansę kontynuować swoje poszukiwania.

Po czterdziestu minutach dostarczono zamówienie. W kuchni w końcu korytarza Trish znalazła tacę, położyła na niej jedzenie i zaniósła do gabinetu.

Adam spojrzał na nią.

- Co to jest?

- Prawdziwa kolacja - odparła.

Uśmiechnął się.

- Jesteś dość apodyktyczna.

- Raczej wierzę w dobre odżywianie.

Nabrał na widelec kawałek kurczaka, spróbował i popatrzył na nią.

- Dobrze.

- Cieszę się. - Usiadła na skraju krzesła naprzeciwko biurka. - Da to więcej energii niż pizza.

- Może masz rację. - Po kilku kolejnych kęsach rzekł: - Marjorie wspomniała, że masz dyplom z zarządzania.

- Słuchałeś?

Uśmiechnął się autoironicznie.

- Okej, zasłużyłem na to.

- Och, nie chciałam...

- W porządku - rzekł ze śmiechem. - Na swoją obronę powiem, że miałem już do czynienia z tymczasowymi pracownikami. A ty nie.

- Mówisz o asystentach do zadań specjalnych? - spytała Trish, powściągając uśmiech.

Znów się zaśmiał.

- Okej, jestem dupkiem.

- Tego bym nie powiedziała.

- Nie musisz - odparł cierpko.

- Masz prawo być zły - oznajmiła. - Nie wyobrażam sobie, jak ktoś mógł zostawić cię na łodzi w samym środku ważnych pertraktacji.

Adam ugryzł zieloną fasolkę.

- Wciąż jestem zły. Pewnie część winy leży po mojej stronie. Cheryl wspominała, że wychodzi za mąż, a ja byłem tak zaabsorbowany ośrodkiem, że jednym uchem to wpuszczałem, a drugim wypuszczałem.

- To ten hotel i ośrodek narciarski, o którym tyle słyszałam? - Widziała fotografie na ścianach holu na dole.

- Tak - potwierdził. - W końcu miesiąca planujemy huczne otwarcie. Inwestorzy z rodzinami zostaną tam na weekend. Będzie oficjalne przyjęcie i dużo szumu. Jeżeli weźmiemy się w garść.

- Jestem pewna, że się uda - rzekła Trish. - Zdjęcia ośrodka są piękne.

Adam usiadł prosto.

- To wspaniałe miejsce. Spa, restauracje najwyższej światowej klasy, fantastyczne szlaki i trasy narciarskie. Pokoje są w stylu rustykalnym, ciepłe, piękne i eleganckie. Nie mogę się doczekać, żeby pokazać to światu.

Trish mimo woli zaraziła się jego entuzjazmem.

- Brzmi to świetnie.

Adam się zamyślił.

- Cheryl odpowiadała za galę.

- Galę?

- Czerwony dywan, bal i tym podobne.

- To niesamowite.

Adam nadział na widelec kawałek kurczaka.

- Jeśli nam się uda. Chciałbym, żebyś od jutra się tym zajęła.

- Z przyjemnością. Zawsze marzyłam... - Urwała. Żadnych marzeń, proszę. Znowu uległa jego urokowi. Zerknęła na zegarek, po czym wstała. - Zrobię wszystko, czego sobie życzysz. Teraz już pójdę. Do zobaczenia.

Adam wydawał się zdziwiony tą nagłą zmianą, ale odrzekł gładko:

- Tak, oczywiście, jest późno. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Do jutra.

- Dobranoc. - Trish w pośpiechu opuściła gabinet, chwyciła torebkę i wybiegła na korytarz.

Czekając na windę, zgromiła się w duchu. Siedzi sobie z nim i ucina pogaduszki, jakby byli przyjaciółmi. Adam Duke nie jest jej przyjacielem i nie będzie. Co więcej, jeśli uda jej się osiągnąć cel, dla którego się tu pojawiła, zniknie stąd na długo przed balem w Fantasy Mountain.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powinna była wczoraj odejść.

Był czwarty dzień Trish w nowej pracy. Przejrzała wszystkie teczki w szafce wzdłuż jednej ze ścian, lecz nie znalazła niczego, co obciążałoby Adama, co mogłoby wywołać choćby najmniejsze oburzenie opinii publicznej. Przeciwnie, natknęła się na szufladę pełną teczek zawierających świadectwo bogatej działalności charytatywnej, niezliczonych datków na rozmaite cele. Ten człowiek zdawał się być wcieleniem cnót.

- Ratuje nawet wieloryby - mruknęła.

Nie dlatego jednak powinna była odejść. Ona także pragnęła, by wieloryby miały się jak najlepiej. Wiedziała, że wszystkie dobre uczynki to fasada, za którą kryją się podejrzane interesy firmy Adama. Zostało jej mnóstwo teczek do przejrzania. W końcu coś znajdzie.

To jednak też nie był powód, dla którego powinna była odejść. Tym powodem było to, że poczuła sympatię do Adama. Nie chodziło o to, że był przystojny i że serce jej waliło, ilekroć znalazł się w pobliżu. Ani o to, że zaczęła o nim snuć. Nie, ona polubiła jego poczucie humoru, jego etykę zawodową, sposób, w jaki traktował podwładnych. Chyba wszyscy w firmie go podziwiali, a Trish, choć się temu opierała, była bliska przyłączenia się do tego ogólnego zachwyty.

Nawet gdyby go podziwiała, Adam Duke był ostatnią osobą na ziemi, z którą by się związała. Co prawda nigdzie jej nie zapraszał. Była jego pracownikiem, sumienie nie pozwoliłoby mu przekroczyć pewnej granicy. No i w porządku. Słyszała w biurze dość plotek, by wiedzieć, że nie jest w jego typie. W niczym nie przypominała supermodelek, wysokich, chudych i pięknych, choć banalnych. Nie była też kobietą, która łąduje z mężczyzną w łóżku tylko dlatego, że wziął ją na kolację.

Z trzaskiem zamknęła szufladę. Nawet gdyby zaprosił ją na elegancką kolację, odmówiłaby. Adam Duke jest jej wrogiem.

- Pamiętasz, Trish? - mruknęła pod nosem. - Dlatego się tu znalazłaś. Postaraj się o tym nie zapominać.

- Dzień dobry, Trish - odezwał się Adam.

To prawda, na dźwięk jego głosu drgnęła, ale była dumna z tego, że nie podskoczyła. Czemu on wciąż ją zaskakuje?

- Dzień dobry - odparła, łapiąc oddech.

- Mam się czuć winny? - Patrzył na nią przez zmrużone oczy.

- Co? - Rozejrzała się szybko.

Szuflady były zamknięte. Na biurku nie leżały podejrzane notatki.

Adam zaśmiał się, Trish odchrząknęła.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

- Myślałem, że będę w pracy pierwszy - wyjaśnił. - Ale ty zawsze jesteś przede mną i dzisiaj też już ciężko pracujesz.

- Aha. - Ależ jest głupia. - Rozumiem. - Starła się oddychać spokojnie, bawiąc się zszywaczem, i mało nie skaleczyła sobie kciuka. - No tak, lubię od razu zabrać się do pracy.

- Świetnie - rzekł z uśmiechem, puszczając do niej oko. - Ja też.

Powściągnęła chęć sprawdzenia pulsu. Odwróciła wzrok, gardło miało wyschnięte.

- Wszystko gra? - spytał Adam.

- Tak.

- Żadnych telefonów?

- Żadnych, sir.

- Sir? - Uśmiechnął się. - Podoba mi się.

Potrząsnęła głową. Znow okazał poczucie humoru.

W połączeniu z ujmującym uśmiechem to najbardziej atrakcyjna cecha mężczyzny. Miło też, kiedy jest na czym oko zawiesić, a jeśli chodzi o Adama, nie było z tym problemu.

- Zechcesz zapoznać się z przygotowaniami do uroczystego otwarcia? - spytała, gdy Adam ruszył do gabinetu.

- Oczywiście. Weź notatki i przyjdź do mnie.

Idąc za Adamem, Trish podziwiała szczupłe biodra, szerokie ramiona i stanowczy krok. Adam miał niewątpliwą charyzmę, a do tego chyba jest uczciwy. Co ona tutaj robi?

Poza przeżywaniem udręki na własne życzenie? Nie mogła się oprzeć pożądanemu. Jak może być tak głupia i zadurzyć się w Adamie?

Adam usiadł za ciężkim mahoniowym biurkiem. Powinien już przywyknąć do idiotycznego podniecenia i jego fizycznych przejawów, ilekroć wchodził do biura i cieszył oczy zaokrąglonymi kształtami Trish.

Fizyczny przejaw? Zniesmaczony przewrócił oczami. Dlaczego nie nazywa tego wprost?

Niezależnie od fizycznego... czegoś tam Adam musiał przyznać, że codzienne spotkania z Trish sprawiają mu przyjemność. Była zachwycająca, nie wkładając w to wysiłku, i tak łatwo i zabawnie dawała się przestraszyć. Można by pomyśleć, że ma złe zamiary.

Trish usiadła na krześle naprzeciwko niego i skrzyżowała nogi w kostkach. Tego dnia ubrała się w sukienkę i tak jak się spodziewał, jej nogi okazały się pierwszej klasy. Zgrabne, lekko opalone, wydłużone przez obcasy. Patrząc na nie, Adam żałował, że Trish ma na sobie coś więcej prócz pantofli...

- Zanim przejdziemy do notatek - zaczęła Trish - chyba powinienes przeczytać ten list. Wygląda na ważny.

Adam uniósł brwi na widok nagłówka firmy prawniczej, a kiedy skończył czytać, skrzywił się.

Chwycił telefon i nacisnął przycisk szybkiego wybierania, a potem numer wykonawcy pracującego przy budowie Fantasy Mountain. Zatrudniali firmę Boba Paxtona do wszystkich projektów, gdyż Bob po prostu był najlepszy. A bracia Duke'owie pracowali tylko z najlepszymi. Po dziesięciu minutach rozmowy Adam się rozłączył.

- Domyślam się, że to złe wiadomości - powiedziała Trish.

Adam dostrzegł, że jest zatroskana. Był wdzięczny za jej zaangażowanie. Dobrze jest mieć takiego sojusznika.

Niemal natychmiast odsunął tę myśl, wstał i zaczął krążyć po gabinecie.

- Tak - potwierdził, idąc w stronę ekspresu do kawy.

Nalał sobie filiżankę i wyciągnął rękę z dzbankiem.

- Nie, dziękuję - odparła Trish. - Czy ktoś został ranny na budowie hotelu?

- Nie - odrzekł. - Czytałaś list, tak?

- Tak, ale dostaję zeza, jak widzę prawniczy język.

- Wiem, o czym mówisz - zaśmiał się i usiadł za biurkiem. - Zapewniam, że nikomu nic się nie stało.

- Więc o co chodzi? Możesz o tym rozmawiać?

- Tak. Przy budowie parkingu nie przestrzegano ustawowych zaleceń. - Postawił dzbanek z kawą na rogu biurka.

- Ustawy o niepełnosprawnych?

- Tak. - Adam był pod wrażeniem, że Trish zna ten akt federalny. Kiedy Cheryl zaczęła dla niego pracować, musiał jej to wyjaśniać kilka razy. - Robimy wszystko, aby wypełniać postanowienia ustawy, nie tylko dlatego, że nie chcemy być ciągnięci po sądach, ale po prostu chcemy, żeby wszyscy mogli korzystać z naszego ośrodka. Bez ograniczeń. Tymczasem podwykonawca, który budował parking, nie przestrzegał zaleceń aktu.

- Ustawa określa między innymi, ile miejsc na parkingu trzeba przeznaczyć dla niepełnosprawnych?

- Owszem - odparł. - To jednak bardziej skomplikowane, chodzi też o kąty krańców i stopień nachylenia, szerokość chodnika, wysokość umywalek w łazienkach. Zanudziłbym cię szczegółami. Kwestia zasadnicza jest taka, że ekipa budująca parking spieprzyła sprawę.

- Skąd ten prawnik o tym wie? - Wskazała na list.

- Dobre pytanie. - Adam wypił łyk kawy. - Istnieją organizacje, które zajmują się sprawdzaniem nowych inwestycji w rodzaju hoteli czy centrów handlowych pod kątem zgodności z ustawą. Dzięki temu mogą zapewnić swoich członków, że będą mieli pełny dostęp do danego miejsca.

- To chyba dobry pomysł.

- Owszem - przyznał. Nie miał problemów z podobnymi inspekcjami. Aż do tej pory. - Musimy to naprawić przed otwarciem hotelu.

- Da się to zrobić tak szybko?

- W tej sprawie dzwoniłem. Bob już o tym wie, jest bardziej wściekły niż ja. Ściągnie podwykonawcę, żeby po sobie posprzątał. Chcę, żeby zaczęli jak najszybciej, ale nim cokolwiek się wydarzy, ten prawnik chce obejrzeć miejsce razem z nami i wskazać błędy.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Nie lubisz prawników.

- To zło konieczne. - Wzruszył ramionami, a potem się uśmiechnął. - Poza tym moi prawnicy zawsze wygrywają z innymi prawnikami.

Trish się zaśmiała.

- Z pewnością.

Adam spowaźniał.

- Nie lekceważę sytuacji. Dorastałem z wieloma niepełnosprawnymi dziećmi w domu dziecka, znam ich problemy.

Trish popatrzyła na niego ze współczuciem, więc szybko zmienił temat. Opowiada o domu dziecka obcej osobie? Nikogo nie powinno obchodzić, jak wyglądało jego życie. Jasne, dziennikarze dokopali się prawdy, ale on nie lubił o tym rozmawiać.

- Polecimy naszym samolotem - rzekł nagle.

Trish zamrugła powiekami.

- Mamy samolot?

Kiwnął głową i zajrzał do kalendarza w komputerze.

- Tak. Zadzwoń i zarezerwuj go na środę rano.

Trish wróciła myślami do pracy i zaczęła notować.

- Środa rano. Gdzie i kiedy?

- Niech będzie ósma. Wylot z lotniska Dunsmuir na pas startowy Fantasy Mountain. Już kiedyś odbywali ten lot. Powiedz im, co chcesz na śniadanie, i przekaż, że dla mnie to, co zwykle.

Podniosła wzrok z zaciekawiona.

- Chwileczkę. Śniadanie dla mnie?

- Śniadanie to najważniejszy posiłek dnia.

Potrząsnęła głową.

- Nie będę ci potrzebna.

- Ależ będziesz. - Postawił filiżankę w barku i dodał: - Proszę, spakuj się na jedną noc.

- Co? - Poderwała się z krzesła i zastąpiła mu drogę do biurka. - Po co?

Spojrzał w jej zielone oczy i niemal zapomniał, o czym rozmawiali.

- To może być długi dzień. Możemy utknąć na górze. W listopadzie pogoda jest nieprzewidywalna. - Słyszał napięcie w głosie i zastanawiał się, dlaczego wymiana zdań na temat tej podróży tak go podnieca.

- Zapewne - mruknęła Trish bez przekonania.

Nie chciała lecieć, ale im bardziej protestowała, tym bardziej mu ha tym zależało. Stała tak blisko, że pragnął wziąć ją w ramiona, ale to z pewnością by mu nie pomogło.

- Zapoznasz się ze szczegółami związanymi z ustawą - wyjaśnił. - Będziesz miała okazję zobaczyć miejsce uroczystości.

- Doprawdy, nie rozumiem... - Westchnęła.

Adam patrzył na nią przez chwilę.

- Trish, boisz się latać?

- Ależ nie! - Oburzona uniosła głowę.

- To dobrze. Bądź gotowa w środę o ósmej rano.

- Dobrze.

Usiadł za biurkiem i podjął:

- W samolocie przejrzymy notatki dotyczące gali. Do tej pory nie znajdę na to czasu. Teraz prosiłbym o przyniesienie paru teczek.

Po wyjściu Trish Adam znów zaczął normalnie oddychać. Wstał zamyślony, podszedł do okna i wyjrzał ła wybrzeże. Przez kilka ostatnich dni stąpał po bardzo cienkiej linie, usiłując skupić się na interesach, atakowany przez seksualne fantazje z nową asystentką w roli głównej.

- Jasna cholera - mruknął.

Nie mógł winić Trish. Była dyskretna, inteligentna i kompetentna. Miała poczucie humoru. Adam zauważył, że śmieje się częściej niż dawniej i zastanowił się, czy to go nie ogłupia.

Trish nie tylko dobrze pracowała, ale sprawiała wrażenie, że się o niego troszczy. Ilekroć siedział w biurze do wieczora, zamawiała coś zdrowego do jedzenia. Podziwiał ją, a równocześnie pragnął zerwać z niej ubranie, rzucić ją na kanapę i zaspokoić prawdziwy głód.

Zidentyfikował i nazwał swój problem. Czyste pożądanie. Znał je. Nie wiedział tylko, co z nim zrobić. No, może wiedział, pomyślał z żalem. Nie miał jedynie pojęcia, kiedy przed otwarciem hotelu znajdzie wolną chwilę i chętną kobietę. Nie zamierzał ulec temu, co czuł do Trish. W każdym razie póki dla niego pracowała. Zapowiada się cholernie frustrujący miesiąc.

Godzinę później zadzwonił interkom.

- Co tam? - rzucił Adam.

- Twój brat Brandon na dwójce - oznajmiła Trish,

- Dzięki.

Adam nacisnął przycisk.

- Kto to był? - spytał natychmiast Brandon.

- Nowa asystentka.

- Ładna?

- Rozłączam się.

- Czyli ładna.

- Na razie.

- Zaczekaj - rzekł szybko Brandon. - Chciałem cię ostrzec, że mama jadła wczoraj kolację z Marjorie.

- Więc co?

- Nie rozumiesz? - spytał Brandon. - Marjorie to jedna z najstarszych przyjaciółek mamy. Na pewno bierze w tym udział. Mama zaangażowała naszą personalną, żeby nas atakowała od środka.

- Odbiło ci.

- Świetnie. Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. Mama jest zdesperowana i bezlitosna. Słyszałem, jak mówiła, że ty padniesz pierwszy, więc miej się na baczności.

Adam pokręcił głową.

- Kiedy dopadła cię ta paranoja?

- Możesz mnie obrażać, ale pamiętaj moje słowa - rzekł Brandon z powagą. - Mama chce mieć wnuki, a żeby je dostać, musi nas poświęcić. Ty jesteś pierwszym celem, więc uważaj na dziwne piękne kobiety, które tracą nad sobą panowanie w twoim gabinecie.

Adam się zaśmiał.

- Dostałeś piłką w głowę?

- I to jest podziękowanie za troskę?

- Pogadamy później. - Adam westchnął.

- Mam nadzieję - odparł ponuro Brandon, a potem przypomniał mu o spotkaniu w domu matki w najbliższy weekend.

Adam rozłączył się i śmiał się jeszcze przez chwilę. Połączył się z Trish i poprosił o teczkę North Vineyard. Kiedy weszła do gabinetu, jego wzrok przyciągnęły jej nogi. Sukienka była skromna, wręcz konserwatywna. Nie miała w sobie nic seksownego. Dlaczego zatem, gdy patrzył na jedwabisty materiał przylegający do ciała i muskający kolana Trish, tak się denerwował?

Góra sukienki była zapinana na małe srebrne guziki. Adam zastanowił się, jak długo by je odpinał, nim miękki materiał zsunąłby się z ramion i odsłonił piersi...

- Mam ją położyć na biurku? - spytała.

Adam się wzdrygnął. Czyta w jego myślach? Podniósł wzrok i zobaczył, że Trish trzyma teczkę. Ciężko westchnął. Gdyby wiedziała, o czym on myśli...

- Adam?

- Tak. - Co się z nim dzieje? Głowa go rozbolała. - Na biurku, dziękuję, Trish.

- Nie wiedziałam, że twoja firma ma winnice.

- Co?

Wskazała na teczkę.

- Aha. - Potarł czoło i próbował się skoncentrować. - Jesteśmy właścicielami winnic i właśnie mieliśmy czwarte tłoczenie. Wygląda obiecująco. W przyszłym roku otworzymy hotel w okolicy winnic.

- Och, to fantastycznie.

- Tak, to powinno być fantastyczne otwarcie.

Jej oczy lśniły zainteresowaniem, Adam zaś myślał tylko o tym, by za jego sprawą błyszczały namiętnością.

- Wszystko w porządku? - spytała z troską.

- Tak, świetnie - odrzekł i zdusił chęć, by wziąć ją na kolana.

- Nic nie mogę dla ciebie zrobić?

Nie, chyba że zrobi mi masaż ciała.

- Dziękuję. Nic mi nie jest.

Nie wyglądała na przekonaną.

- Pamiętaj, że jestem obok i mam aspirynę.

Bardziej pomógłby mu zimny prysznic.

- Dziękuję.

Kiedy odwróciła się do wyjścia, poczuł lekki zapach pomarańczy i wanilii. Wbrew rozsądkowi wciągnął go głęboko w nozdrza, patrząc, jak długie nogi niosą Trish po grubej wykładzinie. Zahipnotyzowały go jej kołyszące się zaokrąglone biodra. „Uważaj na piękne kobiety w gabinecie”.

- Co do...? - Adam rozejrzał się, a potem skrzywił.

Słowa Brandona dotarły do jego świadomości.

Trish się odwróciła.

- Mówiłeś coś?

- Nie - rzucił zdławionym głosem.

- Okej. - Trish uśmiechnęła się, po czym cicho zamknęła drzwi.

Zaraziłem się obsesją Brandona, pomyślał Adam. „Jesteś jej pierwszym celem”.

- Nie jestem.

„Jest zdesperowana i bezlitosna”.

- Mowy nie ma. - Adam przeklął pod nosem, gwałtownie otworzył teczkę North Vineyard i zaczął studiować warunki dzierżawy. Przeczytawszy trzy razy to samo zdanie, przerwał lekturę, podniósł wzrok i gapił się na drzwi, za którymi pracowała Trish.

Wsunął palce we włosy, przypominając sobie słowa Marjorie sprzed czterech dni, gdy przyprowadziła Trish na miejsce Cheryl. Mam dla ciebie idealną kandydatkę, powiedziała. I cholernie ją to cieszyło.

- Och, do diabła - mruknął.

Brandon nie ma racji. To idiotyczne. Trish miałyby być podstawiona? Miałyby brać udział w knowaniach matki?

Wstał zza biurka i zaczął chodzić po gabinecie. Nagle przystanął. Potrząsnął głową. Znow zaczął krążyć. I znow się zatrzymał. Doprowadzał się do szaleństwa.

Jak matka i Marjorie mogłyby uknuć coś takiego? Po pierwsze, musiałyby zorganizować odejście Cheryl. A jeśli maczały w tym palce? Może to tylko zbieg okoliczności? Cheryl odeszła z firmy, a Marjorie wykorzystała okazję i sprowadziła atrakcyjną kobietę, która była zdolna go uwieść i doprowadzić do ołtarza?

Raptem to wszystko wcale nie wydało się Adamowi tak naciągane. Przypomniał sobie fragment podsłuchanej rozmowy telefonicznej Trish. „Na pewno padnie z wrażenia”. Czy rozmawiała z jego matką? A może z Marjorie? Z jej słów jasno wynikało, że dzieje się coś podejznanego. Czy potrzebuje więcej dowodów?

Nie. Choć nie miałby nic przeciwko temu, by Trish go uwiodła, za nic w świecie nie zaakceptuje całego pakietu, z miłością i małżeństwem.

Wyrżał przez okno na fale rozbijające się na klifach na południe od Dunsmuir Bay. Razem z braćmi kupił tę ziemię i zbudował firmę właśnie tutaj, by mieć ten wspaniały widok. Poza wszelkimi korzyściami, jakie zyskali dzięki Sally Duke, ciężko harowali na sukces firmy. Nie pozwoli, by jakaś naciągaczka zagarnęła ich majątek. Nerwowo przeczesał palcami włosy i odwrócił się od okna, sięgając po butelkę wody. Mama wybrałaby na jego partnerkę kogoś tak inteligentnego i opiekuńczego jak Trish. Tak, Trish była piękna, ale jej piękno to świeżość i zdrowie, nic sztucznego, nic wyrafinowanego, co miały kobiety, z którymi się spotykał. Wiedział, że matka nie akceptuje takich kobiet, ale dla niego nadawały się idealnie. Nie interesowały ich stałe związki, tylko seks. Nie ma w tym nic złego.

Nagle przypomniał sobie twarz matki, kiedy przedstawił jej jedną z tych kobiet na balu charytatywnym. Zdawało mu się, że w jej oczach widzi rozczarowanie. Ale to nie

było rozczarowanie, teraz to zrozumiał. To była determinacja. Determinacja, by go ożenić w możliwie szybkim czasie.

Potań brodę zdezorientowany. Słowa Brandona, który tymczasowo wprowadził się do matki, zaczęły docierać do jego świadomości. Sally Duke jest jak burza, nieroztropnie byłoby jej nie doceniać.

Im dłużej dumał nad tym, czy Trish została podesłana, tym bardziej wydawało mu się to możliwe. Pozostawało pytanie, czy Trish jest świadoma planów matki. Jeśli tak, i jeśli ma na celu zdobycie bogatego męża, jest naciągaczką. Ale to znaczy też, że sama łatwo pada ofiarą manipulacji i można ją wyprowadzić w pole.

Im więcej o tym myślał, tym bardziej był pod wrażeniem. Matce prawie udało się go zrobić.

- Dobra robota, mamó - mruknął z uśmiechem. - Nie martw się, na pewno ją uwiodę.

Uwiedzie tę piękną naciągaczkę, spędzi z nią parę gorących nocy i odeśle ją w niebyt.

- Ale nie od razu - dodał, gdy jego plan nabierał kształtów. Musi przecież myśleć o Fantasy Mountain, a Trish świetnie się spisuje, organizując otwarcie, które przez lata będzie się wspominać. Kiedy ta sprawa zostanie załatwiona, pocałuje Trish na do widzenia i odprawi ją, wysyłając jednocześnie jasny sygnał do matki, że nie będzie więcej tolerował ingerencji w swoje życie.

Przy odrobinie szczęścia położy kres idiotycznemu swataniu raz na zawsze.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Więc jest tak okropnie, jak się obawiałaś?

- Ależ nie - odparła Trish, starając się mówić radośnie. - Wszystko świetnie.

Był piątkowy wieczór, koniec wyczerpującego tygodnia pracy. Trish próbowała się zrelaksować kieliszkiem schłodzonego chardonnay, a jej przyjaciółka Deb Perris usiłowała przekonać trzymiesięczne dziecko do wypicia mleka z butelki. Siedziały w wygodnym pokoju dziennym Deb, od kuchni dzielił je barek.

- Nigdy nie potrafiłaś kłamać - zauważyła Deb.

- Po co miałabym kłamać? - spytała Trish.

- Jezu, nie wiem. - Deb odgarnęła z czoła Gavina miękkie kosmyki. - Może chcesz coś ukryć. Jeśli myślisz, że jak będziesz mówić dwie oktawy wyżej niż zwykle, sprawisz wrażenie szczęśliwej, to się mylisz.

Trish pochyliła się i lekko pociągnęła stopę Gavina.

- Biedaku, niczego przed nią nie ukryjesz.

- To prawda - rzekła z dumą Deb. - Lepiej powiedz, co się dzieje. Czy ten gość jest taki zły, jak myślałaś?

- Gorszy - mruknęła Trish, po czym wypila spory łyk wina, by zmniejszyć przygnębienie.

- Naprawdę? Fascynujące! - Deb wyjęła smoczek butelki z ust Gavina, by sprawdzić, ile mleka w niej jest. Dziecko zaczęło marudzić. - Spokojnie, kochany - powiedziała pieszczotliwie. - Jeszcze dużo zostało. - Podała maluchowi butelkę i przeniosła wzrok na Trish. - Wiesz, że wcale mnie to nie dziwi. Wszyscy w firmie go uwielbiają, ale jak człowiek spojrzy na to z bliska, to inna historia. Chyba ci najbogatsi to najwięksi dranie.

- W tym problem - poskarżyła się Trish. - Ten drań nie okazał się takim draniem, za jakiego go brałam. Jest rozsądny, zabawny, i prawdziwy z niego samarytanin, jeśli wierzyć dokumentom dotyczącym wspierania organizacji charytatywnych. Powinnaś zobaczyć, jak się wściekł, kiedy się dowiedział, że wykonawcy zlekceważyli przepisy związane z potrzebami niepełnosprawnych.

- Żartujesz - powiedziała Deb. - To kim on jest? Jakimś zbawcą?

- Nie wiem. - Trish znów wypła łyk wina.

Nie zamierzała wspominać o tym, że Adam spędził dzieciństwo w domu dziecka. Jego uczucia jej nie obchodziły. Ale jak miała przyznać, że zaczyna czuć sympatię do człowieka, którego nazywała zaprzysięgłym wrogiem?

- Musi mieć coś na sumieniu - stwierdziła Deb.

- Dotąd nic nie znalazłam.

- Daj spokój. Widzę, że coś przede mną ukrywasz. Siedzę tu jak kołek i gadam głupoty do dziecka. Rzuć jakąś ploteczkę.

Trish się zaśmiała.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Prawie nie wychodzę z domu. Zresztą nie o to chodzi, po prostu jesteś mi to winna.

- No przecież ci podpowiedziałam, żebyś włożyła czerwoną suknię.

- To za mało - odparła Deb ze śmiechem. - Chociaż Ronnie był szczęśliwy. No dalej, mów.

Trish westchnęła. Gdyby nie Deb, być może nie dostałaby pracy w Duke Development International. Kiedy Deb rzuciła pracę w administracji firmy, by zostać z dzieckiem w domu, poleciła Trish Marjorie Wallace, szefowej działu personalnego, która natychmiast ją przyjęła. Więc owszem, jest winna przyjaciółce prawdę, gdyby tylko wiedziała, jaka jest ta prawda.

- Mogłaś mnie ostrzec, że ta praca może być szkodliwa dla zdrowia - poskarżyła się Trish, wstając, by nalać sobie jeszcze pół kieliszka wina. Gdy zakorkowała butelkę, zauważyła etykietę: Winnice Duke'a. No tak, nie da się przed nim uciec.

Deb spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Co przez to rozumiesz?

Trish machnęła ręką.

- Nic takiego.

- Jeśli masz problem, nie, musisz go sama rozwiązywać. Możesz.

- Chodzi o to... - Trish westchnęła. - Jak stoi przy moim biurku, to aż mi dech zapiera.

Deb uśmiechnęła się triumfująco.

- Słodki jest, co?

- Słodki? - Kiedy to Deb została mistrzynią niedomówień? Słodki może być szczeniak albo dziecko. Do Adama bardziej pasuje określenie niesamowity.

- O ile sobie przypominam - podjęła Deb - ostrzegałam cię. Oczywiście nie słuchałaś. Miałaś misję, pamiętasz?

Trish sączyła wino.

- Wciąż mam misję.

- Zamierzasz to ciągnąć?

- Muszę.

Deb odstawiła pustą butelkę na stolik i oparła syna na ramieniu. Klepnęła go lekko parę razy, aż Gavinowi się odbiło. Obie się roześmiały.

- Grzeczny chłopiec - szepnęła Deb.

Trish poczuła ukłucie zazdrości. Przyjaźniły się z Deb od czwartej klasy, kiedy rodzice Deb przeprowadzili się do Dunsmuir Bay. Dwa lata temu Trish była druzną na ślubie Deb z Ronniem, ukochanym z liceum. Przed trzema miesiącami urodził się Gavin i Deb rzuciła pracę.

Trish uśmiechnęła się z żalem. Nie zazdrościła przyjaciółce szczęścia, ale czasami żałowała, że jej życie nie ułożyło się inaczej. Gdyby babcia żyła, gdyby istniała Mansarda Anny i Victorian Village, jej życie mogłoby przypominać życie Deb. Może wyszłaby za mąż, a nawet została matką.

Kiedy sobie przypominała, że niezależnie od pozorów Adam jest powodem rozpadu jej świata, jej determinacja wzrosła. Nie była jedyną osobą, która przez niego ucierpiała. Inni także czekali na to, że dotrzyma słowa i zniszczy Adama. Jeżeli chce jeszcze spojrzeć w twarz sąsiadom, musi być silna i działać zgodnie z planem.

Może pewnego dnia, gdy Adam Duke i jego machinacje zostaną osądzone, Trish pomyśli o założeniu rodziny. Teraz na to za wcześnie. Najpierw musi dotrzymać obietnicy, jaką złożyła babci Annie, bo tylko wtedy spokojnie spojrzy w lustro.

Deb, zadowolona, że Gavin leży spokojnie, wróciła na kanapę.

- Od dawna to wszystko planowałam, ale jeżeli zmienisz zdanie, nie będzie w tym nic złego.

- Nie zmienię zdania - powiedziała Trish.

- To żaden wstyd - stwierdziła Deb. - Masz dyplom z księgowości i zarządzania. Bez kłopotu znajdziesz pracę.

- Wiem - odparła Trish, patrząc na przyjaciółkę - ale najpierw to, co najważniejsze. Moje uczucia związane z Adamem się nie liczą. On zasługuje na to, żeby spać z piedestału. Nie spocznę, dopóki do tego nie doprowadzę.

W sobotnie przedpołudnie Trish wpadła do pralni chemicznej, do sklepu spożywczego, do banku, a na koniec do biblioteki, gdzie zwróciła dwie książki, po czym przeglądała półki z nowościami.

- Mój Boże, Trish, to ty?

Trish odwróciła się, a potem uśmiechnęła i uściskała starszą kobietę.

- Pani Collins, jak się pani czuje?

- Tak jak może się czuć taka starucha jak ja. - Selma Collins była sąsiadką Trish w Victorian Village. Prowadziła modny sklep z odzieżą, to stamtąd pochodziły wszystkie suknie Trish na ważne okazje, od pierwszej komunii po bal maturalny.

Tego dnia pani Collins miała na sobie kostium Chanel. Był niemal tak stary jak ona, ale podobnie jak ona elegancki i ponadczasowy. Subtelny zapach Chanel No.5 przeniósł Trish w szczęśliwszą przeszłość.

- Och - powiedziała z uśmiechem - wygląda pani tak pięknie i młodo jak w dniu, kiedy panią poznałam.

Kobieta klepnęła Trish w ramię.

- Moja droga, kiedy się poznałyśmy, uczyłaś się chodzić, więc nie żartuj sobie ze starej kobiety.

Obie się zaśmiały. Trish nie wiedziała, co powiedzieć. Większość sąsiadów знаła jej plan zinfiltrowania Duke Development i przyklaskiwała mu. Jeśli jednak nie spełni ich oczekiwań, jak spojrzysz im w oczy? Z każdym dniem spędzonym z Adamem rosło ryzyko, że tak się stanie.

- Pewnie słyszałaś, że Claude i Madeleine musieli ogłosić bankructwo - szepnęła pani Collins.

Ta wiadomość była dla Trish prawdziwym ciosem. Claude i Madeleine Maubertowie prowadzili piekarnię i cukiernię przez ponad dwadzieścia lat. Ich croissanty z czekoladą były przepyszne. Trish lubiła słuchać opowieści pani Maubert o jej życiu w Paryżu, nim poznała męża i nim, jak mawiała, ruszyli „na drugą stronę sadzawki”.

- Och, nie. Poradzą sobie?

Pani Collins pokręciła głową.

- Wydali większość oszczędności na drugą patisserie, taką, jaką mieli w Village, ale im się nie udało. Chyba nie mieli do tego serca.

- Chciałabym im jakoś pomóc.

- Moja droga, robisz, co możesz. - Pani Collins ścisnęła jej rękę. - Pokładamy w tobie wielkie nadzieje.

Trish uśmiechnęła się bez słowa. Żałowała, że obudziła w sąsiadach nadzieję, dzieląc się z nimi planami.

Nawet jeśli znajdzie coś, co będą mogli wykorzystać przeciw Adamowi, nie przywróci im domów ani sklepów.

Osiem miesięcy temu, po śmierci babci, Trish była tak wściekła i czuła się tak skrzywdzona, że wpadła do ratusza i domagała się odpowiedzi, dlaczego miasto nie uznało historycznego znaczenia Victorian Village, o co tak zabiegała z sąsiadami. Powiedziano jej, że najemcy nie mogą się o to starać, muszą to zrobić właściciele.

Trish miała chęć rzucić czymś w urzędnika. Nie powinno mieć znaczenia, kto się o to stara. Budynki ciągnące się wzdłuż całej przecznicy były charakterystycznym punktem w mieście. Liczyły sobie dobrze ponad sto lat i były doskonale zachowane w klasycznym stylu wiktoriańskim. Jak miasto śmiało dopuścić do tego, by zrównano je z ziemią i zastąpiono betonowym parkingiem?

Nie uzyskawszy satysfakcjonującej odpowiedzi w ratuszu, Trish wparowała do dużej przyczepy stojącej na placu budowy na miejscu jej zburzonego domu i zaczęła głupio wygrażać. Służalczy człowiek nędznej postury, najważniejszy w tym miejscu, na widok którego przeszły ją ciarki, zagroził, że jeśli Trish nie wyjdzie, wezwie ochronę. A zatem

wyszła, ale jeszcze wykrzyczała jak idiotka, że „zniszczy Duke Development, nawet gdyby to była ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu”.

Teraz mogła tylko żałośnie śmiać się na to wspomnienie, ale wówczas chowała urazę ciążącą jej jak kamień. Wkrótce po zenującej scenie na budowie, Trish była na grillu z dawnymi sąsiadami. Wyjawiała im swoje plany, zuchwale obiecując, że znajdzie coś, czym wykończy Duke'a. Trochę się pospieszyła, ale przyjaciele ogłosili ją bohaterką i absolutnie jej zaufali.

Niestety dotąd nie trafiła na nic, co w najmniejszym stopniu świadczyłoby na niekorzyść firmy czy samego Adama. Przeciwnie, ten człowiek był chyba święty.

Pani Collins znów ją uściskała i poprosiła, by Trish „nie ustawiała w walce”. Trish obiecała zorganizować niedługo spotkanie, po czym odprowadziła panią Collins wzrokiem. Wiedziała, że nie ma wyboru. Musi kontynuować poszukiwania. Modliła się tylko, by Adam nie poznał jej prawdziwych intencji, bo wówczas postarałby się, aby w tym mieście nie znalazła pracy.

- Kto chce hot dogi? - zawołała Sally Duke, otwierając drzwi na patio i niosąc dwie pełne tace.

- Pozwól, że ci pomogę, mamó. - Adam pospieszył, by wziąć z jej rąk tace. Postawił je na stoliku.

- Dziękuję, kochanie - odparła Sally. - Mógłbyś zrobić hamburgery. Jesteś w tym dobry.

- Zaraz się tym zajmę. Odpocznij.

- Aha, przydałoby się więcej sangrii.

- Zaraz. - Adam dał znak Brandonowi, który stał obok barku po drugiej stronie szerokiego tarasu, za basenem. - Mama chce więcej sangrii.

- Robi się! - zawołał Brandon.

Adam wszedł do dużej słonecznej kuchni. Cameron stał przy kuchence, kończył przygotowywać swoje słynne chilli con carne. Adam wziął z lodówki korniszona, pokroił go, a potem spróbował chilli.

- Mało słone.

- Wiem - odparł Cameron.

Adam wyjął z lodówki mięso na hamburgery, wziął z szafki dużą miskę i zrobił sobie miejsce do pracy na wyspie kuchennej.

- Muszę pogadać z tobą i z Brandonem, jak znajdziemy chwilę - rzekł Cameron, mieszając w garnku. - Przyszedł raport z Monarch Beach, w poniedziałek chciałbym się tym zająć.

- W porządku - odrzekł Adam. - Ja mam raport w sprawie nieprzestrzegania ustawy o niepełnosprawnych w Fantasy Mountain.

- Skoro mowa o fantazjach - Brandon wszedł do kuchni z pustym dzbankiem po sangrii - jak się miewa twoja nowa słodka asystentka?

Cameron się odwrócił.

- Masz nową asystentkę?

- Nie twoja sprawa - burknął Adam.

- Au! - Brandon uśmiechnął się i napełnił dzbanek. - Chyba trafiłem w czuły punkt. Wyszedł z kuchni, ale po chwili był już z powrotem.

- Coś straciłem?

Cholera, pomyślał Adam. Nie odczepią się od niego. Już lepiej porozmawiać o tym z bliskimi, którym ufa. Odsunął zasłonkę w oknie nad zlewem i wyjrzał na patio.

- Gdzie mama?

- Marjorie i Bea właśnie przyjechały - oznajmił Brandon. - Są przy barku, piją sangrię i wcinają chipsy.

- Świetnie. - Adama nagle ogarnęła taka paranoja, jak Brandona w minionym tygodniu. - Niech tam zostaną.

- Co się dzieje? - spytał Cameron. - Nie chcesz, żeby mama dowiedziała się o tej sprawie z ustawą?

Brandon parsknął śmiechem i wyjął piwo z lodówki.

- Na pewno się tym nie przejmuję.

- Zamknij się - burknął Adam, dodając do mięsa sproszkowany czosnek.

- On nie znosi, kiedy mam rację - zauważył Brandon z krzywym uśmiechem.

- Na szczęście to rzadkość - odparował Adam.

Brandon był zbyt rozbawiony, by kontratakować.

- No dalej, wyrzuć to z siebie.

To nie takie proste, pomyślał Adam. Zawsze dzielili się problemami. Brandon i Cameron byli nie tylko braćmi Adama, ale też partnerami w interesach, a także osobami, którym najbardziej ufał. Wzjął głęboki oddech.

- Chodzi o to, o czym wciąż truje Brandon - wyjaśnił, przenosząc wzrok z Camerona na Brandona. - No wiesz, o najnowszą kampanię mamy.

Przez chwilę Cameron wyglądał, jakby nie rozumiał, a potem spytał:

- O swatanie?

- Tak.

- A co?

- Mam nową asystentkę.

Brandon kiwnął głową.

- Bardzo atrakcyjną.

- Widziałeś ją? - Cameron spojrział na Adama. - Kiedy on ją widział?

Adam przewrócił oczami.

- Nie widział jej.

- Nie - rzekł Brandon - ale rozmawiałem z nią przez telefon. Ma seksowny głos.

- Więc? - Cameron zwrócił się do Adama. - Jest seksowna czy nie?

Adam pokręcił głową i dodał przyprawy do mięsa. Jeśli chodzi o kobiety, jego bracia są przewidywalni.

- Jest atrakcyjna. W tym problem.

- Dla mnie to nie problem - oznajmił Cameron z uśmiechem.

Brandon zaśmiał się i wypił łyk piwa.

- Okej. - Cameron wzruszył ramionami. - Więc co twoja asystentka ma wspólnego z mamą i... - Urwał, spojrział na Adama, potem na Brandona, a potem znów na Adama. - Niemożliwe - szepnął.

- Możliwe. - Brandon pokiwał głową.

- Nie zrobiłaby tego - stwierdził Cameron. - Prawda?

- Nie zrobiłaby? - powtórzył Adam. - Mówimy o Sally Duke, kobiecie znanej jako Stalowa Kamelia.

- Prawda - rzekł Brandon. - Kobiecie, którą wszyscy w mieście wzywają na pomoc, kiedy mają do zrobienia coś, czego nie da się zrobić.

- Ale... jak? - Cameron pomyślał przez kilka sekund. - Chwileczkę. Gdzie jest Cheryl?

- Odeszła - odparł ponuro Adam.

- Cheryl odeszła? - Cameron ściągnął brwi, patrząc na chilli, a potem przeniósł wzrok na Adama. - Co z otwarciem Fantasy Mountain?

- Trish się tym zajęła.

- Trish. Twoja nowa asystentka.

- Tak.

- Więc jest dobra.

- Świetna.

- I kompetentna? - spytał Brandon.

- Absolutnie - odparł Adam, wyjmując z szuflady papier do pieczenia. - Chyba nawet bardziej niż Cheryl.

- No, no - rzekł Brandon. - Cheryl była znakomita.

- Wiem.

I znów Cameron wlepił wzrok w chilli, zatopiony w myślach, jakby tam mógł znaleźć rozwiązanie największych tajemnic świata.

W końcu podniósł oczy i powiedział:

- Uważasz, że mama zaaranżowała odejście Cheryl i zrobiła wszystko, żeby Marjorie zastąpiła ją Trish z nadzieją, że ty się w niej...?

- Jak powie się to głośno, wydaje się naciągane - przyznał Brandon, siadając przy kuchennym stole.

Adam ugryzł się w język, by nie przekląć, kiedy formował pierwszego hamburgera. Popatrzył na Camerona, który zamieszał chilli, dodał odrobinę soli i mruknął:

- To nie ma sensu.

- Cóż, taka jest mama. - Brandon przygarbił się i wypił łyk piwa.

- Wiem - odparł Cameron. - Próbuję spojrzeć na to z każdej możliwej perspektywy, ale i tak nic z tego nie wychodzi. Niemożliwe, żeby to uknuła.

- Jesteś pewien? - Adam zmrużył oczy. Cameron zawsze rozpatrywał wszystko z różnych punktów widzenia. Skoro on twierdzi, że to niemożliwe...

- Jestem pewien. - Cameron pokiwał głową. - To znaczy, mama jest sprytna, ale to nie wchodzi w grę.

- Tak, wiem, ale... Nie mogę się pozbyć uczucia, że to trochę za duży zbieg okoliczności.

- Masz rację - przyznał Cameron, dodając do garnka sproszkowaną paprykę. - Ale jak mogłaby to wszystko zaaranżować? Ten scenariusz to prawdziwy labirynt.

Brandon uniósł brwi.

- Labirynt. Nieźle.

- Dzięki. - Cameron kiwnął głową. - Więc to niemożliwe.

Kiedy drzwi kuchni się otworzyły i Sally wpadła do środka, Adam nie mógł powstrzymać uśmiechu. Z platynowo blond włosami związanymi w koński ogon, w różowych szortach, białym topie i fioletowych klapkach matka wyglądała jak nastolatka.

- Będę nakrywać do stołu, a dziewczyny chcą jeszcze sangrię.

- Zaraz przyniosę kolejny dzbanek, mamó - odparł Brandon.

- Dzięki, kochanie. - Sally wyjęła sztucę z szuflady. - Co tam pichcicie?

Brandon spojrzał niewinnie jak dziecko.

- Chilli, mamó.

Sally objęła go podejrzliwym wzrokiem, po czym przeniosła wzrok na Adama.

- To wszystko?

- Właśnie mówiłem im o Fantasy Mountain, żeby byli na bieżąco - odparł Adam. - Zaraz przyjdziemy.

- Mam nadzieję. - Sally wyjęła serwetki z kolejnej szuflady i podeszła do drzwi. - Pogoda jest piękna, nie chcę, żebyście siedzieli w czterech ścianach i rozmawiali o pracy.

- Tak, mamó - odparli wszyscy trzej równocześnie.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, Cameron zapytał:

- Na czym skończyliśmy?

- Na diabelskim planie mamy przejęcia naszego świata - odparł Brandon i butelką piwa wskazał na Camerona. - Twierdziłeś, że to niemożliwe. Adam wciąż uważa, że jak na zbieg okoliczności to trochę za dużo.

- Chyba wpadam w paranoję - odrzekł Adam.

- Możesz winić za to Brandona - stwierdził Cameron z uśmiechem.

- Hej! - Brandon się wyprostował. - Nie wpadłem w paranoję, jestem tylko czujny.

Uśmiech Camerona zgasł. Oparł się o kuchenkę i skrzyżował ramiona na piersi.

- Chcę, żebyście mnie dobrze zrozumieli. Mówiąc, że to niemożliwe, miałem na myśli, że ani mama, ani Marjorie nie mogły przekonać Cheryl do porzucenia pracy. Owszem, mama bywa zdeterminowana, więc możliwe, że skłoniła Marjorie do przyjęcia Trish tymczasowo z zamiarem wykorzystania jej dla któregokolwiek z nas, jak nadarzy się okazja.

- A Cheryl akurat szczęśliwie postanowiła odejść - dokończył Adam.

- No właśnie - przyznał Cameron.

- Mówiłem, że mama wciągnęła do pomocy przyjaciółki - przypomniał Brandon. - Wygląda to prawdopodobnie.

- Jasna cholera. - Adam spojrzał na braci. - Tak czy inaczej, mama za tym stoi. A Trish chętnie bierze w tym udział. Co znaczy, że łatwo nią manipulować.

Brandon się zaśmiał.

- Zamierzasz odwrócić sytuację?

- Taki mam plan - odparł Adam. - Jeśli ona chce mnie uwieść, wyprzedzę ją, ja ją uwiodę. Potem dam jej do zrozumienia, że świetnie wiem o jej knowaniach z mamą i ją wyrzucę.

- Dobrze. - Cameron pokiwał głową z uznaniem.

- Uda się - zgodził się Brandon, patrząc na Adama. - O ile się nie potkniesz.

Adam przeszył go wzrokiem.

- No, nie tylko ty jesteś przeznaczony do likwidacji - bronił się Brandon. - Jak mamie uda się z tobą, przyjdzie kolej na nas. Walczysz nie tylko o nas, Duke'ów, ale o cały męski ród.

- Amen - powiedział Cameron.

Brandon wyjrzał przez okno na matkę i jej przyjaciółki, które śmiały się i rozmawiały.

- Pewnie świętuję zwycięstwo.

Cameron prychnął.

- Trochę za wcześnie, nie sądzisz?

- Wiercie mi - rzekł Adam przez zęby - są skazane na rozczarowanie.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jesteśmy gotowi do startu, panie Duke.

- Dziękuję, Pamelu.

Kiedy stewardesa zniknęła za przepierzeniem dzielącym przedział pasażerski od części kuchennej, Adam zerknął na Trish. Była blada, mimo to wyglądała ładnie. Miała na sobie tradycyjny granatowy kostium i białą bluzkę, a jednak nie straciła kobiecości ani seksapilu. Miał ochotę zdjąć ten kostium możliwie jak najszybciej.

- Zapięłaś pasy, Trish?

- No... - Już kilka razy sprawdziła pasy. - Tak.

- Dobrze. - Spojrzał na zegarek. - Będziemy na miejscu za jakąś godzinę. Możemy teraz porozmawiać o gali. Wzięłaś notatki?

- Tak. - Kiedy silniki zaczęły szumieć i gulfstream g650 ruszył, Trish oblizwała wargi. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, będę gotowa za chwilę.

- A co się dzieje?

- Nic. - Zamknęła oczy. - Po prostu potrzebuję chwili.

Ścisnęła podłokietniki, gdy samolot nabrał prędkości.

- Myślałem, że nie boisz się latania.

Trish zacisnęła zęby.

- Nie boję się, po prostu się szykuję.

- Jak będziesz się tak szykować, zakręci ci się w głowie i odleczisz.

- Jestem przypięta pasem - zauważyła. - Daleko nie odleczę.

Nachylił się i szepnął:

- Mam nadzieję. Potrzebuję cię tutaj, blisko.

Gwałtownie podniosła powieki i zmierzyła go wzrokiem.

- Próbujesz odwrócić moją uwagę?

- Może. Działa?

Trish zamknęła oczy.

- Nie.

- Postaram się bardziej - obiecał cicho.

- Nie rób tego - mruknęła, przygryzając wargę. - Usiłuję się skoncentrować.

- Na czym? Na tym, żeby samolot utrzymał wysokość?

- Tak - przyznała. - Masz coś przeciwko temu?

- Ależ skąd - rzekł, opierając głowę o zagłówek. - Prawdę mówiąc, jestem wdzięczny.

- Bardzo proszę - odparła Trish.

Oczy wciąż miała zamknięte, ale na jej wargach pojawił się cień uśmiechu.

Niewiele myśląc, Adam dotknął jej ręki, by sprawdzić, jak bardzo jest spięta. Natychmiast chwyciła jego dłoń i trzymała mocno, jakby jej życie od tego zależało.

Kiedy odrzutowiec wznosił się, Adam patrzył na Trish. Wydawała się spokojna, ale ścisnęła go tak, że bał się, iż krew przestanie dopływać mu do palców. Potem zwilżyła wargi, a on miał sucho w ustach. Zastanawiał się, czy Trish tak samo skupia się na seksie. Kiedy już będzie się z nią kochał, czy będzie go tak ścisnęła, że staną się jednością? Czy wykrzyknie jego imię w chwili rozkoszy? Czy zamknie oczy, czy będzie patrzyła, jak on na nią patrzy? Wkrótce pozna odpowiedź, nie miał wątpliwości.

Kilka minut później Pamela opuściła swoje miejsce. Adam uznał, że samolot wyrównał lot wystarczająco, by mogli swobodnie po nim chodzić.

- Możesz otworzyć oczy - rzekł.

Trish podniosła powieki i puściła jego rękę.

- Pewnie myślisz, że jestem wariatką.

Uśmiechnął się i odpiął pas.

- Wcale nie.

- To dobrze - powiedziała cierpko, po czym mruknęła: - Nie wiem, po co mnie ze sobą ciągniesz.

Nie widziała sensu tej podróży, w przeciwieństwie do Adama. Jego celem było uwiedzenie Trish i nie wątpił, że tego dokona. Trish będzie jego tak długo, jak długo on tego zechce. Potem oznajmi, że zna jej prawdziwe intencje i odeśle ją do diabła.

Na razie siedział rozparty w fotelu.

- Rób notatki, kiedy będziemy oglądać to, co trzeba zmienić na parkingu. Potem prześlemy je prawnikom, żeby dojść do wspólnych uzgodnień. Nie widziałas jeszcze hotelu, więc chętnie poznam twoją opinię.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Tego właśnie oczekuję.

Pamela podeszła do nich z koszykiem muffinów i croissantów, masłem i dżemem, naleła im kawę i sok.

Trish wybrała croissanta, posmarowała go masłem i dżemem.

- Prosiłem, żebyś coś sobie zamówiła - rzekł Adam.

- Na pewno mają niskotłuszczową frittate, a może jakieś płatki bez smaku. Możemy zapytać.

Trish łaskawie się zaśmiała.

- Powiedziałam, że zjem to, co ty.

- Jestem w szoku. - Spojrzał na czekoladowego croissanta. - To nie jest najzdrowsze jedzenie, ale najprostsze i pyszne.

- Wszyscy od czasu do czasu musimy sobie pofolgować. - Ugryzła croissanta i mało nie jęknęła z rozkoszy. - Och, znakomite.

Adam nie mógł oderwać od niej wzroku. Jadła z przyjemnością, a potem zebrała okruchy z talerza. Kiedy przyłapał ją na tym, jak zlizuje z palca odrobinę dżemu, musiał wziąć się w garść.

Trish tymczasem wydawała się nieświadoma jego stanu. Jak ktoś, kto zgodził się wziąć udział w knowaniach matki, może być nieświadomy, jak na niego działa? Jedyne wyjaśnienie było to, że Trish wie, co robi. Oblizywanie palców, ściskanie go za rękę - to wszystko stanowiło część gry. Nie miał nic przeciwko temu. Ale to on ostatecznie zdecyduje, w jaką grę będą grać.

Po dwudziestu minutach sprzątnięto naczynia, a Trish przeprosiła Adama na chwilę. Udała się do niewielkiej łazienki, umyła ręce i przejrzała się w lustrze.

- Co się ze mną dzieje? - szepnęła ze złością. - Straciłam rozum?

Spryskała twarz wodą, a następnie pomalowała wargi szminką. Wciąż nie wierzyła, że złapała Adama za rękę. Latanie budziło w niej niepokój, ale to kiepska wymówka. Adam to jej szef, a także zaprzysięgły wróg.

Kiedy jednak ścisnęła jego rękę, czuła się bezpiecznie, i nie widziała w tym nic złego. On też raczej się tym nie przejął. Prawdę mówiąc, to on pierwszy jej dotknął.

- Nieważne, kto zaczął - zganiła się. - Koniec trzymania się za rączki z szefem.

Musi zachować godność. Czeka ją cały dzień w towarzystwie Adama, musi go przetrwać, nie wspominając już o podróży powrotnej. Co jeszcze szalonego zrobi? Pocałuje go?

- Och, nawet o tym nie myśl.

Ale było już za późno. Myślała o tym od wielu dni. Zastanawiała się, jak by się czuła w jego ramionach, gdyby jej dotykał, gdyby się z nią kochał. Ciarki ją przeszły, gdy sobie to wyobraziła. Tak, ma problem.

Ciężko westchnęła. Jeśli zakocha się w Adamie, konsekwencje będą tak dotkliwe, że nie będzie w stanie z tym żyć. Nie spojrzy w twarz pani Collins ani Samowi Sutterowi, właścicielowi sklepu z rowerami. Ani Maubertom czy innym sąsiadom. Musi pamiętać ich twarze, pamiętać o swojej misji. Biorąc się w garść, poprawiła włosy i żakiet, po czym ruszyła z powrotem.

Adam przeglądał jakieś dokumenty.

Kiedy usiadła, podniósł wzrok i potrząsnął głową.

- Czytam dane techniczne zawarte w planach parkingu. Uwzględniają wszystkie wymogi ustawy. Dlaczego wykonawca nie trzymał się tego?

- Podasz go do sądu? - spytała.

Zaśmiał się gorzko.

- Nie bardzo możemy pozywać firmę, która należy do nas.

- Jesteście właścicielem Parameter Construction?

- Tak - odparł ponuro. - Kupiliśmy ich w zeszłym roku, razem z innymi małymi firmami. Wciąż dopracowujemy szczegóły.

- Cóż, to kłopot, ale może nie jest tak źle, jak myślisz.

Wzruszył ramionami.

- Wkrótce się dowiemy. Nieważne, co trzeba zrobić, nie zgodzę się na przesunięcie terminu otwarcia. Hotel ma już zabukowane miejsca na cały sezon.

- To zrozumiałe. Muszą to zrobić na czas.

- No właśnie. - Pochylił się do niej i dodał: - Bardzo mi się podoba twoja pasja, Trish.

To był zwyczajny komplement, dlaczego zatem zabrakło jej słów? Kiedy powiedział pasja, czy miał na myśli namiętność, czy jedynie entuzjizm i zaangażowanie? I czy to ważne? Chyba nie może już być głupsza. Adam na nią patrzył, więc rozpaczliwie starała się pozbierać.

- To chyba dla wszystkich jasne, że tak być powinno - wydukała.

- Niekoniecznie. Niektórzy nie mają problemu z chodzeniem na skróty.

- Proszę zapiąć pasy - odezwała się Pamela. - Niedługo lądujemy.

Trish zaczęła nerwowo mocować się z klamrą.

- Zapięłaś się? - spytał Adam, chowając dokumenty.

- Prawie - odparła zła, że jest taka spięta.

Adam ujął dłoń Trish. Znalazła się blisko niego, oparta o jego ramię. Lęk ustąpił miejsca pragnieniu czułości. Starła się skupić na oddechu, rytmicznym i głębokim, lecz przeszkadzał jej w tym zapach Adama. Zamienił jej myśli w sentymentalną papkę. Kiedy Adam zaczął głaskać jej dłoń, Trish mało się nie rozpląnęła.

Samolot zniżył lot, zbliżając się do pasa Fantasy Mountain. Trudno to nazwać lotniskiem, chociaż Duke'owie mieli takie w planach.

Adam zerknął na Trish. Lekko zbladła, pewnie przez ten gwałtowny skok nad ostatnim szczytem. Ścisnęła go mocno jedną ręką, a drugą ręką masowała brzuch. Wyraźnie próbowała raz po raz przełykać ślinę, zapewne po to, by odetkać uszy.

Chwilę wcześniej dziwny opiekuńczy instynkt kazał mu chwycić ją za rękę, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Patrząc na nią teraz, Adam czuł nieodpartą chęć, by wziąć ją na kolana i przytulić. Ale nie do niego należy kojenie jej lęków. Martwiło go, że Trish cierpi, lecz musi pamiętać, co ją tu sprowadziło.

Do diabła, Trish jest najbardziej niezwykłą oszustką, jaką spotkał. Powinna być bardziej wyrafinowana i opanowana. Powinna być przyzwyczajona do podróży samolotem do egzotycznych miejsc i flirtowania.

Ciekawe, co Sally i Marjorie obiecały jej w zamian za rolę w tej szaradzie? Poza nim, oczywiście. Czy zaoferowały jej pieniądze? Nowy samochód? Stałą pracę w firmie? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że matka nie próbowałaby przekupić żadnej kobiety dobrami materialnymi. Uważałyby małżeństwo z jej synem za wystarczający wabik i nagrodę.

Trish na to przystała. Powinno mu to pochlebiać, a jednak tak nie było.

Jakikolwiek pakt z diabłem zawarła Trish, ostatecznie przegra. Adam bardziej niż chętnie włączy się w tę grę. Skłamałby, mówiąc, że chce ją uwieść tylko z powodu kłopotów Sally. Nie, on jej pragnął. Chciał jej dotykać.

Chciał ją całować. Od pierwszego dnia, gdy się pojawiła. Posiadzie ją, już wkrótce. Wtedy gra dobiegnie końca.

Norman Thompson, prawnik, miał zwyczaj głądzić bez końca.

- Już panu powiedziałem, że wprowadzimy zmiany - rzekł spokojnie Bob Paxton. - Proszę tylko dać nam swoje notatki.

- Masz ostatni pomiar, Trish? - spytał Adam, stając obok niej.

- Tak - mruknęła zadowolona, że wzięła na tę wycieczkę nowy notes.

Zapełniła niemal wszystkie strony. Cieszyła się też, że pożyczyła ciepłą kurtkę i rękawiczki od Deb. Mimo słońca w górach było zimno, a oni od prawie pięciu godzin przebywali na zewnątrz.

- Ma pan dla nas coś jeszcze? - Adam spytał prawnika.

Thompson prychnął zniesmaczony.

- To mało?

- Nie - odparł Adam. - Dziękuję za pana wkład. Wyślemy panu pełną listę zmian, jakie wykonamy, razem z fotografiami dokumentującymi zakończone prace. Zakładam, że zechce pan na miejscu dokonać ostatecznej inspekcji.

- Oczywiście.

- Świetnie. - Adam zerknął na Boba, potem na Trish i wreszcie na prawnika. - No to chyba skończyliśmy.

- Tak sędzę. - Thompson schował notes do teczki. - Oczekuję raportu w ciągu miesiąca.

- Dostanie go pan w przyszłym tygodniu - odparł Adam, wyciągając rękę. - Miłego dnia.

- Cóż. - Thompson uściśnął dłoń Adama. - Wzajemnie.

Odprawiali prawnika wzrokiem, gdy szedł do samochodu. Potem Bob zwrócił się do Adama:

- Ciężko będzie z tym przyszłym tygodniem, ale się postaramy.

- Ma być zrobione - odrzekł Adam. - Jak będzie jakiś problem z pracownikami, chcę o tym wiedzieć.

- Nie będzie żadnych problemów - odparł Bob zdecydowanie, chowając aparat fotograficzny do kieszeni. - Prześlę zdjęcia mejlem. I sprawdzę dokładnie, kto odpowiada za te błędy.

- Wiem. - Mężczyźni podali sobie ręce. - Dziękuję, Bob.

- Miło było pana poznać - powiedziała Trish.

- Mnie też było miło - odparł Bob, ściskając jej dłoń.

Potem ruszył w stronę przyczepy stojącej na skraju terenu budowy.

- Chodźmy do hotelu. - Adam położył dłoń na plecach Trish. - Jest lodowato zimno.

- Cieszę się, że nie tylko ja to zauważyłam - odparła, niepewna, czy dreszcze, które nią wstrząsnęły, wywołały zimno czy dotyk Adama.

Kiedy prowadził ją do hotelu, pokazał jej początki kilku szlaków i tras, które miały służyć narciarzom i saneczkarzom.

- Tu jest pięknie. - Trish zatrzymała się i rozejrzała.

- To prawda - odrzekł Adam, patrząc na nią.

Trish poczuła, że się czerwieni. Odwróciłaby wzrok, gdyby to było możliwe. Jego oczy były tak błękitne, spojrzenie tak znaczące. Czy czytał w jej myślach?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że jest tu z Adamem. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła list od prawnika w sprawie niedociągnięć na budowie, żałowała, że to nie ona powiadomiła go o tych problemach. To byłaby słodka zemsta. Potem jednak, gdy usłyszała, co Adam mówił o niepełnosprawnych dzieciach w domu dziecka, ucieszyła się, że nie ma z tym nic wspólnego.

Nadal była zdecydowana szukać sprawiedliwości. Była to winna babci i innym. A równocześnie współczuła Adamowi z powodu samotnego dzieciństwa.

W pewnej chwili Adam przeniósł wzrok na szlak

- Jezioro Serenity znajduje się tuż za głównym budynkiem - zauważył, jakby przed chwilą nie patrzyli sobie w oczy z pożądaniem. - Będzie je widać z hotelu. Latem i jesienią można tu pływać łódką, kajakiem, łowić ryby, urządzać piesze wędrówki, obserwować ptaki, chodzić po górach. Oferujemy też zajęcia z jogi, krokieta, tenisa, golfa i jazdy konnej.

- No, no.

Skrzywił się.

- Gadam jak agent z biura podróży?

Zaśmiała się.

- Owszem. Ale mnie kupiłeś. To naprawdę fantastyczne miejsce.

Trish podniosła wzrok na sześciopiętrowy hotel w stylu Arts and Crafts wyrastający na zboczu. Fantasy Mountain to dla niego idealna nazwa. Kamiennie-drewniana fasada, szczyty z ciemnego drewna i rzeźbione balkony równoważyły zielony dwuspadowy dach, osłonięte przejścia i wysokie kamienne kominy. Efekt był oszałamiający, rustykalny, a przy tym elegancki.

- Zachwycające - powiedziała.

- Zaczekaj, aż zobaczysz wnętrze. - Adam chwycił ją za rękę, kiedy wchodzili po szerokich drewnianych schodach i przez imponujące podwójne drzwi.

- To... - Trish powoli okręciła się wokół własnej osi.

W jednym końcu ogromnego holu znajdował się kominek, tak wysoki, że zmieściłaby się w nim na stojąco. W kominku huczał ogień.

Wokół wiklinowych stolików stały złotobrazowe skórzane fotele i sofy. Podłogę z twardego drewna przykrywały grube dywany. Na wysokim suficie ciągnęły się szerokie belki. Ściany z częściowo odsłoniętymi deskami pobielono, a potem pomalowano na ciepły odcień.

- Przepięknie - stwierdziła w końcu Trish.

Adam zaśmiał się.

- Może usiądziesz przy kominku? Sprawdzę, gdzie są nasze bagaże i wezmę klucze do pokoi, a potem zrobimy obchód i zjemy kolację.

Trish przystanęła w pół kroku.

- Pokoi? Nie wracamy do domu?

- Minęła szesnasta, a mamy tu jeszcze robotę - wyjaśnił. - Przenocujemy i wrócimy jutro rano. Poznasz szefa kuchni i porozmawiamy o otwarciu.

- To szaleństwo - powiedziała Trish, nim ugryzła się w język. - Nie mogę spędzić tu z tobą nocy.

Przyglądał się jej przez chwilę.

- Czy tak cię niepokoi, że spędzisz noc z dala od domu, czy to, że jesteś ze mną?

- Nic z tych rzeczy - odparła. - Ja tylko...

Podszedł bliżej. Wydał jej się wyższy, silniejszy.

- Przyjechaliśmy tu pracować, nie bawić się.

- Wiem - szepnęła.

Był tak blisko, że czuła jego zapach, wywołującą zawroty głowy mieszankę woni lasu i cytrusów. Gdyby przesunęła się o parę centymetrów, ich wargi by się spotkały.

- Boisz się mnie? - spytał cicho.

Próbowała się zaśmiać, ale w gardle jej zaschło.

- Nie mów głupstw.

- Zapewniam cię, Trish, że nic ci nie grozi.

- Oczywiście. - Lekko się uśmiechnęła.

Przez chwilę patrzył jej w twarz. Szukał czegoś? Spojrzała na niego najbardziej obojętnie, jak umiała.

Adam kiwnął głową i poszedł po klucze. Trish usiadła w miękkim fotelu przy kominku.

Nic jej nie grozi? Czy mówi poważnie? Może jest ślepy? Och, gdyby wiedział, w jak wielkim ona znajduje się niebezpieczeństwie.

Miała nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy już obejrzelili hotel i zapoznali się z jego wyposażeniem, także tym niewidocznym dla gości, Adam przedstawił Trish Jeanowi Pierre'owi, szefowi kuchni. Razem z menedżerami hotelu i restauracji usiedli, by przedyskutować uroczystość otwarcia. Po godzinie Adam zakończył spotkanie i zabrał Trish na kolację do najbardziej eleganckiej restauracji hotelu.

Wyjaśnił jej, że chociaż hotel nie jest jeszcze otwarty dla gości, personel jest na miejscu i pracuje. W ciągu dnia kuchnia przygotowywała posiłki, a kelnerzy podawali je innym pracownikom z takim samym profesjonalizmem, jakim mieli się wykazać, obsługując gości. To samo dotyczyło pozostałych pracowników hotelu, a wszystko było pilnie obserwowane i podlegało ocenie kierownictwa.

Jeśli chodzi o prowadzenie hoteli, Duke'owie niczego nie pozostawiali przypadkowi. Jeżeli zaś chodzi o uwodzenie kobiet, Adam także nie zdawał się na los.

Jak dotąd Trish odgrywała idealną asystentkę, a także zmieszanie, gdy ją poinformował, że spędzą noc w tym pięknym odległym od świata zakątku. Pozornie sam siebie podał jej na tacy. Czemu nie połknęła haczyka?

Nikt by nie powiedział, że go sobie upatrzyła. Najwyraźniej gra niedostępną, ale świętoszkowatość już na niego nie działa. Znajdzie sposób, by przerwać tę grę. Chciał spojrzeć jej w oczy i zobaczyć w nich pożądanie.

Wtedy zrobi pierwszy ruch.

Od dawna funkcjonował w korporacyjnym świecie i jego instynkt biznesowy był wyostrzony. Wiedział, jak podsycić ogień pożądania - w interesach i w życiu prywatnym. Miał świadomość, że najpewniejszym sposobem podniesienia ceny jest jasne oświadczenie, że coś jest nie do zdobycia.

To działa w handlu nieruchomościami, w akwizycji, zadziała także w przypadku Trish. Postanowił, że teraz to on będzie grał niedostępnego. Zaprosi ją na kolację z winem, będzie jej prawil komplementy i doprowadzi do tego, że to Trish wystąpi z propozycją. Wtedy zdecyduje, jaka będzie jego odpowiedź - tak czy nie.

A ponieważ jest miłym gościem, pewnie powie tak. Tak, do diabła.

Idąc z Trish do restauracji, usłyszał, jak wstrzymała oddech, gdy dotknął jej ręki. Czuł jej przyspieszony puls. Ciekawe, o czym myśli? Czy czuje do niego to samo, co on do niej? Chce za niego wyjść, ale czy pragnie takiego kochanka? Jeśli tak, rozgrywa to cholernie dobrze.

Zaprowadzono ich do pięknie nakrytego stolika naprzeciw dużego okna z widokiem na połyskujące jezioro. Gdy Adam wyciągnął krzesło dla Trish, dotknął jej pleców, a potem, gdy usiadła, przesunął dłoń na kark.

Z przyjemnością poczuł napięte mięśnie Trish, jakby pragnęła więcej. Nie zawiedzie jej.

Trish wyjrzała przez okno. Zmrok zamienił się w ciemność, świat nabrał magicznego charakteru. Specjalnie zaprojektowane oświetlenie na zewnątrz obudziło się do życia, podkreślając urodę lasu i gór. Trish westchnęła. Woda jeziora jak lustro odbijała ten widok.

- Przepięknie - powiedziała.

- Cieszę się, że ci się podoba - odparł, podziwiając jej opadające na ramiona włosy i zielone oczy, które błyszcząły w świetle świec.

- Chyba wszystkim się podoba. - Uśmiechnęła się rozmarzona, kładąc serwetkę na kolanach. - Na twoim miejscu nigdy bym stąd nie wyjeżdżała.

Zgodnie z ustaleniami Adama mieli restaurację tylko dla siebie. Sala była elegancka i dobrze oświetlona. Wiklinowe parawany i drzewka w wielkich donicach dzieliły salę, tworząc intymne przestrzenie. Personel był dyskretny.

Nie zostawiając niczego przypadkowi, Adam skontaktował się wcześniej z Jeanem Pierre'em i prosił go o przygotowanie menu składającego się z dań, które chciałby podać podczas uroczystego otwarcia.

Przez kolejne dwie godziny Adam i Trish próbowali grillowanych warzyw i smaczkowych mięs, a także bogatego asortymentu delikatnych tartinek. Jedli maleńkie naleśnikowe torty z wędzonym łososiem, świeżą śmietaną i koprem, kawałki pieczeni wołowej w cieście z kremowym chrzanowym dipem i aromatycznym chutneyem. Wyrafinowane sosy, puszyste pasztety i delikatne suflety.

Do przekąsek podano sześć rodzajów szampana do wyboru oraz stare roczniki cabernet sauvignon.

Rozmowa przy stole była także miła. Adam uznał opinie Trish za rozsądne i inspirowane, więc toczyli żywą dyskusję. Odkryli, że obydwójce cenią dawny jazz i niedzielne komiksy. Trish miała poczucie humoru, była inteligentna, a co ważniejsze, lojalna.

Kiedy w końcu zajęli się nieszczęsnymi wpadkami budowlanymi, Trish głośno zastanowiła się, jak do tego doszło. Zaproponowała, że będzie towarzyszyła Bobowi w śledztwie u podwykonawcy.

- Jak prawda wyjdzie na jaw - powiedziała - polecą głowy.

- Cieszę się, że mam takiego sojusznika - rzekł ze śmiechem.

- Ups - mruknęła. - Chyba wypiałam za dużo szampana.

- Ale dobrze się bawisz?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Wszystko jest takie piękne. Dziękuję za tę kolację.

- Nie zamierzałem jeść bez ciebie. - Wypił łyk wina. - Dlaczego tak się zdenerwowałaś, że zostajemy tu na noc? Narzeczony czeka w domu?

- Boże, nie.

Adam odetchnął w duchu.

- Gorąca randka?

Trish ściągnęła brwi.

- Nie, oczywiście, że nie.

- Dlaczego oczywiście? Nie umawiasz się na randki? Jesteś piękną kobietą.

W łagodnym świetle świec Adam zobaczył zaczerwienione policzki Trish.

- Nie powinieneś mówić takich rzeczy.

- Nawet jeśli to prawda? - Jego uśmiech zgasł, gdy wypił łyk wina. - Denerwowałaś się, że jesteśmy tu sami?

Trish rozejrzała się, jakby szukała kelnera.

- Nie jesteśmy sami.

Adam pochylił się.

- Jesteśmy.

Przygryzając wargę, potoczyła wzrokiem dokoła, a potem spojrzała mu w oczy.

- Nie denerwowałam się, że jesteśmy sami. Wiem, że z tobą jestem bezpieczna.
- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego.
- To znaczy?
- Nie wiem, czy jestem z tobą bezpieczny.
- Nie mów głupstw.
- Zagrażasz spokojowi mojego umysłu.

Trish zmarszczyła czoło.

- Ja... nie jestem groźna.
- Ale! - rzekł z uśmiechem i zmienił temat. - Dorastałaś w Dunsmuir Bay?
- Tak - odparła po chwili wahania.

Zaśmiał się.

- Mówisz, jakbyś nie była pewna.

Uniosła głowę.

- Dorastałam niedaleko przystani, mieszkałam z babcią.
- Ach tak? - Adam usiadł wygodnie. - Lubię to miejsce.
- Ja też lubiłam tam mieszkać.
- Przeprowadziłaś się?
- Tak. - Odwróciła wzrok, nie miała ochoty tego ciągnąć.

Adam podejrzewał, że coś się za tym kryje, ale nie naciskał. Podniósł kieliszek.

- Wznieśmy toast. Za hotel.

Trish uśmiechnęła się z wysiłkiem i stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Za hotel. - Wypiła łyk wina i odstawiła kieliszek. - Wszystko było pyszne, ale nic więcej nie zmieszczę. - Oblizwała wargi.

Co takiego ma w sobie ta kobieta, że zdaje mu się, jakby od pięciu lat nie uprawiał seksu? - pomyślał Adam. Naprawdę sądził, że spokojnie poczeka, aż Trish wykona pierwszy ruch? Już miał zasugerować, że pora wstać, kiedy Jean Pierre wyłonił się z kuchni z kilkoma małymi tacami deserów i skutecznie ostudził zapał Adama. Może to i dobrze.

Trish coraz szerzej otwierała oczy, patrząc na kolejne smakołyki prezentowane przez szefa kuchni. Kiedy Jean Pierre ich opuścił, spojrzała na Adama z przerażeniem.

- To szaleństwo - szepnęła. - Nie zmieszczę ani kęsa.

- Ja chyba też, ale nie możemy zranić jego uczuć. - Adam nadział na widelczyk miniaturową owocową tartę i podał jej do ust. - Jeden gryz?

Trish jęknęła i pomasowała brzuch.

- Nie dam rady.

- Skąd będziemy wiedzieli, czy nadają się na galę?

- Dlaczego nie spróbujesz?

- Bo jestem szefem. Do ciebie należy próbowanie deserów.

Trish się zaśmiała.

- Nie przypominam sobie takiej zasady.

Tym razem Adam się zaśmiał.

- W takim razie zrób to dla Jeana Pierre'a.

- No dobrze. - Odetchnęła głęboko.

- Grzeczna dziewczynka - rzekł, przysuwając jej widelczyk.

Trish ugryzła tartę i oblizała wargi.

- Mmm, pyszne.

Tym razem Adam nabrał łyżeczkę czekoladowego musu.

- Jeszcze to.

- Okej - odparła z uśmiechem. - Tylko dlatego, że to czekolada.

- Grzeczna dziewczynka - mruknął znów.

Kiedy patrzył, jak Trish zamyka oczy i otwiera usta, czas się zatrzymał. Potem westchnęła i oblizała wargi.

- Och, mój Boże.

Adam poczuł, jak ogarnia go podniecenie. I tyle z jego udawania niedostępnego. Pragnął jej tak, że nabrał obaw, czy wyjdzie z restauracji o własnych siłach. Chyba wyśle personel do domu i będzie się z nią kochał tu, w tej sali.

A miał przecież znakomity plan, by powstrzymać się od seksu, aż Trish o to poprosi. Sam będzie ją błagał, jeśli trzeba. Była najseksowniejszą kobietą, jaką znał.

Trish coś mówiła, lecz jej nie słyszał.

Rzucił na stół serwetkę i wstał.

- Chodźmy.

- Chyba powinniśmy zapłacić?

- Jestem właścicielem. - Podszedł do niej i wysunął jej krzesło. - Nie płacę.

- Muszę być naprawdę zmęczona, skoro o tym zapomniałam. - Uśmiechnęła się do niego.

Nalegała jednak, by przed wyjściem podziękowali wszystkim, którzy ich obsługiwali. Zajrzała do kuchni, a Jean Pierre z radości ucałował ją w policzki.

Trish miała dar zjednywania sobie ludzi, każdy czuł się przy niej wyjątkowy. Także Adam, który zaczął się zastanawiać, kto tu właściwie kogo uwodzi.

Jadąc windą na górę, ledwie oddychała. Serce biło jej tak szybko, Adam stał tak blisko. Powinna się odsunąć, ale ta myśl była zbyt bolesna. Kiedy wróci do Dunsmuir Bay, do rzeczywistości, będzie się zmagać z zakazanymi emocjami. W tej chwili chciała jedynie skupić się na zapachu Adama, czuć jego ramię. Zadrzała.

- Zmarzłaś. - Adam zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona. - To górskie powietrze.

- Dziękuję - mruknęła.

Czyżby czytał w jej myślach? Ona płonęła. Czy tego nie czuł? Żeby tylko nie przestał jej obejmować. Choć to nic nie znaczy. Okazał jej uprzejmość.

Podczas kolacji kilka razy pomyślała, że podoba się Adamowi, że może zechce pocałować ją na dobranoc. On jednak otaczał ją ramieniem bez cienia czułości. No i dobrze. Nie powinna myśleć, że kiedykolwiek połączy ich coś osobistego. Nie wolno jej zapominać o misji, którą musi dokończyć, nawet jeśli w tej chwili ledwie pamięta, o co w tym wszystkim chodzi. Szampan uderzył jej do głowy, a może mus czekoladowy.

Kiedy wysiedli z windy na najwyższym piętrze, Adam zatrzymał się w połowie korytarza. Przy pomocy karty magnetycznej otworzył drzwi. Trish westchnęła, rozglądając się po dużym pokoju z kamiennym kominkiem. Niedawno w nim napalono, ciepło rozchodziło się po całym pokoju.

Przed kominkiem leżały poduszki do siedzenia. Na półce nad kominkiem stały stare zdjęcia w małych wiktoriańskich ramkach. Na ścianie po obu stronach wisiały postarzone fotografie gór i jeziora.

- Jak ładnie - powiedziała, a potem odwróciła się i zobaczyła ogromne rzeźbione łóżko. - No, no.

Na łóżku leżała narzuta z wytłaczanego jedwabiu i barwne poduszki. Rama i zagłówki były z bali, kolumnienki z plecionej wikliny podtrzymywały baldachim. Muślinowe draperie nadawały pomieszczeniu lekkość i eteryczność.

W pokoju unosił się zapach sosnowych szyszek i lasu deszczowego. Trish wciągnęła go głęboko w nozdrza.

- Jestem pełna podziwu - stwierdziła.

- Cieszę się. - Adam oparł się o przesuwane drzwi balkonowe.

Ramiona splótł na piersi i wyglądał na zrelaksowanego i pewnego siebie. A także zbyt seksownego, pomyślała Trish.

Otworzył drzwi i wyszedł na balkon.

- Jest zimno, ale powinnaś zobaczyć ten widok.

Dołączyła do niego. Może zimne powietrze ją orzeźwi. Adam stał przy balustradzie, patrzył na jezioro i górę naprzeciwko, ciemną i tajemniczą. Księżyc wzeszedł i odbijał się w wodzie.

- Zapiera dech - powiedziała. - Szkoda, że nie możemy zostać tu przez tydzień.

- Chciałabyś?

- Kto by nie chciał? Jest tak pięknie.

- Ty też jesteś piękna.

Odwróciła wzrok.

- Ależ skąd.

- Zapierasz mi dech w piersi - rzekł powoli.

Podniosła na niego wzrok w samą porę, by zobaczyć, że pochyla głowę. W samą porę, by to przerwać.

- Adamie, nie jestem pewna... - Jej myśli rozpierzchły się, gdy poczuła jego wargi, miękkie i wymagające.

- Czego nie jesteś pewna? - spytał, całując jej brodę.

Trish ledwie go słyszała.

- Co?

Niski śmiech Adama odbił się echem. Położył dłoń na jej karku.

- Znów cię pocałuję.

- Nie powinienesś.

Spojrzał jej w oczy.

- Nie chcesz?

- Nie o to chodzi.

- No to załatwione. - Wrócił do całowania.

Przelotna myśl, że nic nie jest załatwione, ulotniła się. Kiedy poczuła język Adama, nogi się pod nią ugięły. Chciała go smakować, czuć jego dotyk wszędzie, na całym ciele. Stał przytulony do niej, podniecony. Świat wokół przestał istnieć, liczyły się tylko jego wargi i dłonie.

- Adamie, ja...

- Chcę się z tobą kochać, Trish - rzekł, a jego oczy pociemniały.

Wiedziała, że mu ulegnie.

- Ja też tego chcę.

- Cieszę się. Wejdźmy do środka.

Wziął ją za rękę i pociągnął do pokoju, a potem zasunął drzwi. Nie puszczając jej dłoni, podszedł do łóżka, przystanął i znów ją pocałował, a wreszcie puścił ją po to tylko, by zdjąć z jej ramion marynarkę. Wsadził ją pod ramię.

- Co robisz? - spytała Trish.

- Życzę ci dobrej nocy.

- Co? - Chyba się przesłyszała.

- Życzę ci dobrej nocy. - Położył dłoń na jej policzku. - Dziękuję za fantastyczny wieczór.

Pocałował ją raz jeszcze, a ona odpowiedziała z nieznaną dotąd namiętnością.

- Ale... nie możesz odejść. - Wciąż nie wierzyła w jego słowa.

Jak mógł tak ich rozpałić po to tylko, by odejść? Jak mógł ją całować, mówić, że jej pragnie, a potem ją zostawić?

- Wierz mi, że tego nie chcę - odparł, przykładając czoło do jej czoła. - Ale nie chcę też zmuszać cię do czegoś, czego byś potem żałowała.

Trish omal nie jęknęła. Powinna być mu wdzięczna za roztropność. Docenić, że nie chce się spieszyć.

- Ostrzegam cię, że jak następnym razem będziemy się całować - podjął, muskając jej wargi - to na tym się nie skończy.

Odsunął się i popatrzył jej w twarz.

- A będziemy się całować.

Trish stała nieruchomo.

- Śpij dobrze, kochanie. - Przyciągnął ją, kładąc dłonie na jej biodrach. Trish rozchyliła wargi, lecz on szepnął tylko: - Do następnego razu.

Potem otworzył drzwi i wyszedł, zostawiając ją półprzytomną z pożądania.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Chyba zwariowałem, pomyślał Adam, gdy samolot wzniósł się nad szczyty gór i leciał w stronę domu. Mógł mieć Trish i nie skorzystał z tego. Owszem, mógł też podziwiać siłę swojej woli, lecz musiał zadać sobie pytanie, czy nie popełnił błędu. Wciąż pożądał Trish, niezależnie od świadomości, że nie jest z nim szczerą.

Kiedy patrzył, jak zaciska powieki i ściska jego rękę, zastanawiał się, czy to wewnętrzna siła czy głupota kazała mu wyjść z jej pokoju. Pocałunek udowodnił mu, że Trish pragnie go tak samo jak on jej. Może jest oszustką, ale nie udawała pożądaną, które widział w jej oczach. Zresztą powiedziała to wprost, przypomniał sobie, odtwarzając tę chwilę w pamięci raz po raz. Miał cholernie dobrą pamięć, niestety. Potrafił przywołać zapach Trish, jej dotyk, błysk oczu, gdy na niego patrzyła. Jej szept odbijał się echem w jego uszach.

Ja też tego chcę. Tak powiedziała, gdy oznajmił, że chce się z nią kochać.

Więc jak? Jest głupi czy głuchy? Zostawił ją, dał pokaz swojej siły. Udowodnił, że sam o sobie decyduje i nikt poza nim nie będzie stanowił o jego przyszłości. A już na pewno nie sprytna jak diabli łowczynie fortuny. I zdecydowanie nie matka.

Co zyskał w zamian? Bezsenną noc, obolałe ciało i fatalny humor.

Potrząsnął głową zniesmaczony.

- To nie działa.

Nie działa, bo nie podjął decyzji, jaką chciał. Podjął jedyną decyzję, jaką mógł podjąć w tej sytuacji. Więc tak naprawdę jego wścibska matka i oszustka wciąż rządziły. Ta świadomość wzmocniła jego determinację. Nie pozwoli, by wygrały. Za nic w świecie.

- Mówiłeś coś? - spytała Trish, podnosząc powieki.

- Nie - rzucił zirytowany, że przyłapała go na tym, jak mruczy pod nosem. - Głośno myślę.

Kiwnęła głową i spuściła wzrok, ostrożnie cofnęła rękę.

- Przepraszam. Ale dzięki za ten uścisk. Po raz drugi.

Adam nie przyznał, że brakuje mu jej dotyku.

- Nie ma za co, ważne, że możemy lecieć - rzekł z uśmiechem, choć był spięty.

- To chyba działa. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Nie wiedziała, co dalej, więc wyjęła notatki z poprzedniego dnia, otworzyła laptopa i zaczęła pisać.

Adam patrzył na jej szczupłe dłonie, a potem na przymrużone oczy. Przygryzła wargę w skupieniu. Adama ogarnęła nieznośna chęć, by wziąć ją w ramiona i zająć się tą wargą. Nie byłoby to profesjonalne zachowanie, ale w tej chwili o to nie dbał.

Samolot wyrównał lot. Adam otworzył teczkę i wyjął jakieś papiery. Jeżeli skupi się na bieżących sprawach, może przestanie myśleć o Trish. Wyciągnął dokument, z którym musiał się zapoznać przed popołudniowym spotkaniem, i usiłował się na nim skoncentrować. Okazało się to niemożliwe. Spojrzał na Trish. Wlepiała wzrok w ekran komputera, wypełniony notatkami z przeglądu na budowie. W niebieskoszarym kostiumie i białej bluzce wyglądała świeżo. Włosy opadały jej luźno na ramiona. Czuł zmysłowy zapach perfum.

Kogo on oszukuje? Nic teraz nie robi. Pragnął jej bardziej niż poprzedniego wieczoru, jeśli to w ogóle możliwe. Wiedział już, jak smakują jej wargi. Wiedział także, że to tylko kwestia czasu i będzie ją miał całą.

Kwestia czasu? Nie, chciał jej teraz. Chciał położyć dłonie na jej pełnych piersiach, wargami poznawać skórę. Szalał na myśl o jej nogach, które go obejmują. Przeklął pod nosem i poprawił się w fotelu. Zdobędzie ją tego wieczoru. Tym razem jej nie zostawi.

Kiedy tak postanowił, bezlitośnie wziął się w garść i zmusił się do pracy.

- To najdłuższy dzień w historii - mruknęła Trish, gdy późnym popołudniem usiadła za biurkiem.

Cały dzień starała się zapomnieć o minionym wieczorze, o pocałunku, i skupić się na pracy. Chciała już powiedzieć Adamowi, że jest chora i idzie do domu. Gdyby to zrobiła, gapiłaby się na swoje cztery ściany i doprowadzała się do szaleństwa. Siedząc w biurze, tak blisko Adama, też mało nie wariowała.

On mnie nie chce, powtarzała sobie. Prawie go błagała, by się z nią kochał, a on wyszedł. Nie miała wiele doświadczenia, jeśli chodzi o seks czy mężczyzn w ogóle. Była

jednak bliska przekonania, że jeśli mężczyzna wychodzi w takiej sytuacji, to nie jest dobry znak.

Wzdrygnęła się na wspomnienie swojego zachowania minionego wieczoru. Mało się nie rozplakała. Adam szepnął: Następnym razem.

Czyli kiedy? Dzisiaj? Jutro? Za rok? I czemu ona się nad tym zastanawia? Nie jest tu po to, by romansować. A jednak tego chciała, wbrew rozsądkowi.

Nie trzeba chyba dodawać, że tej nocy fatalnie spała, choć pokój był piękny, a łóżko wygodne. Nie po raz pierwszy pomyślała, czy nie powinna rzucić tej pracy i w inny sposób poradzić sobie z bólem po stracie domu i babci. Musi stawić czoło temu, że człowiek, na którym chciała się zemścić, już nie budzi w niej takiej złości i urazy, lecz całkiem inne uczucia.

- O mój Boże - powiedziała, bo nagle zrobiło jej się gorąco. Jest w poważnych tarapatach, skoro sama myśl o Adamie wywołuje w niej takie sensacje.

Przypomniała sobie, że płacą jej za pracę, i tym właśnie ma się zajmować. Nie ma nic gorszego niż uzalanie się nad sobą. Poderwała się z krzesła, wzięła stertę dokumentów i poszła z nimi do kserokopiarki. Przez trzy godziny pisała listy, robiła kserokopie, biegła do kancelarii, odsuwając na bok dręczące myśli.

Kiedy znów podniosła wzrok znad komputera, Adam stał w drzwiach gabinetu.

- Możesz zostać dłużej? Mamy dodatkową pracę.

- Oczywiście - odparła. - Sama tak planowałam. Zamówić kolację?

- Za chwilę. Mogłabyś najpierw przyjść do gabinetu?

- Oczywiście. - Będzie miała okazję powiedzieć mu, o czym myśli cały dzień.

Kiedy weszła, przysiadł na skraju biurka.

- Chciałam ci podziękować - zaczęła z wahaniem. - Wczorajsza kolacja była wspaniała, hotel jest fantastyczny. Mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosimy za to, co się stało. No wiesz, potem.

Adam przyglądał się jej przez kilka długich sekund z nieczytelną miną.

- Nie.

Tego się nie spodziewała. Czy on nie widzi, jak trudno jej tak się upokorzyć? I to znowu? Zdumiona jego reakcją była też zła. Na boga, przeprasza go, powinien przynajmniej być jej wdzięczny.

- Nie przyjmiesz przeprosin? - Zmrużyła oczy. - Ale... nie możesz tego zrobić.

- Mogę. - Wstał i podszedł do niej blisko.

Myślała, że znów ją pocałuje. I chociaż była to szalona myśl, jeszcze bardziej szalona była nadzieja, że to zrobi. Tymczasem Adam wziął ją za rękę i zaprowadził w drugi koniec gabinetu, gdzie stały kanapa i fotele.

Kiedy usiedli na miękkiej skórzanej kanapie w kolorze burgunda, ścisnął jej dłoń.

- Przepraszasz za nasz pocałunek wczoraj?

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Patrzyła na ścianę nad jego lewym ramieniem.

- Zachowałam się nieprofesjonalnie. Sama w to nie wierzę. Powinieneś mnie zwolnić, ale może o tym zapomnimy i będziemy pracować jakby nigdy nic.

- Jeśli ktoś ma przeprosić, to ja. - Puścił jej dłoń i wstał. - Jestem twoim szefem. Nic mi nie jesteś winna. - Pomógł jej wstać i ujął jej dłonie. - Ja powinienem przeprosić, ale tego nie zrobię.

- Nie? - Znów ją zaskoczył.

- Nie. Bo wcale nie żałuję. Bardzo bym chciał to powtórzyć, ale zrozumiam, jeśli ty nie chcesz.

- Ależ chcę - rzuciła pośpiesznie i poczuła, że policzki ją palą.

Świetnie, Trish. Zachowujesz się jak nastolatka na widok słynnego piłkarza.

- Zrozumiem - powtórzył z uśmiechem. - Będę potwornie zirytowany i będę musiał wziąć zimny prysznic, albo i dwa, ale zrozumiam.

Trish wzięła oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Zrozumiesz.

- Tak. Nie będę zadowolony, ale wystarczy, że powiesz nie i koniec. Nie ma sprawy.

Trish zabrała ręce i próbowała zebrać myśli. Wystarczy, że powie nie. Wszystko zależy od niej. On jej pragnie, tak jak miała nadzieję. Ona pragnie go rozpaczliwie, wiedząc, co to za człowiek. Wiedząc, że to błąd. Najpierw jednak musi coś powiedzieć.

- Adamie, ważne, żebyś wiedział, że dotąd tego nie robiłam. To znaczy, ufam, że nie uważasz mnie... - Westchnęła i machnęła ręką. - Wiesz, o czym mówię.

Zaśmiał się.

- Próbujesz powiedzieć, że nie masz zwyczaju całować się z szefem?

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Oczywiście, że nie mam.

Patrzył na nią z chłopięcym uśmiechem, aż znów zrobiło jej się gorąco. Przypomniała sobie, że flirtuje z wrogiem, ale nie pomogło. Pożądała go. Powinna natychmiast stamtąd wyjść, lecz nie była w stanie.

- Powiedz nie i po sprawie. Jeżeli nie powiesz - szepnął, odgarniając jej włosy z twarzy - już tego nie zatrzymasz.

- Nie chcę tego zatrzymać. - Zamknęła oczy, czując palce Adama na policzku.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, rozpalając jeszcze bardziej. Trzymał rękę na karku Trish. Ich wargi i języki splatały się w zmysłowym tańcu. Namietność Trish nie ustępowała namietności Adama. Trish zignorowała cichy głos, który ją przed nim ostrzegł. Jak mogłaby teraz odejść, kiedy zatraciła się w pieszczocie jego warg?

O mój Boże, na pewno nie odejdzie.

- Adam, ja... - Nie dokończyła zdania, lecz Adam wyprzedzał każde jej pragnienie.

- Wiem. - Położył ją na kanapie, przykrył sobą i znów całował.

Wypełnił sobą jej zmysły. Kusił ją. Trish czuła jego podniecenie i chciała go mieć.

W chwili gdy objęła go za szyję, położył dłoń na jej piersi. Zaczął rozpinać bluzkę, muskając pocałunkami brodę Trish, ucho, szyję. Potem podniósł się i spojrzeniem dodał jej odwagi. Wpatrywał się w nią, gdy zdejmowała bluzkę i zaczęła rozpinać biustonosz.

- Ja to zrobię - rzekł. - Piękne - powiedział na widok piersi.

Ujął je w dłonie i delikatnie głaskał kciukami sutki, aż stwardniały. Trish wstrzymała oddech. Kiedy Adam pochylił się i pieścił jej piersi, głośno pojękiwała.

Równocześnie rozpiął jej spodnie i zsunął je niżej. Pomogła mu, zrzucając spodnie na podłogę. Teraz oddała mu się cała. Spotkali się wzrokiem. Trish dojrzała w oczach Adam błysk satysfakcji. Wsunął dłoń pod gumkę jej fig i dotknął intymnego miejsca. Kiedy jego palec wśliznął się w nią, Trish otworzyła usta.

- Cudowne - mruknął Adam, wysunął palec i znów go wsunął.

Powtarzał to, podniecając ją coraz bardziej.

- Adam - szepnęła - proszę.

Zamiast odpowiedzieć, wstał i w pośpiechu zdjął koszulę, zrzucił buty i skarpetki, a potem szybko pozbył się spodni. Trish patrzyła jak zahipnotyzowana. Adam był świetnie zbudowany. Przeszedł ją dreszcz, gdy ściągnął bokserki i zobaczyła, jak bardzo jej pożąda. Z kieszeni spodni Adam wyjął małą paczuszkę. Zabezpieczył się, położył się na kanapie i wziął Trish w ramiona. Całując ją, wszedł w nią zdecydowanym ruchem.

Trish szeroko otworzyła oczy i krzyknęła, ale ból minął równie nagle, jak się pojawił, zastąpiło go poczucie intymnej więzi, spełnienia, jakiego dotąd nie знаła.

Adam na moment znieruchomiał i spojrzał jej w oczy.

- Jesteś dziewicą? - spytał cicho. - Czemu mi nie powiedziałaś?

- Możemy pomówić o tym później? - poprosiła, unosząc biodra i wciągając go głębiej. - Nie przestawaj.

Uśmiechnął się.

- Nie mam takiego zamiaru, ale musimy o tym porozmawiać.

- Później. - Głaskała ramiona Adama, by go zapewnić, że wszystko jest w porządku.

Adam odnalazł znów jej wargi i całował ją czule, powoli się w niej poruszając. Rozkosz rosła z każdą chwilą.

- Obejmij mnie nogami, kochanie - mruknął. - Ruszaj się ze mną.

Posłuchała go, dopasowując się do jego rytmu. Czowała jego mocno bijące serce. Patrzyła na jego twarz. Ścisnęła go nogami, a potem nic już nie widziała, czowała tylko gorącą, która mogła ją strawić.

- Otwórz oczy - poprosił. - Chcę widzieć, jak ciemnieją, kiedy dojdiesz razem ze mną.

Trish była bezradna wobec tej rozkoszy. Wspinała się wciąż wyżej. Nagle pod jej powiekami eksplodowały kolory, jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Wszeptała jego imię. Adam znieruchomiał. Wszedł w nią po raz ostatni, tak głęboko, że przysięgłaby, iż sięgnął serca. Potem opadł na nią. Mruczał coś, czego nie słyszała, jego ciepły oddech muskał jej skórę.

Przez kolejne pięć minut czuła jedynie przeszywające ją falami dreszcze, słyszała urywany oddech Adama. Była wyczerpana i zaspokojona. Czuła się wolna, radośnie wolna i tak żywa, jak nigdy dotąd.

Adam przesunął się ostrożnie i wyciągnął się obok Trish. Przytulił ją, a potem wsparł się na łokciu.

- Czemu mi nie powiedziałaś?

Choć dzieliły ich centymetry, Trish nie patrzyła mu w oczy.

Dziewica? Czy była tak zdesperowana, by położyć rękę na jego rachunku bankowym, że oddała mu coś tak cennego? Zastanawiał się, co Trish teraz myśli. Czy szykuje się do ucieczki? Po niej wszystkiego można się spodziewać, ale on nie pozwoli jej wyjść, dopóki nie dowie się, o co w tym wszystkim chodzi. Jeżeli czuła się zmuszona przeprosić go za jeden nędzny pocałunek, to teraz, kiedy przeżyła szalony seks na kanapie w jego gabinecie, pewnie zzerają ją wyrzuty sumienia i żal.

Poczucie winy Adama wzrosło. Czy kochałby się z nią, gdyby wiedział, że jest dziewczicą? Nie, ale stało się. Poza tym nie wiedział dlaczego, ale nie był gotowy jej puścić, dopóki jeszcze raz jej nie posmakuje. Pomyślał o łazience przy gabinecie, z prysznicem, pod którym śmiało zmieszczą się dwie osoby. Mógłby jej zaproponować, by skorzystała z prysznica, a potem do niej dołączyć.

Łagodny łuk uda Trish dotykał jego lędźwi, nie pozwalając im zasnąć. Znowu jej pragnął.

- Lepiej już pójdę - szepnęła.

- Nie - zaprotestował, mówiąc sobie, że Trish jest teraz zbyt bezbronna, by pozwolił jej odejść.

Nie chciał zastanawiać się, dlaczego się tym przejmuje. Nigdy nie lubił, gdy po seksie kobieta zostawała z nim dłużej niż to absolutnie konieczne. Ale Trish była inna.

Nie potrafił jeszcze powiedzieć, na czym ta inność polega. Oszustka czy nie, coś do niej czuł. Poza tym chciał coś wyjaśnić.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki się nie dowiem, czemu mi nie powiedziałaś, że jesteś dziewicą.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała.

- Nie kochałbym się z tobą na tej cholernej kanapie, gdybym wiedział.

Zmierzyła go spojrzeniem.

- W takim razie właśnie dlatego ci nie powiedziałam.

Adam ściągnął brwi i odsunął kosmyk z jej twarzy.

- Postarałbym się, żeby cię nie bolało.

- Nie bolało - odparła cicho, kręcąc głową. W końcu się uśmiechnęła. - W każdym razie nie tak bardzo. Po kilku sekundach było już świetnie.

- Jeszcze nie - rzekł stanowczo. - Ale będzie.

Nazajutrz rano Trish siedziała przy biurku, bijąc się z myślami. Nie wiedziała, czy mrużyć jak zadowolony kot, czy wejść pod biurko ze wstydu.

Kochała się z wrogiem. Gdyby zdarzyło się to raz, mogłaby to wytłumaczyć chwilowym szaleństwem. Ale to nie był raz. Nawet nie dwa razy, ale trzy! Na trzy różne sposoby! Zadrzała na samo wspomnienie wszystkiego, co robił z nią Adam. Jedno nie ulegało wątpliwości: już nigdy nie spojrzy na stół konferencyjny tak jak dotąd. Rozważała, czy nie wznieść małej kapliczki naprzeciw jakże inspirującej kanapy Adama.

Wiedziała, że to błąd. Ale było wspaniale. Każdy pocałunek, każda pieszczota, każde wyszeptane słowo było cudowne. Nigdy dotąd tak się nie czuła.

Cóż, oczywiście, że nie. Przecież do wczoraj była dziewicą. Nie mogła wyjawić Adamowi, dlaczego w wieku dwudziestu sześciu lat była dziewicą, więc dobrze, że nie pytał. Wychowała się pod troskliwym okiem babci i sąsiadów z Victorian Village. W college'u zbyt ciężko pracowała, by mieć czas na rozrywki.

Ukończyła college przed terminem, po czym zapisała się na uniwersytet, by studiować zarządzanie. Babcia starzała się, Trish codziennie pomagała jej w sklepie. Zajmowała się dostawami, reklamą, zmieniała ekspozycje.

Babcia wciąż powtarzała, by Trish wyszła z domu i spotkała się ze znajomymi, zabawiała się, zakochała. Trish zawsze myślała, że będzie miała na to masę czasu.

To było mniej więcej wtedy, gdy starali się o uznanie historycznego znaczenia Victorian Village, Wtedy też ich świat zawalił się z powodu Adama Duke'a.

Adam Duke ich zrujnował, a teraz Trish miała zrujnować jego. Gdyby tylko o tym nie zapomniała. Westchnęła i włączyła komputer. Było jeszcze wcześniej, mogła zająć się swoimi sprawami.

- To dla ciebie, babciu - mruknęła i zalogowała się na stronę firmy.

Przeglądała zakupy i fuzje z ostatnich dwóch lat. Zrobiła listę firm kupionych przez Duke'a. Zamierzała sprawdzić, czy podczas transakcji nie doszło do nieprawidłowości. Może nawet porozmawia z byłymi pracownikami tych firm, by przekonać się, jak potraktowali ich Duke'owie.

Poczuła się lepiej. Po minionym wieczorze nie była pewna, czy kiedykolwiek pozbędzie się poczucia winy. Teraz przynajmniej mogła powiedzieć, że jej misja wciąż jest w toku. Była to winna przyjaciółom z Village. Czemu zatem jej myśli wciąż powracały do Adama?

Jedyne, co pamiętała tego ranka, to jego zręczne ruchy, zmysłowe wargi i zapach skóry. Nagle zalała ją fala pożądania.

- O mój Boże! - Musi się czymś zająć. Co by było, gdyby ktoś ją przyłapał na tym, jak siedzi za biurkiem rozmarzona? Gdyby to Adam ją przyłapał? Mógł przyjść lada chwila. Wzięła plik listów i pospieszyła z nimi do kserokopiarki.

Uświadomiła sobie, że musi podjąć ważne decyzje. Co zrobi, gdy stąd odejdzie? Czym się zajmie? Zamknęła oczy i westchnęła. Pora przyznać, że ma duży kłopot.

W końcu to, że przespała się z mężczyzną, którego uważa za największego wroga i obwinia o śmierć ukochanej babki, nie było jeszcze najgorsze. Nie było najgorsze, że ten mężczyzna to jej szef. Najgorsze było to, że nie mogła się doczekać, kiedy Adam znów weźmie ją w ramiona. Chociaż to nie może się zdarzyć.

Kserokopiarka zatrzymała się i zapadła cisza. Trish aż podskoczyła. Nagle stało się jasne, co ma zrobić, jakby ktoś włączył jej uśpione sumienie. Choć minionej nocy niewiele spała i czuła się, jakby chodziła w gęstej mgle, знаła przynajmniej kierunek, jaki

musi obrać. Obietnicy złożonej umierającym nie wolno lekceważyć. Zadając się z Adamem, zdradziła nie tylko babkę, ale wszystkich sąsiadów. Jak teraz spojrzysz w oczy starym przyjaciółom?

Musi oświadczyć Adamowi, że więcej nie będzie się z nim kochać. Jeżeli natomiast nie położy temu kresu, jej cel - naprawienie krzywd - trzeba będzie uznać za kompletną klęskę. Skończy się na tym, że to nie Adam ucierpi, lecz ona.

Kiedy wracała do biurka z plikiem dokumentów, postanowiła jak najszybciej rozmówić się z Adamem. To nie powinno być trudne. W końcu dlaczego miałby się przejąć tym, że Trish nie chce z nim sypiać? Tysiące kobiet czeka na taką sposobność. Na tę myśl zmarszczyła nos. Nie miała ochoty się nad tym zastanawiać. Jeszcze wpadłaby w depresję. Usiadła za biurkiem i zaczęła sprawdzać pocztę.

- Nie, absolutnie nie. - Adam usłyszał już dość. - Nie przyjmuję rezygnacji. - Gwałtownie przeszedł przez pokój i zatrzymał się przed Trish. - Nadal jesteś moją asystentką. Mamy dużo pracy. Wracaj do biurka i zrób... coś.

- Zrobić coś? - powtórzyła i uśmiechnęła się mimo woli.

- Chyba słyszałaś - burknął. - No idź. - Machnął ręką, jakby ją przeganiał.

Była tak blisko, że poczuł jej zmysłowy zapach. Chętnie przygniótłby ją do ściany i zdarł z niej ubranie, ale teraz lepiej o tym nie wspominać.

- Adam, proszę - odezwała się spokojnie, jak mądry rodzic do krnąbrnego dziecka.

- Nie powiedziałam, że rezygnuję. Powiedziałam, że to rozważam.

- Tak, słyszałem - odparł, krzyżując ramiona na piersi. - Nie wiem, do diabła, o czym mówisz. Rozważam. Pewnie pożałuję, ale spytam, co to właściwie znaczy?

- To znaczy, że sprawy się skomplikowały - odrzekła. - Uważam, że powinniśmy... Muszę ci to wyjaśnić?

- Tak, Trish.

- Nie możemy się więcej kochać! - krzyknęła, a potem zakryła usta i patrzyła na niego.

- Okej. - Skrzywił się i potarł ucho. - Chyba nie słyszeli cię na trzecim piętrze.

- Widzisz, do czego mnie doprowadziłeś? Nie chciałam krzyczeć - powiedziała stłumionym głosem, bo wciąż zasłaniała usta.

- W porządku. - Sięgnął po jej dłoń. - Nie zgadzam się z twoimi słowami, ale doceniam szczerłość.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Doceniam też twoje uczucia.

- Naprawdę? - Zerknęła na niego podejrzliwie. - Dziękuję.

Kiwnął głową.

- Nie ma za co. Cieszę się, że nie odchodzisz.

- Nigdy bym cię nie zostawiła na lodzie.

- Cieszę się. - Poglaskał ją po ramieniu. - Jesteś mi potrzebna.

Energicznie pokiwała głową.

- Wiem. Nie zawiodę cię.

Adam przesunął dłoń na jej kark.

- Nigdy mnie nie zawiodłaś.

- Uhm. - Przechyliła głowę. - Dziękuję.

- Nie ma sprawy.

- Okej. - Przygryzła wargę. - No to... idę coś zrobić.

- Tak. Jeszcze jedna sprawa, zanim wyjdiesz - rzekł i przyciągnął ją do siebie.

- Co robisz?

- Sprawdzam teorię w praktyce - odparł i delikatnie chwycił zębami koniuszek ucha Trish.

Z radością usłyszał jej westchnienie.

- Ale...

- Widzisz - mruknął, całując jej brodę. - Bezwzględnie zamierzam się znowu z tobą kochać.

- Och - znów westchnęła, gdy dotknął językiem miejsca, gdzie wyczuł puls - to nie jest dobry pomysł. Ja... powinnam wracać do pracy.

- Tak, ja też - odrzekł, ujmując jej pierś przez jedwabną bluzkę. - Nie zatrzymam cię długo.

- Jak to możliwe?

- Pokażę ci.

Pocałunek Adama nie zostawiał wątpliwości co do jego zamiarów. Tak mu jej brakowało. W ciągu kilku sekund rozpiął jej spodnie i sięgnął do swojego paska.

Myślał, że jak spędzi z nią noc, to mu wystarczy. Myślał, że tego ranka powie Trish, że jest oszustką. Ale gdy tylko Trish spróbowała się wycofać, zrozumiał, że nie jest na to gotów. Zastanawiający też był fakt, że to ona pierwsza postanowiła to zakończyć.

Czy udawała niewinną z nadzieją, że Adam zaproponuje jej stały związek, który doprowadzi ich do ołtarza? Choć ta perspektywa budziła w nim chęć ucieczki, pragnął Trish i na razie nie miał zamiaru pozwolić jej odejść.

- Dotykaj mnie - szepnęła.

- Z przyjemnością. - Przycisnął ją do ściany. Trish objęła go nogami w pasie. - Chyba jednak zatrzymam cię tu cały ranek.

Telefon służbowy Trish zadzwonił w piątek po południu. Pobiegła do biurka, zobaczyła numer komórki Adama i chwyciła za słuchawkę.

- Cześć, Trish.

Jego głos wywołał w niej dreszcz. Jak sam głos może tak na kogoś działać? Och, już po niej.

- Posłuchaj - podjął. - Chciałbym, żebyś podrzuciła mi do domu teczkę Spirit, jak będziesz wracać wieczorem. Mogłabyś to zrobić?

- Nie ma problemu.

- Nie sprawi ci to kłopotu?

- Żadnego. - Trish usiadła na krześle i w duchu się skarciła.

Adam dzwoni w sprawie pracy. Czego się spodziewała? Jest jej pracodawcą. Na Boga, musi o tym pamiętać.

- Jeżeli nie masz planów, zrewanżuję ci się kolacją.

Kolacją? Powinna odmówić. Spotkanie się z Adamem to tylko brnięcie w kłopoty. Kolacja u niego w domu? Och, proszę, nigdy nie dotarłaby do swojego.

- Naprawdę nie powinnam. - Miała ochotę kopnąć się w kostkę za to wahanie w głosie.

- Masz plany na dzisiaj?

Powiedz mu, że tak.

- No nie - odparła i przewróciła oczami.

Dlaczego po prostu nie skłamię? Bo Adam by ją przejrzał. Nie potrafiła kłamać. Deb zawsze jej to powtarzała.

- No to zostań na kolacji.

- To nie jest dobry pomysł.

- Myślałem, że jesteś zwolenniczką zdrowego odżywiania się.

- Jestem. - Ściągnęła brwi. Co to ma do rzeczy?

- Trzeba jeść kolację - przymilał się.

Pokręciła głową.

- Jem...

- Posłuchaj, przywieziesz mi papiery. Chciałbym, żebyśmy podczas kolacji porozmawiali o otwarciu hotelu.

Trish westchnęła.

- Okej.

Ty mięczaku!

- Świetnie - rzekł wesoło. - Zrobię steki. Do zobaczenia.

Trish odłożyła słuchawkę i uderzyła głową o blat biurka. Czy całkiem zgłupiała? Tego ranka powiedziała Adamowi wyraźnie, że nie mogą się więcej kochać. Adam podjął wyzwanie, a ona mu uległa. Ale żeby uprawiać seks w gabinecie? Dopóki będzie pracowała dla Adama, z czułością będzie spoglądała na tę ścianę, o którą opierała się plecami.

- Przepraszam - odezwał się kobiecy głos. - Zastałam Adama Duke'a?

Trish zaskoczona uniosła głowę. Nie zdawała sobie sprawy, że nie jest sama. Nie słyszała kroków zagłuszonych przez wykładzinę.

- Dzień dobry. - Wstała, poprawiła zakiet i odgarnęła do tyłu włosy.

Ukradkiem przyglądała się kobiecie, niższej od niej, o pełniejszych kształtach. Nie znała jej. Może to klientka? Kobieta miała na sobie koralową suknię, która podkreślała piękny dekolt. Rozjaśnione włosy upięła seksownie. Była atrakcyjna, a sądząc z wysadzanego brylantami zegarka, miękkiej skórzanej torebki oraz pantofli bez palców, była też zamożna.

- Przykro mi - odparła Trish. - Pana Duke'a nie ma.

- Ojej - zmartwiła się kobieta. - Na pewno?

- Tak.

Kobieta westchnęła.

- Powiedziano mi, że pracuje do późna, więc zaryzykowałam z nadzieją, że pójdzie ze mną na koktajl dziś wieczorem. - Otworzyła torebkę i podała Trish wizytówkę. - Chyba przeniesiemy to na inny termin.

- Jest pani znajomą pana Duke'a? - spytała ostrożnie Trish, ściskając wizytówkę. Nawet ta wyglądała kosztownie.

- Jestem Brenda - odparła nieznajoma. - Będzie wiedział, o kogo chodzi. Na pewno dziś już nie wróci?

- Niestety nie - odrzekła Trish.

Brenda westchnęła i zerknęła na zegarek.

- Szkoda.

- Z przyjemnością przekażę mu pani wizytówkę.

- Tak, proszę. - Brenda uśmiechnęła się znacząco. - Z pewnością chciałby wiedzieć, że tu byłam.

- Oczywiście, dopilnuję tego.

- No to dobrze. - Kobieta ruszyła do wyjścia, po czym przystanąła i obejrzała się na Trish. Po chwili wahania powiedziała: - Proszę mu przekazać, że nie mogę się doczekać, kiedy się bliżej poznamy.

Trish uśmiechnęła się cierpko.

- Na pewno.

- Dziękuję - rzekła Brenda i wyszła.

- Nie, to ja dziękuję - mruknęła Trish, odprowadzając ją wzrokiem.

W garnku gotowały się ziemniaki, butelka wina stała otwarta, steki się marynowały. Kiedy Adam usłyszał dzwonek do drzwi, schował świeżo zrobioną sałatę do lodówki.

- W samą porę - mruknął, po czym pobiegł do drzwi i otworzył je z uśmiechem. - Wejdz.

- Przepraszam, nie mogę zostać - powiedziała bezceremonialnie Trish, wpychając mu do ręki teczkę Spirit.

Adam z trudem ją chwycił.

- Co się stało?

- Przypomniałam sobie, że jestem zajęta - odparła przez zęby. - Aha, Brenda wpadła do biura się przywitać.

- Co? - Adam pokręcił głową. - Jaka Brenda?

- Miły jesteś - stwierdziła cierpko. - Umawiasz się z tyloma kobietami, że nawet nie pamiętasz ich imion.

- Ja...

- Była bardzo zawiedziona, że cię nie zastała. Jej wizytówka. Koniecznie do niej zadzwoń. Może wpadnie na kolację.

- Trish, to idiotyczne. Co się dzieje?

- Oczy mi się otworzyły. Nieważne. To nie twoja wina. Nie powinnam się angażować. Jesteś moim szefem.

- Jakie to ma znaczenie? Proszę, nie.

- Dobranoc.

- Zaczekaj. Będiesz w pracy w poniedziałek?

Trish pociągnęła nosem.

- Powiedziałam, że nie zostawię cię na lodzie. Dotrzymuję słowa.

Adamowi zdawało się, że była bliska łez.

- Trish, nie wiem, co się stało, ale...

- Nie. Wybacz. Muszę iść.

- Trochę w lewo, chłopcy - powiedziała Sally, a Adam i Brandon równocześnie stęknęli. - Będzie pięknie wyglądała naprzeciwko okna.

- Tak - rzekł Adam, przesuwając ciężką dwuosobową kanapę jeszcze parę centymetrów. Potem puścił mebel i otarł pot z czoła rękawem dżinsowej koszuli. - Mamo? Teraz jest idealnie.

Było sobotnie popołudnie. Matka postanowiła przestawić meble. Nie było sensu pytać, czemu. Sally robiła to często i bez powodu. W nagrodę były piwo i pizza.

- Hej, Cam! - zawołał Adam. - Przynieś mi piwo, dobrze?

Cam zawołał z kuchni:

- Robi się.

Sally przechyliła głowę w lewo, potem w prawo, zamykając najpierw jedno, potem drugie oko. Próbowała ocenić, czy kanapa stoi na właściwym miejscu.

Brandon ulokował się na niej, ignorując matkę, i zawołał:

- Dla mnie też!

- Już niosę - odparł Cameron, wchodząc do pokoju z trzema schłodzonymi butelkami. Podał każdemu z braci po butelce, a potem sam wypił duży łyk.

- Chyba jest w porządku - oznajmiła w końcu Sally.

Adam się zaśmiał.

- Miło, że tak uważasz, mamo, bo już tu zostanie.

- Ten głupi mebel waży chyba z tonę - stwierdził Brandon i oparł stopy o stary dębowy stolik.

Sally usiadła obok niego i poklepała jego bicepsy.

- Dlatego cię tu trzymam, kochanie. A teraz nogi ze stołu.

Brandon posłuchał matki, ale przewrócił oczami.

- Czy czujecie tę miłość? - zacytował fragment piosenki Eltona Johna, a bracia się roześmiali.

Cameron usiadł w jednym ze skórzanych foteli naprzeciwko kanapy. Podnosząc wzrok na Adama, który stał oparty o ścianę, spytał:

- Gładko idzie z Fantasy?

- Tak - odrzekł Adam. - Trish wszystko spisała i wysłaliśmy drugiej stronie propozycję ugody. Bob Paxton powinien zakończyć poprawki w ciągu dwóch tygodni.

- Szybko.

- Tak - zgodził się Adam. - Ma motywację.

- Założę się, że złość.

- Właśnie. - Adam wziął krzesło od stolika do gier i usiadł.

Na wspomnienie Trish po raz setny tego dnia zastanowił się, co się z nią stało minionego wieczoru. Zniknęła, nim pomyślał, żeby za nią pobiec. Musi czekać do poniedziałku, by dowiedzieć się, co się wydarzyło między piątą po południu, kiedy do niej dzwonił, i godziną, gdy zjawiała się u niego w domu. I kim jest Brenda?

Tęsknił za Trish, do cholery. To oczywiście nic nie znaczy. Nie pozwoliliby, żeby kobieta stała się dla niego zbyt ważna i zakłócała jego spokój. Trish jest jego asystentką. Nic dziwnego, że się o nią martwi.

- Jak ci się układa z Trish? - spytał Brandon.

Adam rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie. Sally nadstawiła uszu.

- Kto to jest Trish?

- Moja asystentka - odparł Adam.

Jakby matka nie wiedziała.

- Och, rozmawiałam z nią przez telefon. Wydaje się miła.

Cameron prychnął, Adam zaś przewrócił oczami.

- Kto to jest Trish? - powtórzył Brandon ze śmiechem. - Zabawne, że o to pytasz, mamo.

- Tak? - Sally przenosiła wzrok z jednego syna na drugiego. Pokręciła głową. - Chyba nie rozumiem męskiego poczucia humoru.

- Poczucie humoru Brandona to inny świat - rzekł Cameron.

- To prawda - przyznała i znów patrzyła na synów. Zatrzymała wzrok na Brandonie. - Może mi wytłumaczysz, czemu według ciebie jestem zabawna.

Brandon wymienił spojrzenia z braćmi i wzruszył ramionami.

- Pewnie i tak kiedyś by to wyszło.

- Piłka jest twoja - powiedział Cameron i wstał. - Myślę, że przyda nam się więcej piwa. Mamo, chcesz coś?

- Tchórz - mruknął Adam pod nosem.

- Masz rację. - Cameron się uśmiechnęła. - Nie mogę na to patrzeć.

- No to wypiję kieliszek białego wina - oznajmiła Sally, nie zdejmując wzroku z Brandona.

- Zaraz wracam. - Cameron, pogwizdując, opuścił pokój.

- O czym wy, na Boga, mówicie? - spytała Sally.

Brandon ścisnął jej dłoń.

- Mamo, wiemy, że zaaranżowałaś całą tę sprawę.

- Całą sprawę?

- Z Trish i Adamem. Wiemy, że Marjorie ci pomogła.

Sally przekrzywiła głowę i patrzyła na niego zdumiona. Adam się zdenerwował.

Matka nie była dobrą aktorką.

Cameron wrócił do pokoju i podał jej kieliszek wina.

- Dziękuję, kochanie. Będzie mi potrzebne.

- No problemo - odparł i usunął się z linii jej wzroku.

Sally wypiała łyk wina, postawiła kieliszek na stoliku, a potem rzuciła Adamowi znaczące spojrzenie.

- Możesz mi wyjaśnić, o czym mówi Brandon?

Adam ściągnął brwi coraz bardziej zdenerwowany.

Czyżby się mylił? Czy matka niczego nie uknuła?

- Marjorie zatrudniła Trish jako moją asystentkę.

- Co się stało z Cheryl?

Brandon parsknął śmiechem.

- Dobra jesteś, mamo.

- Cheryl zaszła w ciążę i odeszła - wyjaśnił Adam.

- Aha. - Sally złożyła dłonie. - To cudownie. Muszę jej przesłać jakiś prezent.

- Mamo, skup się. - Brandon pochylił się do przodu. - Wiemy, że to ty podsunęłaś

Adamowi Trish.

Sally zamrugała powiekami.

- Co?

- Wiemy, że próbujesz go wyswatać. Żeby miał dzieci, a ty miałabyś wnuki i... -

Machnął ręką. - No wiesz.

- Aha. - Sally zmrużyła oczy. - Tak. Chcę mieć wnuki. Ale powiedz mi jeszcze raz, jak podsunęłam tę... jak jej tam?

- Trish. - Brandon tracił cierpliwość.

- Tak, Trish. Więc jak ją podsunęłam Adamowi?

Brandon spojrział z niepokojem na braci. Nie powiedział głośno tego, co myślał: Czy matka traci pamięć? Adam mało się nie roześmiał. Nie miał takich wątpliwości. Sally Duke była sprytna. Nie powinien bawić się jej przedstawieniem, gdyż chodziło o niego, a jednak nie mógł się oprzeć.

- Pamiętasz, mamó? - Cameron mówił powoli. - Marjorie ci pomogła. Ona wsadziła tam Trish.

- Oczywiście. - Sally skinęła głową. - Marjorie to dobra przyjaciółka.

- No właśnie - powiedział Brandon. - Więc nie zaprzeczasz, że to ukartowałaś?

- Po co miałabym to robić? - zapytała Sally. - To bardzo inteligentny plan.

- Nie spodziewalibyśmy się po tobie niczego innego - zauważył Cameron.

- Dziękuję, kochanie. - Sally spojrzała na Adama z błyskiem w oku. - Ta rozmowa coś mi przypomniała, Adamie. Umówiłeś się już z Brendą? Dzwoniła może?

Adam wstał zaalarmowany.

- Z jaką Brendą?

- Tak, z jaką Brendą? - spytał Brandon.

Sally oparła się z zadowoloną miną.

- Brenda jest córką osobistego lekarza Geraldine Sharkey.

- Geraldine? - powiedział Cameron. - Twojej przyjaciółki ze stowarzyszenia przyjaciół szpitala?

- Tak - potwierdziła Sally. - Gramy razem w kanastę. Geraldine chciała przedstawić córkę doktora Brisbane'a jakiemuś miłemu mężczyźnie, więc dałam jej numer Adama.

- O cholera - mruknął Adam. Tajemnicza Brenda. To z nią matka chciała go umówić? Ale to znaczy... - Nie dzwoniła. Przyszła.

- Mamó - zaczął ostrożnie Brandon - dlaczego wysłałaś do Adama Brendę, skoro wcześniej podsunęłaś mu Trish?

Sally zaczęła coś mówić, ale urwała.

- Bardzo zabawne. - Adam zaczął krążyć po pokoju. - Trish dla mnie pracuje, jestem z niej zadowolony. Nie chcę, żebyś mnie znów wrabiała. Wyślij Brendę gdzie indziej.

- Jest seksowna? - spytał z nadzieją Brandon.

Cameron parsknął śmiechem. Adam pokręcił głową. Sally podniosła się z sofy i spotkała się z Adamem w połowie długości pokoju. Wzięła go pod ramię.

- Nie mam nic wspólnego z zatrudnieniem tej kobiety w twoim biurze.

- Wiem, mamo - odparł, idąc z nią powoli.

Wierzył matce. Co znaczy, że Trish jest niewinna.

Nie kłamała, nie chciała go uwieść, a on tak fatalnie ją potraktował. Do diabła, przecież okazała się dziewicą. Czuł się winny. Nie chciał przyznać, że mimo wszystko pragnie Trish, może nawet bardziej niż wcześniej.

- Ona ci się chyba podoba - zauważyła niewinnie Sally.

- Tylko nie rób sobie nadziei - ostrzegł.

Uśmiechnęła się.

- Kochanie, jeśli o ciebie chodzi, zawsze mam nadzieję. Nigdy mnie nie zawiodłeś.

Adam westchnął. Jak mężczyzna może się kłócić z kobietą, która dała mu wszystko? Nawet jej wtrącanie się było darem, bo bez Sally nie wiedziałby, co to jest miłość.

- Dziękuję, mamo. Ty też nigdy mnie nie zawiodłaś.

- Och, kochanie, bo się rozpłaczę. - Objęła go.

Adam poczuł się jak drań. Nie powie matce, że uwiódł niewinną kobietę. Niewinną w każdym znaczeniu tego słowa.

Później, gdy wracał z domu matki, myślał o tym, jak zabrał Trish do hotelu, jak ją raczył szampanem. Nazajutrz mu się oddała. W gabinecie. Na kanapie. I w wielu innych miejscach. Powinien być sobą zde gustowany, lecz wspomnienie chwili, gdy wziął ją na stole konferencyjnym, spowodowało tylko, że znów jej zapragnął.

Uważał Trish za współniczkę matki, polującą na jego konto bankowe. Tymczasem tak bardzo się pomylił.

- Jasny szlag. - Walnął pięścią w kierownicę.

Wynagrodzi jej to. Zabierze ją gdzieś, będzie ją traktował jak księżniczkę, Wytłumaczy historię z Brendą. Potem będzie się kochał z Trish całą noc. Cały tydzień. Cały miesiąc, do diabła.

Wiedział, że to nie będzie trwało zawsze. Nie chciał stałego związku. Kiedyś pozwoli jej odejść, lecz do tej chwili będą się sobą cieszyć, jak tylko się da.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Trish traciła grunt pod nogami. Od chwili, gdy Brenda wkroczyła do gabinetu i zepsuła jej weekend, minęły prawie dwa tygodnie.

Jednak już w poniedziałek Trish wiedziała, że powinna podziękować kobiecie, która otworzyła jej oczy. Nie będzie śnić na jawie o Adamie, który jest odpowiedzialny za wszystkie nieszczęścia w jej życiu. Od tego dnia Trish pilnie szukała czegokolwiek, co choć w najmniejszym stopniu obciążałoby Adama. Jak dotąd jej wysiłki nie zdały się na nic, lecz obiecała sobie, że się nie podda.

W międzyczasie Adam przysiągł, że to matka wrobiła go w spotkanie z atrakcyjną Brendą. Trish mu uwierzyła. Adam wyjaśnił, że matka pragnie, by on i bracia ustatkowali się, więc podsyła im rozmaite kobiety z nadzieją, że któraś skłoni ich do małżeństwa. Adam zapewnił Trish, że to niewykonalne.

Trish śmiała się, gdy opisywał nieustępliwość matki, i przyjęła jego przeprosiny, choć nie musiał przeproszać. Nie zamierzała jednak zapomnieć.

Schowała na miejsce dwie teczki, po czym podjechała z wózkiem na dokumenty do kolejnej szuflady. Adama nie było w biurze. Trish wykonała swoją pracę, więc wykorzystała ten czas na to, by po raz kolejny przejrzeć teczki klientów z nadzieją, że coś przeczyła.

Myślami wciąż wracała do przeprosin Adama i jego słów, że nigdy się nie ożeni. Nie szukała męża, na pewno nie związałyby się z Adamem, lecz jego wzgarda dla małżeństwa wywoływała w niej przygnębienie.

Niezależnie od cynicznego wyznania w ciągu ostatnich dwóch tygodni Adam okazywał jej wiele uwagi i troski. Bez skutku próbowała odsunąć wspomnienie ramion, które ją obejmowały. Ilekroć pomyślała o rozpalonym spojrzeniu Adama, czuła ucisk w żołądku. Adam był miły, wykazywał się inwencją, zniewalał ją urokiem. Gdy już sądziła, że panuje nad emocjami, przełamywał jej opory.

We wtorek położył na jej biurku białą różę i powiedział, że przypomina mu wyjątkowy styl i urodę Trish. Potem delikatnie ją pocałował, a ona mało się nie rozpląnęła. Schowała twarz w dłoniach. Musi być silna. Musi walczyć nie tylko dla siebie, ale dla

babci i ludzi, którzy naprawdę liczą się w jej życiu. Ilekroć jednak Adam zbliżał się do niej, ciało ją zdradzało. Zamknęła kolejną teczkę i westchnęła. Może pora pogodzić się z porażką.

Miała świadomość, że Adam nie dąży do stabilizacji. W każdym razie nie z nią, wnuczką właścicielki sklepu. Nawet dyplom jej nie pomoże. Nie była typem kobiety, z jaką Adam kiedyś się ożeni, jeżeli w ogóle to zrobi. Ożeni się ze światową kobietą, z którą będzie podróżował. Trish stała twardo nogami na ziemi. Chciała spędzić życie w tym mieście. Może kiedyś gdzieś wyjedzie, ale teraz ważniejsza była rodzina i dom.

Któregoś dnia będzie to miała. Na razie nie będzie o tym myśleć. Na razie, dopóki Adam jej pragnie, a ona jego. Dopóki to trwa, nie będzie dumać o przyszłości, lecz żyć chwilą, z nadzieją, że czas spędzony z Adamem dostarczy jej dość ekscytujących wspomnień na długie lata.

To był koszmary dzień. Trish czuła się, jakby ktoś ją obił i rzucił nią o ścianę. Cały dzień na przemian gasiła pożary i uciszała sprzeczki, które groziły wybuchem prawdziwej wojny. Zdecydowanie zasłużyła na pensję, a to zawsze wprawiało ją w dobry nastrój. Szkoda tylko, że była zbyt zmęczona, by się tym cieszyć.

Kiedy Adam wyszedł na kolację z przyjezdnym deweloperem, Trish dowlokła się do szafek i przejrzała jeszcze kilka teczek. Niezależnie od uczuć do Adama, kontynuowała poszukiwania kompromitujących go materiałów, które mogłaby przekazać prasie. Nie musi całkowicie zniszczyć jego firmy. Wystarczy, że znajdzie coś, co uśmierzy ból, jakiego doświadczyli przyjaciele i rodzina. Była im to winna.

Tego wieczoru zabrakło jej energii. Nie miała do tego serca. Dla spokoju sumienia pracowała około godziny, nim się zniechęciła i postanowiła iść do domu.

W domu nie miała jednak nic do jedzenia, więc po drodze zaparkowała obok sklepu. Wieczory zrobiły się zimne. Kiedy zamykała samochód, obłoczek oddechu przypominał jej o zimnej nocy na balkonie hotelu. To tam Adam po raz pierwszy ją pocałował.

Za dwa tygodnie mieli lecieć na wielkie otwarcie Fantasy Mountain. Adam obiecał, że polecą dwa dni wcześniej i skorzystają ze spa i innych atrakcji. Trish myślała tylko o jednej atrakcji - o niekończącym się seksie z Adamem w luksusowym łóżku.

Z tym obrazem przed oczami omal nie pobiegnęła do sklepu. W drzwiach zderzyła się ze starszym mężczyzną i chwyciła go, by nie stracił równowagi.

- Przepraszam - powiedziała. - Nic się panu nie stało?

- Nie.

Nagle Trish go rozpoznała.

- Sam? Sam Sutter?

- Trish? - Sam zaśmiał się, kiedy rzuciła się mu na szyję. - Jak miło cię widzieć!

- Och, tak za panem tęskniłam.

Jego śmiech zamienił się w kaszel.

- Dobrze się pan czuje? - Trish poklepała go w plecy. - Wejźmy do środka.

Sam Sutter był starym przyjacielem babci i właścicielem sklepu z rowerami w Victorian Village. Wypożyczał rowery, deskorolki i rolki turystom, którzy wybierali się na plażę. Sam podarował Trish pierwszy rower i nauczył ją na nim jeździć. Wszystkie jej rowery pochodziły ze sklepu Sama.

Teraz wyglądał jakby w ciągu paru miesięcy postarzał się o kilka lat. Trish miała nadzieję, że to wina zimnego powietrza. Sam wyprostował się, przestał kaszleć. Trish słyszała jego świszczący oddech.

- Nie wygląda pan najlepiej - powiedziała.

Wzięła wózek i poszła alejką z nabiałem.

- Nie przesadzaj. - Sam wytarł nos w płócienną chusteczkę, którą wyjął z kieszeni.

- Przeziębilem się, jak to zimą, i chyba rozwinęło się w zapalenie oskrzeli.

Trish włożyła do wózka karton mleka i wzięła Sama pod ramię.

- Musi pan iść do lekarza.

- Wiem, moja droga, ale teraz nie stać mnie na lekarza. Kupię syrop i aspirynę. Na razie musi mi wystarczyć.

- Szczepił się pan w tym roku przeciw grypie?

- Jeszcze nie, ale postaram się znaleźć na to czas. - Uśmiechnął się. - Jesteś kochana, Trish.

- Tak mi pana brakuje. - Ścisnęła go za rękę.

- Mnie ciebie też, kochanie - odparł. - Przeżyliśmy dobre chwile. Co mi przypomina, że wpadłem wczoraj na Berta Lindsaya.

Bert i jego żona, Tommie, prowadzili ekskluzywny salon fryzjerski i sklep z kosmetykami w Village.

- Jak oni się mają? - spytała Trish, skręcając wózką w następną alejkę.

- Tommie dokucza artretyzm, ale ona ma zdrowe podejście do choroby.

- Postaram się wpaść do nich w przyszłym tygodniu.

- Bardzo się ucieszą.

- Ja też.

Trish wybrała cukinię, a Sam powiedział:

- Bert mówi, że pracujesz dla Duke'a.

Trish wciągnęła powietrze.

- Tak.

- Wiedziałem, że znajdziesz sposób, żeby go dopaść. Zawsze byłeś mądra. - Zmrużył oczy. - Pewnie nie powinienem tak mówić, ale mam nadzieję, że trafisz na coś, czym utrzymamy mu nosa.

Trish ogarnęły wyrzuty sumienia. Miała przed sobą jednego z najbliższych przyjaciół, zrujnowanego przez Adama, i wszystko, co mogła powiedzieć to:

- Och, nie jestem pewna, czy mi się uda.

Sam dotknął jej ramienia ze zrozumieniem.

- Nie szkodzi, kochanie. Doceniamy to, że próbujesz.

- Ja... zrobię, co się da.

Ruszyli w stronę środków na przeziębienie. Sam wziął aspirynę i butelkę silnego syropu przeciwkaszlowego.

- Cokolwiek zrobisz, i tak nie przywrócisz nam Village. Ale miło by było, gdyby Duke poczuł, że źle nas potraktował.

- Tak. - Trish miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Ledwie była w stanie spojrzeć Samowi w oczy. Co by powiedzieli sąsiedzi, gdyby znali prawdę? Są tacy dobrzy, że pewnie by jej wybaczyli. Nie wiedziała jednak, czy ona sobie wybaczy.

Przy kasie Sam wysupłał drobne monety z kieszeni starego płaszcza.

- Ja stawiam. - Trish wyciągnęła kartę kredytową.

- Nie żartuj, kochanie.

- To karta firmowa - odparła, licząc, że Sam jej uwierzy. - Niech Duke za to płaci.

Sam zaśmiał się schrypniętym głosem.

- W takim razie zgoda.

Wyszli razem na parking.

- Mogę panu w czymś pomóc?

- Nic mi nie trzeba, kochanie. Bardzo się cieszę, że cię spotkałem.

- Kuleje pan?

- To nic. - Machnął ręką. - Doktor mówi, że muszę mieć protezę biodra. Wyobrażasz sobie, żeby mnie pocięli i wsadzili mi kawał metalu? Mowy nie ma.

Trish pokręciła głową.

- To by pomogło, pozbyłby się pan bólu.

- Może - mruknął. - Coś ci powiem. Starość nie jest dla mięczaków.

Trish się zaśmiała.

- Babcia tak mówiła.

- Wiem. Bardzo mi jej brak. Było z niej niezłe ziółko.

- Mnie też jej brak.

- Mój samochód. - Sam uściskał Trish, a ona pomogła mu otworzyć drzwi. - Uważaj na siebie i nie daj się Duke'owi.

- Na pewno. - Przytrzymała go za rękę, gdy siadał za kierownicą. - Pan też niech na siebie uważa. I niech pan wyleczy kaszel.

- Obiecuję. - Uśmiechnął się. - Jesteśmy z ciebie dumni, Trish.

- Dziękuję.

Zaczekała, aż Sam uruchomi silnik. Potem jej pomachał. Uśmiechnęła się i pożegnała go gestem dłoni, patrząc, jak wyjeżdża z parkingu. Kiedy szła do swojego auta, myślała o tym, jak bardzo jej brakuje całej rodziny z Village.

Adam schował do teczki kolejny gruby dokument.

- Orkiestra załatwiona? Wiem, że ten gość ze związków robił ci problemy.

- Niezupełnie - odparła Trish. - Chciał się upewnić, że orkiestra będzie miała dwie przerwy.

Trish zajęła się zaangażowaniem orkiestry na galę. Nigdy dotąd nie negocjowała takiej umowy. Nie miała do czynienia ze sprawami związkowymi ani artystycznym temperamentem. Było to emocjonujące i przerażające, ale wszystko poszło gładko.

Adam postukał palcem w teczkę.

- Jaką muzykę damy w przerwach orkiestry?

Uśmiechnęła się.

- Mam fantastycznego didżeja. Zajmie się też wprowadzeniem i ogłoszeniami. Dałam mu scenariusz.

- Jesteś nadzwyczajna.

- Wiem. - Uśmiechnęła się szerzej, słysząc jego śmiech. - To znaczy dziękuję.

- Bardzo proszę. - Zerknął na kopię jej listy. - Czyli muzyka załatwiona. Hotel zajmie się czerwonym dywanem. Limuzyny przewiozą gości z pasa startowego do hotelu. Fotografowie są umówieni. Będą wszystkie kanały rozrywkowe. To chyba tyle. Spakowałaś się?

- Prawie. - Przejrzała swoją listę. - Aha, samolot przewiezie twoją matkę i jej przyjaciółki do hotelu rano w dniu otwarcia, potem wróci po twoich braci i osoby towarzyszące.

- Dziękuję, że się tym zajęłaś. - Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło. - Cieszę się, że lecimy dwa dni wcześniej.

- Potrzeba dwóch dni, żeby wszystko dopiąć.

- Nie samą pracą człowiek żyje - zauważył Adam.

Powiedział, że to będą ich miniwakacje. Jeżeli zechcą, wybiorą się na narty albo łyżwy. Lub skorzystają ze spa, masażu, sauny i gorącej kąpieli. Zamówił już dla Trish manikiur i pedikiur. Twierdził, że spełni wszystkie jej kaprysy, by czuła się gotowa na eleganckie przyjęcie.

Trish nie sądziła, by miała dużo czasu na przyjemności, ale słuchając Adama, uśmiechała się w duchu.

Przed wyjazdem miała jeszcze jedno do załatwienia. Wciąż to odkładała. Pożyczyła od Deb ciepły płaszcz i rękawiczki, ale potrzebowała sukni na uroczystość otwarcia. Tego wieczoru po pracy zaplanowała zakupy, chyba że uda jej się wyjść z biura wcześniej.

- To chyba wszystko. - Adam zamknął teczkę. - Idę na spotkanie z ludźmi z SyCom.

Podawała mu cienką teczkę z dokumentami.

- Twoje notatki.

- Co ja bym bez ciebie zrobił? - Znów wziął ją w ramiona i pocałował. - Czy już za późno, żeby odwołać to spotkanie?

Trish się uśmiechnęła.

- Lepiej już idź.

- Tak, proszę pani. - Zasalutował żartobliwie i wyszedł z gabinetu.

Trish westchnęła, patrząc na zabałaganione biurko Adama. Później się tym zajmie. Teraz wykorzysta jego nieobecność i rozejrzy się za suknią.

Dwie godziny później wróciła do biura. Kupiła najpiękniejszą suknię, jaką zdarzyło jej się widzieć. Nie przyznałaby na głos, dlaczego ma z tego powodu wyrzuty sumienia, ale przynajmniej kupiła ją na wyprzedazy.

Nadrobiła zaległości, po czym udała się do gabinetu Adama. Biurko było zasypane stertami teczek i papierów. Obok rozlanej kawy leżała nadgryziona bułeczka cynamonowa. Jak on może pracować w takim bałaganie?

Zabrała się za porządki. Starła się dopasować dokumenty do teczek. Pióra i spina-cze powędrowały do szuflady, bułeczka wylądowała w śmieciach, brudne kubki po kawie w zlewie na końcu korytarza.

Kiedy mogła już spojrzeć na biurko z satysfakcją, zaczęła chować teczki na miejsce. Sięgnęła po kolejną z nich i spojrzała na napis na okładce. Vista del Lago. Nie wiedziała, o co chodzi. Przejrzała zawartość teczki i wyjęła z niej list. Po przeczytaniu pierwszego paragrafu wymacała za sobą krzesło, przysunęła je i usiadła. Przeczytała dołączone zawiadomienie, informujące mieszkańców Vista del Lago, że mają trzydzieści dni na opuszczenie domu, który po tym czasie zostanie wyburzony.

Pismo do Adama oznakowane było: „Tajne”. Wymieniano w nim powody, dla których budynek powinien zostać zburzony. Znajdował się blisko plaży, więc ziemia warta była miliony. Był zrujnowany, z odpadającą farbą na elewacji i spróchniałymi drewnianymi elementami. Remont wymagałby mnóstwo pracy i pieniędzy. Mieszkali tam głównie starzy ludzie o niewielkich dochodach, więc podwyżka czynszu była problematyczna. Lepiej ich stamtąd wyeksmitować i zburzyć budynek.

Ręce jej drżały, gdy czytała notatkę dającą starym ludziom miesiąc na spakowanie życiowego dobytku i znalezienie nowego lokum. W piśmie wspomniano także, że Vista del Lago to świetne miejsce dla luksusowego apartamentowca, a inwestycja zwróci się firmie z nawiązką.

Trish nie wiedziała, jak długo siedziała, patrząc przed siebie. To było to, czego szukała od pierwszego dnia pracy u Adama. Wahała się między udawaniem, że nie widziała pisma i wykrzyczeniem o jego istnieniu całemu światu. Jakiś głos podpowiadał Trish, że to nie jej interes, że ma schować pismo do teczki i zapomnieć.

Ale jak mogła to zrobić?

To był dowód na to, że firma Adama zamierza zburzyć kolejny budynek - zamieszkały przez bezbronnych starych ludzi - by wybudować w tym miejscu coś miłszego dla korporacyjnego oka, apartamentowiec z widokiem na ocean. Trish rozboleł żołądek. Lokalna prasa rzuciłaby się na ten list jak wygłodniały pies. Pewnie nie zniszczyłoby to Adama, ale byłoby ciosem dla jego dumy i opinii firmy. Gdyby media zrobiły z tego dobry materiał, a odzew społeczności lokalnej był dość mocny, mogłoby to zastopować projekt.

To doskonała broń. Trish zdawała sobie z tego sprawę. Ale jak może użyć jej przeciw człowiekowi, w którym jest zakochana? Wstała z krzesła i zaczęła krążyć po pokoju. Czowała się jak w pułapce. Weszła do gabinetu i podeszła do okna z widokiem na wybrzeże.

- Och, nie. - Odwróciła się gwałtownie i chodziła jak nieprzytomna tam i z powrotem. Nie wiedziała, co robić, gdzie się skryć przed świadomością, że kocha Adama.

Nie była w stanie zrobić kolejnego kroku. Opadła na kanapę, pochyliła się i schowała twarz w dłoniach. Każdy, tylko nie Adam. Jest dobrym kochankiem, ma wiele zalet,

ale to on odpowiada za wyrzucenie z domów jej rodziny i sąsiadów. To on odpowiada za zniszczenie zabytkowego budynku, gdzie mieszkała i pracowała z babką. To on zastąpił piękny wiktoriański budynek paskudnym betonowym parkingiem.

To on zrobi to samo z mieszkańcami Vista del Lago, jeżeli ktoś temu nie zapobiegnie.

Usiadła prosto i rozejrzała się. Może istnieje jakieś rozsądne wytłumaczenie jego postępowania? Może nie zna wszystkich szczegółów? Nie, dowód leży na jego biurku. Adam zna prawdę. Trish, coraz bardziej świadomą tego, co nieuniknione, ogarnął smutek. Musi zająć stanowisko.

Niepewna swoich motywów ani uczuć, zeskanowała dokumenty Vista del Lago, skopiowała je na dysk i wrzuciła do torebki.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy schodzili po schodkach z samolotu, Adam wciągnął w płuca zimne, pachnące sosnami górskie powietrze. Nareszcie się zrelaksuje i spędzi dwa dni z Trish. Zamierzał zatrzymać ją w łóżku, o ile nie będzie jej akurat sprawiał innych przyjemności.

Podczas podróży była bardziej milcząca niż zwykle, lecz Adam przypisał to lękowi przed lataniem.

- Tak się cieszę, że znów tu jestem - powiedziała, patrząc na góry. Pomasowała ramiona. - Ale zimno.

- Będzie padał śnieg. - Adam wziął ją za rękę i poprowadził do limuzyny. - Szofer zawiezie nas do hotelu, a potem wróci po bagaże.

Podczas jazdy Adam myślał o siedzącej obok kobiecie. Nowa asystentka przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Była kompetentna, pracowita i miała poczucie humoru.

Co więcej, była seksowna, a on nie mógł się nią nasycić. Ze zdumieniem stwierdził, że się nią nie znudził. Wiedział, że to nie może wiecznie trwać i w końcu ją odeśle. Nie potrafił określić, kiedy to nastąpi. Na razie nie chciał się z nią rozstawać ani na moment.

Miał nadzieję, że gdy dojdzie do rozstania, Trish go zrozumie. Postara się, by wiedziała, że nie jest temu winna. Dawno temu przysiągł sobie, że nie zwiąże się na stałe. Nie wierzył w stałe związki, a już z pewnością nie wierzył w miłość. Ludzie mówią sobie, że się kochają i obiecują, że będą się o siebie troszczyć, a potem jedno porzuca drugie przy wejściu do szpitala i nie wraca. Ludzie kłamią.

Widział tyle bólu, najpierw w domu dziecka, potem we wszystkich nieszczęsnych rodzinach zastępczych. Ludzie nienawidzą się i ranią, to nieuniknione. Dotyczy to większości rodzin i związków. To tylko kwestia czasu. Sally Duke jest wyjątkiem potwierdzającym regułę.

Romantyczna miłość od początku jest skazana na porażkę. Adam nie zamierzał pozwolić, by mu się przytrafiła. Nie chciał też zranić Trish. Postanowił unikać wszystkiego, co mogłoby nasunąć jej na myśl poważny związek. Trish miała wypisane na twarzy, że

tego właśnie szuka. Przez dwa dni będzie się z nią kochał i odpoczywał. Czy jest na to lepsze miejsce niż Fantasy Mountain?

Kiedy wjechali windą na najwyższe piętro, Adam poszedł z Trish do apartamentu prezydenckiego i z rozbawieniem patrzył na jej pełną podziwu minę. Salon był o wiele większy niż ten, gdzie Trish mieszkała poprzednio.

Ściany były wyłożone jasnymi balami wypolerowanymi jak lustro, poza jedną, pokrytą kamieniami rzeczonymi, z których zbudowany był też ogromny kominek. Obita zamsem w kolorze leśnej zieleni kanapa i urocze fotele oraz stół z giętkiego drewna tworzyły przestrzeń do rozmowy i odpoczynku. Szeroki balkon ciągnął się wzdłuż całego apartamentu, salonu i sypialni. W łazience spora wanna stała naprzeciwko okien z widokiem na pokryty śniegiem szczyt.

Trish weszła do sypialni i zobaczyła drugi, mniejszy kominek naprzeciw szerokiego łóżka, obramowanego wierzbiną. Odwróciła się do Adama.

- Nie sądziłam, że to możliwe, ale ten pokój jest jeszcze bardziej fantastyczny niż poprzedni.

- Bo jest większy - zauważył z uśmiechem.

- Zdecydowanie - odparła, wracając do salonu.

Wyjrzała za firankę z gazy, a potem pociągnęła za sznur, by wpuścić więcej światła.

- Piękny widok.

Kiedy spojrzała na Adama, smuga światła odbiła się od jej pleców, tworząc wokół niej złotobrazową aureolę.

- Ty jesteś piękna - rzekł Adam.

Patrzyła na niego rozpromieniona.

- Ty też.

- Słyszę to po raz pierwszy. - Podszedł do niej powoli. - Mam nadzieję, że nie masz żadnych planów na ten ranek.

- Planów?

- Tak. Chodź tu. - Przyciągnął ją i pocałował w usta.

Jednym zręcznym ruchem wziął Trish na ręce i zaniósł do sypialni, po czym położył ją na łóżku.

Trish usiadła, by zdjąć sweter. Adam wyciągnął rękę.

- Ja to zrobię.

- Pospiesz się - szepnęła podniecona.

Jej wargi były nabrzmiałe i wilgotne, i tak cholernie kuszące, że musiał je znów pocałować. Potem zdjął sweter Trish przez głowę. Czarny biustonosz był miłą niespodzianką. Adam powiódł palcem wokół piersi Trish, a potem wsunął go pod koronkę.

- Adamie, proszę. - Trish zamknęła oczy.

Przeklął pod nosem i szybko rozpiął biustonosz, odsłaniając jędrne piersi.

- Doskonale - rzekł i zaczął je całować.

Potem wargami i językiem pieścił brzuch Trish, zerkając na cienki pasek czarnej koronki poniżej pępka.

- Jesteś diabelnie seksowna - mruknął. Pociągnął za skąpą koronkę fig, a kiedy Trish jęknęła, zanurzył w niej palec. - I taka wilgotna.

Zerwał jej figi i w miejsce palca przyłożył wargi. Urywany oddech Trish jeszcze bardziej go podniecił. Przesuwał dłonie wzdłuż jej zgiętych nóg, potem chwycił ją za kostki i oparł nogi Trish na swoich ramionach, nie przerywając intymnej pieśczoły.

Kiedy Trish dotarła do szczytu rozkoszy, Adam odsunął się, by na nią spojrzeć.

- Jesteś taka gorąca - szepnął, nie przestając jej dotykać.

- A ty masz na sobie za dużo rzeczy - odparła szeptem, szarpiąc za klamrę jego paska.

Zaśmiał się, wstał i rozebrał się, wyjął z kieszeni prezerwatywę. Podczas tej krótkiej chwili podziwiał gęste włosy Trish rozsypane wokół twarzy o delikatnych rysach, nagie ciało rozciągnięte na luksusowej kapie. Uklęknął na łóżku między nogami Trish. Patrząc jej w oczy, wszedł w nią niespiesznie i zacisnął zęby, by zbyt szybko nie eksplodować w ciepłym wnętrzu jej waginy. Zaciskał zęby, by się nie spieszyć, by czuć każdy ruch, gdy wchodził w nią coraz głębiej. Tracił poczucie wszystkiego poza jej oczami i gorącym ciałem. Kiedy nabrał tempa, Trish ścisnęła go nogami w pasie, otwierając się

jeszcze bardziej. Jej oddech był krótki i przyspieszony, skóra się zaróżowiła. Adam wiedział, że jest bliska orgazmu.

Skupił się, znów zwolnił, drażnił się z nią, aż w końcu całkiem się wysunął. Otworzyła oczy zaskoczona, a on w tym samym momencie zatonął w niej głęboko. Zaczął ją całować, Wchłaniał jej krzyki, a potem znów się cofnął. I tak powtarzał raz za razem. Pociemniałe oczy Trish błyszczały, ich ciała były mokre od potu.

Na kilka sekund przed tym, nim ciałem Trish wstrząsnęły dreszcze, jej wzrok przesłoniła mgła. Adam przygniótł jej usta wargami, chłonał jej namiętność, rozkosz, słodczy, i wreszcie stracił kontrolę. Nigdy dotąd nie czuł tak bolesnego napięcia, a potem takiej ulgi.

Dwa dni później odbyło się uroczyste otwarcie hotelu. Popołudniowe opady śniegu zamieniły Fantasy Mountain w iskrzącą się bielą zimową krainę baśni.

Kilka godzin przed galą Adam i Trish niechętnie wrócili do swoich obowiązków. Teraz Adam stał u szczytu szerokich schodów prowadzących do hotelu i witał gości: zamożnych inwestorów z rodzinami, starych przyjaciół, kilkoro celebrytów, a nawet paru konkurentów, którzy przybyli tu na weekend. Bracia Adama i dyrektorzy firmy byli już obecni i zajmowali się gośćmi.

Paparazzi tłoczyli się na zewnątrz, lampy błyskowe rozjaśniały wieczorne niebo. Reporterzy telewizyjni stali po obu stronach czerwonego dywanu, który ciągnął się przez całą długość podjazdu. Wzdłuż dywanu ustawiono też lampy grzewcze, by goście nie odczuli wieczornego chłodu.

Adam z góry obserwował Trish. Wyposażona w krótkofalówkę i podkładkę do pisania dyrygowała ruchem limuzyn i obsługą. Miała na sobie dzinsy, wysokie buty i kurtkę. Cały czas była w ruchu, zatrzymywała się tylko, by rzucić słowo otuchy komuś z personelu. Zaśmiała się z żartu fotoreportera. Miała specjalny dar, wszyscy czuli, jakby była jedną z nich, choć wydawała polecenia i pilnowała, by wszystko odbywało się zgodnie z planem. Była serdeczna i budziła zaufanie. Ludzie, którzy pracowali przy organizacji tej imprezy, pokochali ją całym sercem.

Do diabła. Adam wsunął palec pod kołnierzyk. Skąd to gorąco?

Sally podeszła do niego i objęła go w pasie.

- Kochanie, jest po prostu fantastycznie! Hotel jest rewelacyjny.

- Dziękuję - odparł, ściskając ją. - Wyglądasz pięknie.

Matka była ubrana w białą satynową koszulę smokingową i spódnicę z czarnej tafty z szeroką szarfą. Oczywiście Adam nie miałby pojęcia, że to tafta, gdyby matka przez telefon nie opisała mu stroju z detalami. Włosy upięła w fantazyjny kok, niewątpliwie po to, by pochwalić się wiszącymi kolczykami.

- Dziękuję. Czy nie pora już zacząć?

- Jeszcze dwadzieścia minut - mruknął, zerkając na zegarek.

Pomachał do głównego portiera i wskazał na Trish. Po paru sekundach biegła już na górę.

- Zdażę - rzuciła, pędząc po schodach do wejścia.

Adam pod wpływem impulsu stanął jej na drodze i chwycił ją w ramiona. Uniósł ją i pocałował.

- Masz kwadrans, żeby się ubrać i tu wrócić.

- Nie pomagasz mi. - Klepnęła go w ramię i szeroko otworzyła oczy. - To twoja matka?

- Tak - odparł, odwracając się. - Mamo, to jest Trish.

- Rozmawialiśmy przez telefon. - Sally uścisnęła dłoń Trish. - Miło mi panią poznać.

- To dla mnie zaszczyt, pani Duke.

- Och, mów mi Sally, moja droga. Jak wszyscy.

- Dziękuję - odparła Trish z uśmiechem. - Pięknie wyglądasz, Sally.

- Jesteś bardzo miła. - Sally pogłaskała ją po głowie.

- To prawda - przyznał Adam. - A teraz leć. - Pocałował Trish i klepnął ją w pupę.

- Więc to jest Trish - powiedziała matka chwilę później.

- Tak - odparł, zdumiony swoim zachowaniem.

- Doskonała pod każdym względem.

Spojrzał na matkę podejrzliwie.

- Co to miałyby znaczyć?

Uniosła rękę.

- Piękna miła dziewczyna. Marjorie mówiła mi, że jest świetnym pracownikiem.

Adam zmrużył oczy.

- Co jeszcze mówiła?

- Adamie - matka się zaśmiała - gdybyś wiedział! Nie marszcz tak czoła, kochanie, przestraszysz gości.

Potrząsnął głową i podał jej ramię.

- Pozwolisz?

- Z przyjemnością.

Przez kolejne dwadzieścia minut Adam wydawał ostatnie polecenia w sali balowej. Goście zachwycali się wystrojem hotelu, piękną salą balową i pomieszczeniami konferencyjnymi. Rozpływali się nad kosztami z podarunkami, które czekały w pokojach. W każdym koszu był szampan, świeże owoce, sery i przekąski, karnety do spa, produkty z ekskluzywnej linii kosmetyków do ciała i włosów oraz miękki firmowy szlafrok i ręcznik. Wszystko to wybrała Trish i koordynator obsługi gości, a Adam zaakceptował.

Adam wrócił myślą do reakcji matki na widok Trish. Powróciły też podejrzenia i zdał sobie sprawę, że musi zakończyć romans, gdy tylko wrócą do miasta. Pewnie będzie czasem tęsknił za Trish, zwłaszcza w biurze, ale tak musi być. Gdy podjął decyzję, poczuł ból w piersi, lecz starał się go zignorować.

Witając się z burmistrzem małego północnego miasteczka, Adam zauważył poruszenie wśród gości.

- Och - szepnęła Sally - ona jest ośniewająca.

Adam odwrócił się i zaniemówił. Trish miała na sobie czarną suknię bez ramiączek, podkreślającą piersi i opadającą aż do ziemi. Klasyczną i elegancką, a przy tym seksowną. Włosy miała rozpuszczone, na jej szyi lśnił naszyjnik z drobnych brylantów, przyciągając wzrok do pięknego dekoltu. Przypominała boginię, która wynurzyła się z morskich fal.

Nigdy nie wyglądała pięknie. W drzwiach przywitał ją Brandon, przedstawił się i poprowadził ją przez salę. Wziął dla niej kieliszek szampana z tacy niesionej przez kelnera, stanął u jej boku i rozmawiał z nią.

Patrząc na Trish, Adam wspomniał dwa cudowne dni w hotelowym apartamencie. Dzień i noc poznawali swoje ciała, zapadali w sen wycieńczeni, gdy świt wstawał nad górami. Potem budzili się i zaczynali od nowa.

Spojrzał znów na zegarek. Jak długo musi zostać na przyjęciu, prowadząc pogaduszki z gośćmi, nim zabierze Trish do apartamentu? Nie mógł się doczekać, kiedy zdejmie z niej tę suknię.

- Powiem to, nawet jeśli się powtarzam. Jest bardzo ładna. - Sally wzięła go pod ramię.

Adam spojrzał jej w oczy.

- Jest świetną asystentką: inteligentną, lojalną, zorganizowaną i bardzo zdolną. - I wspaniałą w łóżku, gdzie chciał ją natychmiast zaciągnąć.

Sally dotknęła jego ręki.

- Cieszę się, że pracują dla ciebie tacy ludzie.

Adam powoli wypuścił wstrzymywane powietrze.

- Ja też.

Orkiestra zaczęła grać. Brandon poprowadził Trish na parkiet.

- Cholera - mruknął Adam.

Czemu brat trzyma Trish tak blisko? Udusi ją.

Sally się zaśmiała.

- Zatańcz ze mną, zamiast stać i się krzywić. Goście pomyślą, że coś jest nie tak.

- Dobry pomysł - odparł i ruszył z matką na parkiet.

Po kilku minutach Sally uśmiechnęła się do niego.

- Pięknie tańczysz, Adamie.

- Ryzykowałem życie, żeby nauczyć się tego cholernego fokstrota.

Adam dotąd nie mógł uwierzyć, że Sally zmusiła ich do uczęszczania na lekcje tańca, gdy mieli trzynaście lat. Kiedy wieść o tym rozniosła się w szkole, bracia Duke'owie stali się obiektem żartów. Chłopcy się nie poddawali, ale często wracali do domu z podbitym okiem czy krwawiącymi knykciami. Sally nie odwołała kursu tańca, lecz zapisała ich dodatkowo na zajęcia ze sztuk walki i boksu.

Zmusiła ich również do nauki gotowania i prania. Zawsze powtarzała, że chce wychować gruntownie wykształconych mężczyzn, którzy będą dobrymi mężami.

- Żadna kobieta nie oprze się mężczyźnie, który potrafi tańczyć - powiedziała matka, rozglądając się po sali.

Adam mimo woli powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Na widok roześmianej Trish w ramionach brata poczuł ucisk w żołądku.

Melodia dobiegła końca. Trish i Brandon nagrodzili orkiestrę oklaskami i opuścili parkiet.

- Miło było pana poznać - rzekła Trish.

Kiedy się dowiedziała, że witający ją w drzwiach mężczyzna to brat Adama, była zaniepokojona. Okazał się jednak sympatyczny i zaskakująco dobrze tańczył. Był wyższy i mocniej zbudowany od Adama. Przystojny, choć nie tak jak Adam.

- Mnie też było miło - odparł Brandon. - Zwłaszcza że tyle o pani słyszałem.

- Naprawdę? - spytała ostrożnie. - A co?

- Same dobre rzeczy - zapewnił.

- Teraz się zaniepokoiłam.

- Nie ma powodu - zaśmiał się. - Spróbuję skrzydełek na ostro, jak tylko się tam dopcham. Dziękuję za rekomendację.

- Nie ma za co - odparła. - Nigdy nie byłam w Buffalo, ale podobno są prawie takie jak oryginalne.

- Ilekroć moja drużyna grała z Buffalo Bills, zawsze jechaliśmy na skrzydełka do baru w centrum - mówił Brandon, były piłkarz.

Trish rozejrzała się po sali i trafiła wzrokiem na Adama. Patrzył na nią z takim napięciem, że zrobiło jej się gorąco. Stał z Sally, która spoglądała na niego z dumą. Trish świetnie ją rozumiała. W smokingu było mu do twarzy. Trish zadrżała, pamiętając, jak witali ten dzień w ogromnej wannie, myjąc sobie plecy i kochając się. Potem pomogła mu zawiązać muszkę i zapiąć mankiety. On zapiął jej džinsy, wodząc palcem wzdłuż suwaka i budząc w niej pożądanie.

Mało brakowało, a nie zeszliby na dół.

To było szaleństwo. Przez minione dwie doby niemal bez przerwy się kochali. Trish poczuła, że znów go pragnie. Czy to nigdy się nie skończy?

Nieważne. Zaraz po powrocie do domu przekaże CD miejscowej prasie i rzuci pracę w Duke Development. Babcia zostanie pomszczona, a Trish zacznie życie na nowo. Na razie nie chciała o tym myśleć.

Już miała przeprosić Brandona i podejść do Adama, gdy stanął przed nią wysoki ciemnowłosy mężczyzna.

- Cameron Duke - rzekł niskim głosem. - Oczywiście mój brat jest źle wychowany i nas sobie nie przedstawił.

- Nie jestem źle wychowany - odparł Brandon. - Raczej mam na względzie uczucia Trish.

Trish posłała mu uśmiech i wyciągnęła rękę do Camerona.

- Trish James, asystentka Adama.

- Wiem - rzekł z uśmiechem. - Zastanawiałem się, czemu jeszcze się nie znany, a teraz rozumiem.

- Tak?

- Tak. Jest pani piękną kobietą.

Trish się zaczerwieniła. W szkole bracia Duke'owie złamali pewnie wiele dziewczęcych serc.

- Jest pan bardzo miły.

- Nie jestem.

- To prawda - potwierdził Brandon.

Rozległy się pierwsze dźwięki zmysłowej samby.

- Zatańczymy? - Cameron wyciągnął rękę.

Trish zobaczyła, że Adam z kimś rozmawia. Uśmiechnęła się i ujęła dłoń Camerona.

- Z przyjemnością.

- Panie Duke, muszę z panem porozmawiać.

Adam odwrócił się i spuścił wzrok na niskiego szczupłego mężczyznę w średnim wieku. Mężczyzna miał na sobie wygnieciony garnitur, znoszony krawat i wyglądał na zdenerwowanego.

- Tak? O co chodzi?

- Jestem Stan Strathbaum, były prezes Strathbaum Construction, a teraz lojalny pracownik Duke Development.

- Tak? - Adam nie miał pojęcia, dlaczego ten człowiek wzbudza w nim niechęć.

Mężczyzna uśmiechnął się szyderczo.

- Panie Duke, zna pan tę kobietę?

Adam spojrział w kierunku wskazanym przez mężczyznę.

- Którą? - spytał z rozdrażnieniem.

- Tamtą. - Strathbaum pokazał palcem. - W czarnej sukni.

Co, do diabła? Czy on wskazuje na Trish? Czy wie, że za chwilę może zostać stąd wyrzucony?

- O co chodzi? - spytał Adam.

- Nie znam jej nazwiska, panie Duke, ale nigdy nie zapomnę jej twarzy. Kilka miesięcy temu wparowała na pańską budowę i groziła mi za wyburzenie tych starych budynków obok przystani.

- To nie mogła być Trish - rzekł Adam.

- To na pewno ona, proszę pana. - Strathbaum poprawił okulary na błyszczącym nosie. - Zachowywała się jak wariatka. Krzyczała, że zniszczy Duke Development nawet gdyby to była ostatnia rzecz w jej życiu. Chciałem wezwać ochronę, ale udało mi się samemu wyciągnąć ją z biura.

Adam miał dosyć. Jak ten niewydarzony dupek śmie obrażać Trish? Za kogo on się ma?

- To jakaś bzdura.

- Ostrzegam pana, ta kobieta jest groźna. - Mężczyzna splótł ramiona na piersi. - Cały hotel i wszyscy goście mogą być w niebezpieczeństwie.

- O czym pan mówi? - W głosie Adama zabrzmiało ostrzeżenie. - Proszę wyjść, zanim wezwę ochronę.

Mężczyzna nadał się jak ropucha.

- Może się panu nie podobają moje słowa, ale ja nie kłamię. Domagam się... to znaczy...

Adam już go nie słuchał. Patrzył na Trish, przywoływał ją wzrokiem. Spojrzała na niego ciepło, a potem się zmieszała, szeroko otworzyła oczy, jakby rozpoznała tego okropnego, ale najwyraźniej mówiącego prawdę mężczyznę, który właśnie odkrył jej najskrytszą tajemnicę.

Trish zauważyła, że Adam rozmawia z niewysokim chudym mężczyzną, który wyglądał niepokojąco znajomo. Nagle się zachwiała.

- Coś się stało? - spytał Cameron.

- Nie wiem. - Przypomniała sobie, gdzie widziała tego człowieka z pomarszczoną jak śliwka twarzą i szyderczym uśmiechem. Na budowie, gdzie poszła błagać o ratowanie jej domu. Tam miała nieszczęście rozmawiać ze Stanem Strathbaumem, który groził jej i wyrzucił ją z biura.

Teraz ten człowiek rozmawia z Adamem. Znów się tak samo uśmiecha, wskazując ją palcem. Przerazona odsunęła się od Camerona.

- Muszę iść. Przepraszam. Dobrej nocy.

W pośpiechu opuściła parkiet i wybiegła z sali.

Kiedy Adam dotarł do apartamentu, Trish już zadzwoniła do concierge'a, by zorganizował jej transport do Dunsmuir Bay. Spakowała suknię i przebrała się w dzinsy, wysokie buty i sweter.

Adam wpadł do pokoju.

- Kim ty jesteś?

- Wiesz, kim jestem - odparła, pakując się.

- Już nie wiem. Czy ten człowiek ma rację? Groziłaś, że zniszczysz moją firmę?

- Nie bądź śmieszny.

- Trish, kiedy zobaczyłaś, że rozmawiam ze Strathbaumem, uciekłaś z sali. Co mam myśleć?

- Masz mi ufać - odparła, zbierając przybory toaletowe.

Adam chwycił ją za ramiona.

- Odpowiedz mi. Groziłaś, że zniszczysz Duke Development? Nigdy bym na to nie pozwolił, ale...

Trish westchnęła zrezygnowana.

- Tak, chyba tak, ale to nie tak, jak myślisz.

- Nie? - krzyknął. - Do diabła, właśnie się przyznałaś. Co mam myśleć? Ktoś mi mówi, że kilka miesięcy temu groziłaś mojej firmie, a potem znajdujesz się na mojej liście płac! Naprawdę chciałaś mnie zniszczyć?

- Nie! - Wyrwała mu się. - Potrzebowałam czegoś...

- Czego? Pieniądzy? Więc chciałaś złapać bogatego męża, tak jak myślałem?

Znieruchomiła i spojrzała na niego.

- Tak myślałeś?

Potrząsnął głową.

- Nie o to chodzi.

- Tak myślałeś? - powtórzyła, a potem dźgnęła go palcem w pierś. - Coś ci powiem, ty arogancki dupku! Mam gdzieś twoje pieniądze! Twoja firma zburzyła mój dom! Zburzyłeś domy moich sąsiadów, sklep mojej babki. Zostawiłeś nas z niczym. Babcia dostała zawału i zmarła, kiedy zburzyłeś Victorian Village.

- Victorian Village - rzekł zakłopotany. - To bardzo znane miejsce w mieście.

- Tak. - Trish wyprostowała się. - Było znane. Dopóki ty się nie pojawiłeś. Tam był mój dom. Zburzyłeś go, bo twoja firma potrzebowała parkingu.

- Co? To nieprawda.

- Owszem, prawda - odparła rozgorączkowana. - Zrównałeś z ziemią nasze domy i sklepy, zastąpiłeś je pudłem z betonu. Dałeś nam miesiąc na wyprowadzkę, a potem nas wyeksmitowałeś. Wyrzuciłeś babcię i sąsiadów na ulicę. To dobrzy ludzie, dobrzy przyjaciele. Babci serce pękło. Nienawidzę cię za to.

- Chwileczkę.

- Nie. - Wciągnęła powietrze, czując łyzy na policzkach.

Wytarła je ze złością i wyjęła z szuflad resztę rzeczy.

Adam jej nie odstępował.

- Zaczekaj, do cholery. Ja tak nie robię interesów.

- Doprawdy? - Widziała konsternację Adama.

Chciała mu wierzyć, ale na własnej skórze doświadczyła, jak Adam prowadzi interesy. Może gdyby mu pokazała dowód jego nieludzkiej działalności, przestałby udawać niewinnego.

Chwyciła torebkę, wyjęła CD Vista del Lago i wcisnęła mu do ręki.

- Zobacz sobie to, a potem mi powiesz, jak działa twoja firma.

- Co to jest?

- To... coś, co chciałam przekazać prasie.

- Więc czemu mi to dajesz?

Zaśmiała się smętnie i otarła kolejne łzy.

- Bo nawet gdybyś skrzywdził mnie jeszcze bardziej, ja nie potrafię cię zranić. - Zamknęła walizkę, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła do drzwi.

- Zostań. Chcę o tym porozmawiać.

- Dość rozmów. - Z każdym krokiem jej świat się rozpadał. Przy drzwiach przystanąła i pokręciła głową. - Nie rozumiesz. Związując się z tobą, zdradziłam pamięć babci. Zawiodłam przyjaciół i sąsiadów, których zrujnowałeś... Nie do wiary, że zakochałam się w człowieku, który to wszystko zrobił.

Adam patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Co zrobił?

- To - szepnęła, wskazując na CD, a potem wyszła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Adam nie uważał się za tchórza, a jednak od ponad tygodnia unikał czegoś i zaczynało mu to już ciążyć.

Spojrzał na leżącą na biurku płytę, którą dała mu Trish. Poczł się jak skończony dureń. Z początku nie chciał jej oglądać, bo był wściekły. Oczywiście na Trish. Ale także na siebie za to, że dał się oszukać kobiecie, która go okłamywała, a potem oskarżyła. Nie chciał przyznać, że go zraniła. Taka była hipoteza matki, kiedy dowiedziała się o odejściu Trish. Adam dość cierpko wyjaśnił, że nie czuje się zraniony, jest tylko zirytowany, do czego ma pełne prawo.

Tamtej nocy, gdy Trish odeszła, chyba tylko cudem zdołał wrócić na przyjęcie i udawać, że nie się nie stało - do momentu, gdy poczuł, że za chwilę się rozpadnie.

Po powrocie do domu pograżył się w pracy, dniami i nocami siedział nad kolejnymi projektami. Żadna piękna fałszywa kobieta mu w tym nie przeszkodzi. Chociaż ilekroć mijał biurko Trish, czuł ściskający ból.

Wiedział, że matka się o niego martwi, lecz nie był w stanie z nią rozmawiać. Brała to co innego. Od czasu do czasu do niego wpadali i wyciągali go na piwo czy inne rozrywki. Pewnego wieczoru złajali go za złe traktowanie personelu, który skarżył się, że Adam wyładowuje na nich frustrację. Odpowiedź Adama była prosta. Mogą z tym żyć. W końcu za to im tak dobrze płaci.

W międzyczasie Marjorie zastąpiła Trish Ellą, kompetentną starszą kobietą, od lat zatrudnioną w firmie. Ella pracowała dobrze, ale nie starała się uprzyjemnić mu życia. Nie rozśmieszała go, nie zamawiała mu zdrowej kolacji, kiedy pracował do późna.

- Na przykład dzisiaj - burknął i sięgnął po telefon, by zamówić pizzę. Po chwili się rozłączył. - Do diabła. - Może powinien zamówić coś z tego lokalu, który znalazła Trish? Źle ostatnio sypiał. Powinien jeść więcej drobiu? A może steki? Nie był pewien, czego chce, ale na pewno nie pizzy. Ta cholerna kobieta zmieniła nawet jego nawyki żywieniowe.

Zaczesał włosy ręką i stanął przy oknie. Księżyc w pełni odbijał się w pomarszczonej wodzie, w oddali mrugały światła portu. Adam przeklął pod nosem.

To nie na jedzenie miał chęć. Pragnął Trish. Jej miękkiego ciała, jej wyjątkowych warg. Tak, nawet jej rozumu, by rozwiązała jego problemy.

No i przyznał się do tego. Zadowolony? Uderzył w ścianę ze szkła i ciężko westchnął. Nie, nie był zadowolony. Niech ją szlag.

Odwrócił się i znów spojrzał na płytę leżącą obok laptopa. Nie był pewien, czy w ogóle ją obejrzy. Po co? Dlaczego miałby wierzyć temu, co jest na płycie?

Dlaczego miałby wierzyć, że Trish go kocha?

Zniesmaczony tymi myślami, wziął z biurka papier do notatek i wyrzucił do kosza. Nie, Trish go nie kocha. Jak mogłaby go kochać, a jednocześnie okłamywać? Zresztą to bez znaczenia. Miłość go nie interesuje. Jasne, jakaś jego część zawsze będzie tęsknić za Trish, ale to nie jest miłość.

No i całe szczęście, bo gdyby ją kochał, jej zdrada dotknęłaby go dużo mocniej. Co nie znaczy, że teraz nie bolało. Ale mogło być gorzej.

Znów zerknął na płytę. Może ją wyrzucić? A może zwrócić Trish? Nie wiedział, gdzie mieszka. Spał z nią, a nie znał jej adresu! Nigdy jej nigdzie nie zaprosił, nigdy jej nie odwoził, nie pocałował na dobranoc przed drzwiami. No i co z tego? Pewnie mógłby dostać adres Trish od Marjorie, choć ostatnio go irytowała. Mimo wszystko to on jest szefem.

- O rany - mruknął, wsuwając palce we włosy. W tym stanie nic już nie zrobi. Zamknął laptopa i opuścił biuro.

Sally nalegała, by w weekend Adam wpadł do niej na przyjęcie. Przybył z godzinnym opóźnieniem i zastał puste patio. Kiedy wszedł do kuchni, znalazł tam tylko braci. Brandon stał przy kuchence i mieszał domowy sos mamy. Adam wstawił do lodówki sześciopak i butelkę białego wina.

- Gdzie mama?

- Zaraz będzie - odparł Cameron.

Adam otworzył piwo i rozejrzał się.

- Ktoś jeszcze przyjdzie?

- Tu chodzi o ciebie, bracie. - Cameron oparł się o blat i wypił łyk piwa z butelki. -

Przeraziłeś mamę.

- Do diabła.

- Tak. Mamy ci skopać tyłek.

Adam przewrócił oczami.

- I po to miałem przyjechać?

Brandon wzruszył ramionami.

- Sam rozumiesz, nic osobistego.

- Rozumiem. - Adam wziął kluczyki i włożył okulary przeciwsłoneczne, po czym ruszył do drzwi. - Pożegnajcie ode mnie mamę. Na razie.

Brandon się uśmiechnął.

- A ja myślałem, że będziesz wdzięczny, że możesz podzielić się swoimi uczuciami.

- Niedoczekanie.

Adam wyszedł na zewnątrz i chciał zamknąć drzwi, ale Cameron złapał za klamkę.

- Możesz uciec, ale nie uda ci się zniknąć - powiedział spokojnie, przekraczając próg.

- Będzie zabawnie. - Brandon szedł za braćmi ze śmiechem.

Adam zatrzymał się przy basenie.

- Kocham was, ale jeśli zbliżycie się o krok, będę musiał was zabić.

- My też cię kochamy, braciszku. - Cameron podszedł ostrożnie z prawej strony. - Ale jesteś głupi, a my mamy dość gadania mamy.

Brandon podszedł Adama z lewej strony.

- Albo cię podtopimy, albo pogadasz z mamą. Wybieraj.

- Dobra - rzekł Adam, rozkładając ręce. - Postarajcie się, ale ostrzegam, że pójdziecie na dno ze mną.

- O ile ty tam trafisz - odparł Cameron i ruszył naprzód.

Fontanna wody wywołała małe tsunami, gdy trzech bracia wylądowali w basenie. Po kilku chwilach Adam wynurzył się na powierzchnię. Przetarł oczy i dojrzał parę różowych kłapek na brzegu basenu. Podniósł wzrok i zobaczył matkę, która mierzyła ich spojrzeniem. Miała na głowie idiotyczny kapelusz, jej wargi były zaciśnięte, pięści oparła na biodrach.

- Cześć, mam, świetnie wyglądasz - powiedział Adam.

- Adamie, mam z tobą do pomówienia.

- Au - rzekł Brandon. - Jest wściekła.

- Będzie ostro - zgodził się Cameron.

Adam westchnął zrezygnowany. Widział oczy matki. Nie była na niego zła, lecz zmartwiona. To go poruszyło. Chwycił się brzegu basenu, podciągnął i wyszedł z wody. Wziął ręcznik i poszedł za matką do domu. Znalazł ją w kuchni, gdzie próbowała sos.

- Podobno w pracy stałeś się nie do zniesienia - odezwała się po kilku chwilach.

- Mam mnóstwo na głowie. - Wyjął z lodówki piwo, usiadł przy kuchennym stole, otworzył butelkę i wypił spory łyk. - Jesteśmy zawałeni robotą. Dopiero otworzyliśmy Fantasy Mountain, a za trzy miesiące czeka nas otwarcie Monarch Dunes.

Sally usiadła obok syna. Adam zrozumiał, że skończyła z mówieniem ogródkami.

- Adamie, co się stało z Trish?

Próbował obejść temat, ale matka jak zwykle zmusiła go do jasnej odpowiedzi. Kiedy skończył, westchnęła.

- Kochanie, nawet w dzieciństwie nie chciałeś wierzyć w miłość, ale już nie jesteś dzieckiem. Pozwolisz Trish odejść, wiedząc, że zawsze będzie ci jej brakowało? Czy znajdziesz sposób, żeby ją przekonać, że jesteś dobrym człowiekiem?

- Powiem to wprost, nie ma mowy o miłości. - Zdał sobie sprawę, że knykcie mu pobielały. Przestał ścisnąć butelkę. - Poza tym ona mnie okłamała.

- Może miała powód. Pytałeś ją o to?

Poruszył nerwowo szczęką, patrząc na trawę porastającą spory teren aż do klifu.

- Nie. Jak mógłbym zaufać, że powie prawdę?

- Och, Adamie - odparła Sally. - Z was trzech tobie zawsze najtrudniej przychodziło zaufanie.

- Tobie ufam, mam.

Pociągnęła lekko nosem, jej oczy błyszczały.

- Dziękuję, kochanie. Mam nadzieję, że to się nie zmieni. Ale przede wszystkim chciałabym, żebyś ufał sobie.

- Ufam sobie - mruknął. - Z resztą ludzkości mam problem.

Zaśmiała się.

- Musisz to zmienić. - Wzięła go za rękę. - Jeśli zależy ci na Trish, zapytaj, co się naprawdę stało. Może to was ostatecznie nie połączy, ale przynajmniej poznasz prawdę. Dopóki tego nie zrobisz, nie wiem, czy będziesz szczęśliwy. Niczego na świecie tak nie pragnę jak twojego szczęścia. Wiesz, że zawsze dostaję to, czego pragnę.

Adam zaśmiał się i ścisnął jej dłoń.

- Śmiertelnie mnie przerażasz, mammo.

- Och, kochanie. - Poderwała się z krzesła i objęła Adama. - To najpiękniejsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałam.

Po drodze do domu Adam wpadł do biura. Była niedziela, więc wiedział, że nikt mu nie przeszkodzi. Usiadł przy biurku i wziął do ręki płytę CD od Trish. Na płycie widniał napis Vista del Lago. Mimo woli przesunął palcem po literach, sądząc, że to Trish je napisała.

Przeklinając pod nosem, włożył płytę do laptopa i zapoznał się z dwoma stronami zeskanowanego dokumentu. Potem przetarł twarz. Co do diabła?

Dokument był na papierze firmowym Duke Development, lecz Adam nie znał podpisanego pod nim Petera Abernathy'ego. Zalogował się i przy pomocy specjalnego hasła wszedł na stronę, gdzie mógł przejrzeć historię zatrudnienia Abernathy'ego. Człowiek ten był prezesem Abernathy Construction. Przed paroma miesiącami Duke Development kupił jego firmę.

Adam postanowił sprawdzić też Stana Strathbauma. On także był właścicielem niewielkiej firmy Strathbaum sp. z o.o. do chwili, gdy osiem miesięcy temu kupili ją Duke'owie. Następnie Adam spędził trochę czasu, szukając dodatkowych informacji na temat obu mężczyzn, a także szczegółów dotyczących pewnych miejsc o znaczeniu historycznym w Dunsmuir Bay.

W końcu usiadł prosto i długą chwilę patrzył na horyzont, gdzie bładniebieskie niebo spotykało się z kobaltowym oceanem. Teraz rozumiał, czemu Trish tak się zderwowała. Musiała przeżyć bolesne *déjà vu*, gdy przeczytała zawiadomienie dla lokato-

rów z Vista del Lago, kiedy myślała, że Adam znów chce zniszczyć małą społeczność przyjaciół i sąsiadów.

Trish nie miała jednak pojęcia, że Adam nie wyraził na to zgody. Nigdy by tego nie zrobił. On tak nie postępował. Co więcej, nie zgodziłby się na wyburzenie Victorian Village, gdyby o tym wiedział. Strathbaum, obleśny karzeł, doprowadził do zburzenia tych domów, nim ktokolwiek z Duke Development podjął decyzję. Wściekły na niego, Adam musiał przyznać, że nie jest bez winy. To jego firma, jego błąd. Nie dość bacznie wszystkiego pilnował. Z tego powodu ludzie doznali krzywdy.

Z bezwzględny spokojem Adam sporządził notatkę, by w poniedziałek zwolnić Strathbauma z pracy. Nie potrzebuje kogoś takiego w Duke Development. Niestety nie przywróci to Trish domu ani babci. Co się stało, już się nie odstanie. Za to przyszłość wciąż zależy od niego.

Trish zajechała do szpitala i wręczyła urzędnicze w recepcji wazon z dwoma tuzinami czerwonych róż.

- Proszę je dać komuś, kto ich potrzebuje.

- Piękne! - zawołała urzędniczka. - Ale to już trzeci bukiet w tym tygodniu. Czy to pani urodziny?

- Niezupełnie. - Trish się uśmiechnęła.

Prawdę mówiąc, to był piąty bukiet, jaki otrzymała w tym tygodniu. Pierwszego dnia były stokrotki, tak radosne, że nie miała serca się ich pozbyć. Drugiego dnia różowe róże. Trzeciego - bukiet wiosennych kwiatów. Pół dnia oddawała się marzeniom, nim doszła do wniosku, że kwiaty sprawią przyjemność pacjentom w szpitalu. Czwartego dnia dostała błyszczące balony i domowej roboty ciastka z kawałkami czekolady. Na jednym z balonów napisane było: Tęsknię za tobą. Nie mogła się zdecydować na oddanie go do szpitala, więc wciąż obijał się po jej saloniku. Ile jeszcze kwiatów i prezentów wyśle Adam, zanim się podda i zostawi ją w spokoju?

Adam dzwonił do niej kilka razy dziennie. Nie odpowiadała i nie oddzwaniała. Z bólem odsłuchiwała jego nagrania na sekretarce. Powinna się cieszyć, udowodniła mu, że jest złym człowiekiem. Nie była jednak szczęśliwa, wręcz przeciwnie.

Zaparkowała naprzeciw przystani. Była zima, turystów niewielu, ale słońce wciąż grzało. Włożyła kapelusz i ruszyła na nabrzeże. Kupiła małe opakowanie kukurydzy w karmelu i usiadła na starych drewnianych schodach na plażę. Fale były wysokie, powietrze zimne. Czowała zapach soli, maleńkie kropelki wody padały jej na kolana. Starła się koncentrować na lepszych czasach, zanim poznała Adama. Nie mogła o nim myśleć, bo to za bardzo bolało.

Czy jest sentymentalna? Przecznice dalej znajdowała się kiedyś Victorian Village. Teraz stał tam paskudny szary garaż, Trish nie chciała nawet na niego patrzeć.

Pomyślała o babci. Ledwie pamiętała ojca zabitego podczas operacji Pustynna Burza, kiedy była mała. Matka zmarła, gdy Trish miała dziewięć lat. Babcia była jej najlepszą przyjaciółką, doradcą, nauczycielką, rodzicem. Teraz Trish była sama. Nie miała rodziny, nikogo, kogo by kochała. Nie, jest mężczyzna, którego wciąż kochała, choć ją skrzywdził. Po śmierci babci myślała, że nie zazna większego bólu, a jednak się myliła.

Strata Adama bolała bardziej. Nie rozumiała, dlaczego. Tak naprawdę nigdy nie byli razem. Od początku wiedziała, z kim ma do czynienia.

Od uroczystości otwarcia hotelu, kiedy ten podły człowiek rozmawiał z Adamem, minęły trzy tygodnie. Trish czuła się chora i zmęczona rzeczami, których nie mogła zmienić. Na przykład tym, że wyznała Adamowi miłość. Och, samo wspomnienie o tym było poniżające.

- Więc nie myśl o tym - burknęła pod nosem, kopiąc piasek. - Zrób coś. Musisz znaleźć pracę. Musisz żyć. Musisz coś zrobić z rzeczami babci Anny.

Zastanowiła się, co babcia powiedziałaby o jej miłości do Adama. Przypomniała sobie słowa babci: Nie wstydź się dobrej miłości. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie będzie się wstydziła. Najwyższa pora przestać rozczulać się nad sobą. Pora się pozbierać. Pora zamknąć rozdział.

- To unikalna rzecz - powiedziała Trish, odbierając mały przedmiot kobiecie, która wzięła go do ręki i potrząsała nim. - Osiemnastowieczne pudełko na lekarstwa. Francuskie. Ręcznie malowane, zdobione prawdziwymi perłami. Kamea jest z kości słoniowej, inkrustowana bursztynem.

- Ma pani takie czerwone? - spytała kobieta.

Trish miała chęć czymś ją dzielić, ale się powstrzymała. Naprawdę chętnie dzieliłaby wiele osób, z którymi miała tego dnia do czynienia.

Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zwykle nie była tak zniecierpliwiona. Rozumiała ludzi, którzy się targują, ale czy nikt nie chce mieć czegoś wartościowego, co przetrwa do końca jego życia, a nawet dłużej?

Może popełniła błąd, wynajmując stoisko na miejscowym targu antyków, ale zdecydowała, że musi sprzedać babcine skarby, które przez siedem miesięcy przechowywała w magazynie. Przez chwilę myślała, że otworzy kolejny sklepik ze starociami. W końcu po to zrobiła dyplom z zarządzania sprzedażą, by przenieść sklepy z Victorian Village w dwudziesty pierwszy wiek.

Miała mnóstwo marketingowych pomysłów dla wszystkich sąsiadów, poczynając od starania się o uznanie historycznego znaczenia Victorian Village.

Teraz jednak musi się tego pozbyć, choć serce ją bolało na myśl, że skarby babci znajdą się w rękach kogoś, kto nie odróżnia pudełka na lekarstwa od grzanki.

- Ile za to wszystko? - spytał męski głos.

Adam. Trish nie musiała się odwracać, by to wiedzieć. Poczowała ucisk w żołądku.

W pierwszej chwili pożałowała, że nie włożyła czegoś ładniejszego zamiast T-shirtu i dzinsów. Co za próżność! Codziennie musiała rozkładać stoisko, a klienci nie zwracali uwagi na stroje sprzedawców w dużym namiocie na terenie dawnego targu.

W końcu się odwróciła i chwilę mu się przyglądała. Czy na jego widok zawsze będzie mdlała z zachwytu? W garniturze i krawacie wyglądał lepiej niż w snach, które nawiedzały ją każdej nocy. W ustach jej zaschło, sięgnęła po butelkę wody. Woda zaspokoila jej pragnienie, ale nie uspokoiła walącego serca.

Siłą woli podeszła do Adama. Dzielił ich tylko stolik wypełniony kolekcją starych pudełek na lekarstwa babci Anny. Patrząc na niego, powiedziała:

- Obawiam się, że cię nie stać.

Zmrużył oczy, nie spuszczał z niej wzroku. Potem powoli się uśmiechnął. Ten jego przekłety uśmiech!

- Witaj, Trish - rzekł. - Ładnie wyglądasz.

Wiedziała, że to kłamstwo, a jednak było jej miło.

- Co tu robisz?

- Szukam skarbu - odparł, patrząc jej w oczy.

Czy słyszał, jak mocno bije jej serce? Czy przyszedł, by jeszcze bardziej ją zranić?

- Trish, wiem, że cię skrzywdziłem. Wiem, że mi nie ufasz, ale musimy porozmawiać. Chcę ci coś pokazać.

- To i tak niczego nie zmieni.

- Wiem, że tak myślisz, ale chcę, żebyś... nie, powinnaś dać mi szansę, żebym zmienił twoje zdanie.

Trish westchnęła.

- Mówiłaś, że mnie kochasz.

Więc to będzie nieczysta gra?

- Och, słyszałeś?

- Tak, słyszałem, nie możesz tego cofnąć. - Nie odwracając wzroku, Adam odsunął stół i zbliżył się do niej. - Znam cię, Trish. Nie powiedziałabyś, że mnie kochasz, gdyby to nie była prawda. Tak?

Trish odrzuciła do tyłu włosy.

- Myślałeś, że kłamię w każdej sprawie. Czemu nie w tej?

- Umówmy się, że byłem idiotą.

- Okej, z tym się zgadzam.

- Chcę, żebyś wróciła, Trish.

Jej uśmiech zgasł tak szybko, jak się pojawił.

- Nigdy by nam się nie ułożyło. Zbyt wiele nas różni. Jesteś bogaty, wpływowy...

Podszedł jeszcze bliżej.

- Jestem podrzutkiem. Podrzucono mnie do szpitala, jak miałem dwa lata.

Trish o tym nie wiedziała. Ogarnęło ją współczucie.

- Och, Adamie.

- Moi bracia i ja zbudowaliśmy firmę od podstaw, jestem dumny z naszych dokonań, ale w środku nie jestem taki bogaty i silny. Jestem sobą. I pragnę cię.

Trish była bliska łez. Wzięła głęboki oddech.

- Nie wiem, czy...

Adam uniósł rękę.

- Chcę ci coś pokazać. Możesz teraz ze mną pojechać? Nie zajmę ci dużo czasu.

Trish zawołała dawnego sąsiada Sama, który pomagał Howiemu reperować rowery w budce po drugiej stronie alejki.

- Sam, mógłbyś chwilę popilnować moich rzeczy?

Sam podniósł wzrok i puścił do niej oko.

- Jasne, kochanie. Wszystkim się zajmę.

- Dziękuję panu - powiedział Adam i porwał Trish w ramiona.

Trish cicho pisnęła.

- Czy to konieczne?

- Żebyś nie uciekła.

Kiedy ją niósł do wyjścia, ludzie wznosili radosne okrzyki, a kilka kobiet biło brawo.

- Widzisz? - uśmiechnął się Adam.

- Jesteś niemożliwy.

- Wiem, czego chcę.

Jazda na nabrzeże trwała tylko parę minut. Adam skręcił w boczną uliczkę, przejechał jedną przecznicę i zaparkował przed rzędem pięknie odnowionych bungalowów w stylu Arts and Crafts. Od frontu znajdowały się małe sklepiki.

Każdy z budynków pomalowany był w nieco innym odcieniu szarej zieleni czy terakoty. Wzdłuż chodnika rosły kwiaty, na zadbanych trawnikach stały urocze szyldy. Każdy dom miał ganek, gdzie wystawiono towar, z tyłu zaś znajdowała się część mieszkalna.

- Jakie piękne! - szepnęła Trish, wysiadając z samochodu. - Nie wiedziałam, że tu są.

- Ja też nie, dopóki się nie rozejrzałem. - Adam otoczył ją ramieniem. - Dokładnie tego szukałem.

Spojrzała na niego.

- Któryś z nich należy do ciebie?

- Wszystkie.

- Ty...

- No nie, Sam Sutter jest właścicielem tego. - Wskazał dom na końcu. - Widzisz szylt?

Trish przeczytała: U Sama. Rowery przy plaży.

- O rany - szepnęła drżącym głosem. - Nic nie mówił.

Adam się uśmiechnął.

- Ma twarz pokerzysty, mógłby się wzbogacić w Vegas. Ten należy do pani Collins. Zobacz manekiny na ganku. Swoją drogą, to prawdziwa diwa.

W tej samej chwili pani Collins wyszła na ganek i pomachała do nich dużą chustą.

- Trish! Czy to nie cudowne?!

Trish zaśmiała się bez słowa.

Adam wskazał na ostatni dom w rzędzie.

- Tommie i Bert Lindsayowie już zaczęli się wprowadzać. Claude i Madeleine Maubertowie chcą ten sąsiedni dom na cukiernię i piekarnię. Myślę, że francuska piekarnia świetnie sobie poradzi w tej okolicy. Dużo turystów, blisko plaży, sporo małych firm i przechodniów. Przeprowadziłem badania marketingowe dotyczące sklepów twoich przyjaciół i...

Trish zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Dziękuję. - Łzy płynęły jej po policzkach. - Nie mam pojęcia, jak i dlaczego to zrobiłeś, pewnie jesteś szalony, ale nie wiem, jak ci dziękować.

Pogłaskał ją po głowie i pocałował w czoło, a potem wziął ją na ręce i obrócił się.

- Zauważyłaś ten dom w środku?

Adam uważał, że to najładniejszy dom, pomalowany w trzech odcieniach szarej zieleni z fazowanymi szybami w oknach od frontu. Drzwi były dębowe z elementami z kutego żelaza, a ganek dość szeroki, by zmieścić stół, krzesła i mnóstwo roślin w doniczkach.

- Przepiękny - mruknęła.

- Przeczytaj szylt, kochanie.

Trish przeniosła wzrok na biały szyld wiszący na słupie na środku trawnika. „Skarby Trish”.

- To nie Mansarda Anny, ale jest twój - powiedział. - Jeśli chcesz.

- Och, Adamie.

- Jeden dom jest wolny - wyjaśnił szybko, z nadzieją, że jeśli ją zagada, Trish go już nie zostawi. - Na wypadek, gdyby ktoś z twoich przyjaciół z dawnego sąsiedztwa chciał się tu jeszcze wprowadzić. Próbowałem ich znaleźć, ale nie dostałem odpowiedzi.

- Ale... dlaczego?

Wziął ją w ramiona.

- Czy to nie oczywiste? Bo cię kocham. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Przysięgam, nigdy nie zburzyłbym twojego ukochanego domu. To moja wina, że nie dopilnowałem wszystkiego w firmie, ale to się nie powtórzy. Mam nadzieję, że kiedyś mi uwierzysz.

- Wierzę ci. - Trish próbowała powstrzymać łzy. - Im lepiej cię poznawałam, tym bardziej wątpiłam, że masz z tym coś wspólnego. Ale ten Strathbaum...

- Zwolniłem go.

Przygryzła wargę, a potem powiedziała:

- Nie lubię nikomu źle życzyć, ale cieszę się, że to zrobiłeś.

Spojrzał w jej zielone oczy.

- Najbardziej na świecie chciałbym, żeby twoja babcia żyła, ale tu nie mogę nic zrobić. Mam nadzieję, że któregoś dnia mi wybaczysz.

Pogłaskała policzek Adama.

- Już ci wybaczyłam.

- Powiedz mi, że mam szansę. Że nadal mnie kochasz.

Promienny uśmiech Trish uspokoił Adama.

- Kocham cię. Nigdy nie przestałam cię kochać.

- Wyjdź za mnie.

- Myślałam, że nie chcesz się żenić.

Skrzywił się.

- Czy nie mówiłem, że byłem idiotą?

Trish zaśmiała się, łza spłynęła jej po policzku.

- Tak.
- Odmieniłaś mnie. Chcę spędzić z tobą życie. Powiedz, że za mnie wyjdiesz.
- Oczywiście, że tak. - Objęła go za szyję.
- No i dzięki Bogu.



TLR